

MAJAZD

HUBERT KOSSOWSKI

POWNIKTWA
Ki
Służb

NAJAZD

NAJAZD

HUBERT KOSSOWSKI



Fundacja
HEREDITAS

Warszawa 2014

Redakcja, korekta językowa,
projekt okładki, skład i łamanie:



Fundacja
HEREDITAS

Publikacja została wydana przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej
w ramach programu Europa dla Obywateli.

Odzwierciedla jedynie stanowisko autora i Komisja Europejska nie ponosi
odpowiedzialności za umieszczoną w niej zawartość merytoryczną.



Partner:



Miasto Stołeczne Warszawa Dzielnica Praga-Północ

Copyright © Fundacja Hereditas, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Całość ani żadna część niniejszej książki nie może
być reprodukowana bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-937739-3-0

W 2015 r. minie siedemdziesiąt lat od zakończenia wojny. To trzy pokolenia i czas dojrzewania czwartego. Działania wojenne trwały w Polsce jeszcze kilka lat dłużej, a terror komuny w pełnym wymiarze – do połowy lat 50., choć i później – do 1990 r. – PRL stosował zbrodnicze rozwiązania. Z upływem dziesięcioleci odeszły pokolenia uczestników tego etapu naszych dziejów. Dziś brakuje świadków okresu 1944-56, który był metodycznie fałszowany w obowiązującej do 1990 r. historii.

Kolejne dziesięciolecia hołdują hashu: „Należy patrzeć w przyszłość”, a historia nie jest równorzędnym przedmiotem w stosunku do pozostałych w szkole. Hasło to, powtarzane po wielokroć w mediach, sprawiło, że młodzież uwierzyła w jego rację. Marginalizowany zakres i skracany czas nauczania historii, a przede wszystkim usunięcie jej ze świadectw maturalnych, powodują, że z każdym rokiem licea opuszcza coraz większa rzesza absolwentów okaleczonych brakiem podstawowej i prawdziwej wiedzy o narodowej tożsamości. Młodzi ludzie – formalnie dorośli, a społecznie niedojrzali – są obojętni na sytuację i wydarzenia publiczne. Co gorsza, ten celowo przez dziesięciolecia indoktrynalizowany obszar zaczynają zapełniać fałszem historyczni hochsztaplerzy, mieszejący celowo prawdę z własną dowolną jej interpretacją. Głowę podnoszą również apologeci „dobrych i koniecznych” działań komunistycznych organów, działań „wartych” ceny ofiar i utraconych obszarów terytorialnych.

W celu uwidocznienia absurdalności tych działań oraz ich skutków oddaję Czytelnikom publikację, w której obnażam prawdę na podstawie zachowanych szczątków dokumentów – meldunków, raportów, okólników i zarządzeń. Wymowa ich treści ujawnia poziom, miarę celu i stosunek do reszty społeczeństwa autorów powyższych dokumentów. Odsłaniają one kulisy działań na terenie kraju oraz ukazują realia życiowe ludności cywilnej w tych czasach.

W książce skupiłem się głównie na skutkach i konsekwencjach, na jakie skazała narzucona siłą komunistyczna władza społeczeństwo Polski po jego pięć lat trwającej walce z niemieckim i sowieckim najeźdźcą i okupantem. Rośnie kolejne pokolenie wychowywane w złudnym poczuciu bezpieczeństwa, ukierunkowane na konsumpcję i karierę, bez świadomości korzeni, tożsamości i ceny, którą zapłaciły dwa pokolenia ich przodków. To pokolenie naiwnie uwierzyło, że odpowiedź na wszystko uzyska w mediach lub internecie i że to zastąpi mu wiedzę, myśl własną i działanie. Ten złudny sen należy przerwać, uświadamiając młodym, że na terenie Polski przez sześć lat za posiadanie radia groziła i była wykonywana kara śmierci sankcjonowana przez Niemców, Sowietów i rząd Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Tę prawdę i te zagrożenia usiłuję przekazać, ujawniając fragmenty pisane przez twórców komunistycznego systemu i bezpośrednich szeregowych wykonawców w imieniu i na rozkaz najeźdźców.

*Hubert Kossowski
Warszawa 2014*

By 2015 there will have been the 70th anniversary of the end of the war. These are three generations and the time of the maturing of the fourth one. In Poland war operations lasted a few years longer and the terror of communism – in full swing – lasted until the first half of the fifties. However, up to 1990 the Polish People's Republic (in Polish: PRL) still applied criminal solutions. As the decades went by, the generations involved in this stage of the history passed away. Today, there is a lack of witnesses of the period 1944-56 which was methodically falsified in the history taught up to 1990.

The next decades support the slogan: 'We should look forward' and history does not hold an equal position in comparison with other subjects at school. The slogan, repeated many times in the media and schools, has made the youth believe in it. The marginalisation of the history scope, shortening of the history teaching hours and primarily deleting the subject from secondary school-leaving certificates are all the factors causing more and more graduates to leave high schools being wounded by lack of basic and true knowledge of their national identity.

Young people – officially grown-up but still socially immature – are indifferent to a public situation and events. To make matters worse, this field of knowledge, which was on purpose indoctrinated for decades, is being complemented with falsehood by historical frauds who intentionally mix the truth with their free

interpretation. The ones who also rebel against it are apologists of 'good and necessary' actions of communist bodies, the actions which were themselves supposed to justify all their victims and lost territories.

In order to make the absurdity of these actions and their effects more visible I present Readers with the publication, in which I uncover the truth on the basis of the retained remains of documentation – notifications, reports, circular letters and regulations. The tone, in which they were written, reveals the level, aim and the attitude of the authors of the above mentioned documents towards the rest of a society. The documents disclose what was happening in the country behind the scenes or directly display the real lives of civilians at that time.

In this publication I focus mainly on the effects and consequences the Polish society was forcibly faced with, by imposed communist authorities, after their five-year fight with the German and Soviet invaders and aggressors. There is a new generation growing up raised in a false feeling of security, orientated towards consumption and career, with no awareness of its roots, identity and the price that was paid by the two generations of its ancestors. This generation has naively believed, that the answer to everything will be found in the media or on the Internet and that it will replace knowledge, independent thinking and actions. This illusory dream should be disrupted, making young people aware of the fact, that in Poland for six years there was a death penalty introduced and executed for possessing a radio, which was legitimized by the Germans, Soviets and the government of the Polish Committee of National Liberation. This is the truth and dangers I try to convey by revealing extracts written by some authors of the communist system and immediate rank-and-file executors on behalf and command of the invaders.

Hubert Kossowski
Warsaw 2014

Wprowadzenie

Najazd to określenie nieco dziś anachroniczne i próżno go szukać we współczesnych encyklopediach. Występuje w starożytnych opisach historycznych, jest spotykane w średniowiecznych kronikach i annałach, najczęściej w odniesieniu do obszarów o nieuregulowanych granicach. Pojęcia tego użyjemy z pewnością w nawiązaniu do agresji Rzymian na Etrusków, celtyckich Galów na Rzym, Tatarów na Ruś, Węgry i Polskę w XIII w. Nie znaczy to, że formalizujące się powoli stosunki międzypaństwowe wolne były od przemocy, wymuszeń i szantaży, mających za cel osiągnięcie korzyści terytorialnych, politycznych lub gospodarczych. Świadczą o tym dziesiątki różnej skali wojen, których doświadczała Europa (i cały świat) przez kilkaset lat okresu nazywanego pretensjonalnie czasem kształtowania się europejskiej cywilizacji.

Zadufany w domniemaną uniwersalność swoich norm, konwencji i traktatów Stary Kontynent tolerował istnienie najazdów na terenach południowo-wschodniej Azji na przełomie XIX i XX w. jako właściwych dla rzekomo niższego poziomu cywilizacyjnego Dalekiego Wschodu, postrzeganego jeszcze przez mylący pryzmat nawyków kolonialnych. Uznano, że ten rodzaj agresji samoistnie zaniknie jako metoda barbarzyńska i prymitywna. Już niebawem okazało się jednak, że pozornie uregulowany stan stosunków międzynarodowych w Europie runął po zakończeniu

I wojny światowej – przełamany przez trzy państwa, rządne władzy na skalę kontynentów, silne militarnie i hołdujące utopijnym ludobójczym ideologiom.

Przez ponad dwadzieścia lat poprzedniego stulecia metodę najazdu stosowała Japonia, w 1910 r. zbrojnie anektując Koreę, a od 1931 r. – dużą część objętych wojną domową Chin, tworząc w 1932 r. wasalne państwo Mandżukuo. Działania te były biernie obserwowane przez kraje Europy, Stany Zjednoczone oraz Ligę Narodów i traktowane jako swoista właściwość regionu odległego od kultury europejskiej. Na Starym Kontynencie pierwszą próbę najazdu w XX stuleciu przeprowadziła – w 1919/20 r. – Rosja Radziecka. Dysponując setkami tysięcy otumanionych idea komunizmu żołnierzy i potężną agenturą, stosując masowy terror oraz przekupując wielu europejskich polityków, media, ówczesnych VIP-ów i celebrytów (jak określilibyśmy ich dzisiaj) bilionami rubli w złocie, zagrabionymi z carskiego skarbcza, podjęli próbę najazdu na skalę europejską. Agresja ta była w pierwszym etapie skierowana na Polskę, kraje bałtyckie i Ukrainę, a w przypadku powodzenia miała objąć także Węgry i Niemcy, gdzie agentura komunistyczna wzniciła lokalne rewolucje. Plan ów zakończył się totalnym niepowodzeniem, głównie z powodu klęski poniesionej przez bolszewików w sierpniu 1920 r. pod Warszawą, obaleniu rządu Béli Kuna na Węgrzech i stłumieniu rewolucji w Niemczech.

W rezultacie pogromu Armii Czerwonej w finalnej bitwie nad Niemnem, jesienią 1920 r., uwolniły się od narzuconej władzy radzieckiej również kraje bałtyckie. Jedyne łup sowieckiego najazdu stanowiła Ukraina, z wyjątkiem jej zachodniej części pozostałej w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Niezrażona klęską na europejskim kierunku sowiecka Rosja skierowała agresję na tereny kształtujących swoją państwowość krajów Kaukazu, włączając je siłą do komunistycznego imperium. I w tym wypadku jednoznacznego najazdu większość krajów europejskich pozostała bierna, niejednokrotnie uznając Polskę za stronę winną wojnie prowadzonej w imię rzekomo wygórowanych roszczeń terytorialnych.

Polityka pasywnej akceptacji takiej formy agresji prędko znalazła naśladowców. Okazali się nimi Niemcy, kierowani od 1933 r. przez szowinistyczny narodowo-socjalistyczny rząd Adolfa Hitlera, jawnie deklarujący budowę III Rzeszy i rewizję m.in. terytorialnych ustaleń traktatu paryskiego kończącego I wojnę światową. Poczynając od 1938 r., metodą propagandowo-militarnego nacisku dokonali skutecznej aneksji Austrii. Potem szantażem wojny wymusili w Monachium zgodę na najazd na terytorium i przyłączenie do Rzeszy części Czechosłowacji, a w następstwie, prawie bez jednego strzału, aneksję całego jej obszaru.

Skuteczność metody najazdu wydaje się być uniwersalną i biernie akceptowaną. Rok 1939 przyniósł nacisk polityczno-medialny na Polskę. Mnożyły się akty prowokacji i oskarżeń o rzekomą dyskryminację dwumilionowej mniejszości niemieckiej, zakończone wystosowaniem ultimatum o zgodę na tzw. korytarz łączący Niemcy z ich terytorium w Prusach Wschodnich. Przez wiele miesięcy rząd polski usiłował rozwiązać problem drogą międzynarodowej mediacji dyplomatycznej i zawarciem z Anglią i Francją dwustronnych umów obronnych. Rozmowy Francji i Anglii z Rosją, dotyczące zabezpieczenia Polski przed agresją Niemiec, przyniosły – jako warunek spełnienia tych gwarancji – utworzenie dwóch korytarzy dla Sowietów przez terytorium Rzeczypospolitej.

Oba warianty były ze względów politycznych i strategicznych nie do przyjęcia. Równocześnie miały miejsce tajne kontakty niemiecko-radzieckie, których efektem był zawarty 26 sierpnia 1939 r. przez ministrów spraw zagranicznych obu stron traktat uzgadniający wspólną agresję na Polskę i szczegółowy podział jej terytorium. Ten najazd dokonał się pod pozorem sfingowanego przez Niemców rzekomego napadu Polaków na niemiecką radiostację w Gliwicach. Formalny akt podjęcia działań wojennych doręczono polskiemu ambasadorowi w Berlinie nocą, na kilka godzin przed najazdem, który oficjalnie miał miejsce 1 września 1939 r., o godz. 5.45. Z kilkudniowym opóźnieniem nastąpił

od wschodu najazd sowiecki. Zdeterminowana i ofiarna obrona strony polskiej, trwająca ponad miesiąc, nie miała w tej sytuacji żadnych szans, tym bardziej, że jej formalni sojusznicy, Anglia i Francja, okazali absolutną militarną bierność.

Metoda najazdu okazała się wyjątkowo skuteczna. Kolejnymi ofiarami padły – latem 1940 r. – Holandia, Belgia i sama Francja. Brak fundamentalnej reakcji militarnej na prymitywną agresję święcił tryumf kosztem życia tysięcy ofiar poległych w walkach i milionów cywilów anektowanych krajów. Jeszcze wcześniej, późną jesienią 1939 r., Sowieci podjęli napad na Finlandię i – pomimo zdeterminowanego oporu – zajęli Karelię. W czerwcu 1941 r. bez żadnego uprzedzenia Niemcy dokonali najazdu na dotychczasowego sojusznika, Związek Sowiecki, a w grudniu tego samego roku Japonia wypowiedziała wojnę Stanom Zjednoczonym, dokonując najazdu już kilka godzin później i atakując centralną bazę amerykańskiej marynarki wojennej na Filipinach.

W wyniku wdrożenia tych barbarzyńskich metod, sprzecznych z elementarnymi zasadami międzynarodowego prawa, cały świat pogrążony został w koszmarze trwającej pięć lat totalnej wojny światowej. Zagrożony klęską Związek Radziecki zwrócił się do Stanów Zjednoczonych i Anglii z propozycją zawarcia sojuszu. Oferta została przyjęta chętnie z uwagi na siłę rezerw żołnierskich i ogromny potencjał przestrzenny obszaru Kraju Rad. Za cenę tego wkładu w działania wojenne postanowiono „zapomnieć” o sojuszu z Hitlerem, fakcie najazdu na Polskę i Finlandię, w tym wielu zbrodniach tam popełnionych. Co więcej, akceptowano roszczenia terytorialne Sowietów do połowy obszaru Polski i strefy wpływu ustrojowo-politycznego ZSRR na znaczącą część Europy Wschodniej. Bezmyślne – w perspektywie politycznej – układy z Teheranu i Jałty, zawarte w intencji krótkowzrocznych korzyści, kosztowały przez dziesięciolecia biliony dolarów, tragedię i zagładę milionów ludzkich istnień, nie ukarały czy napiętnowały skutecznie sprawców, a przede wszystkim nie obłożyły bezwzględną sankcją

interwencji aktu najazdu na suwerenne państwo, powierzając decyzję w tej kwestii Radzie Bezpieczeństwa ONZ, w której członkiem stałym pozostawał Związek Radziecki. Ten ewidentny błąd polityczny będzie przez kolejne lata wywierał tragiczny wpływ na rozwój stosunków międzynarodowych i gwarancję światowego pokoju.

Przerwijmy jednak ten wyprzedzający nasz tok narracji bieg zdarzeń i spójrzmy na sytuację z perspektywy 1944 r.

Matnia

W 1943 r. zlikwidowany zostaje słynny Afrika Korps feldmarszałka Erwina Rommla. Na antypodach zdecydowaną przewagę osiągają Amerykanie i Anglicy, podobnie sytuacja rozwija się w basenie Morza Śródziemnego. W Normandii 6 czerwca 1944 r. ma miejsce desant aliantów i powstaje długo oczekiwany drugi front w Europie. W lipcu wyzwolony zostaje od okupacji niemieckiej Paryż i duża część Francji. Chwieją się wspierający dotychczas III Rzeszę jej sojusznicy: Rumunia, Węgry i Bułgaria. Złamany zostaje także włoski sojusznik. Alianci zajmują Sycylię i południe kraju. Pod koniec drugiej dekady maja 2. Korpus Polski gen. Władysława Andersa zdobywa Monte Cassino, kluczową pozycję niemieckiej linii obronnej (tzw. linii Gustawa), ryglującej szosę do Włoch środkowych i północnych. Alianci wyzwalamy Rzym.

Na froncie wschodnim po klęsce pod Stalingradem i zakończonym niepowodzeniem ofensywie niemieckiej pod Kurskiem (latem 1943 r.) Rzesza utraciła potencjał przewagi, także w możliwości rzucenia do walki równoważnej ilości piechoty, lotnictwa i wojsk pancernych. Kończyły się wyeksplloatowane rezerwy ludzkie i surowcowe, słabł przemysł nękany skutecznymi nalotami alianckimi. Oficjalna propaganda podtrzymywała duch zmęczonego przedłużającą się wojną niemieckiego społeczeństwa informacjami

o kończących się pracach nad „cudowną bronią”, której zastosowanie odwróci losy wojny na korzyść Rzeszy.

Faktycznie jednak większość niemieckiego dowództwa nie miała już – i to od dawna – złudzeń co do nieuchronnej klęski, czego dowodem był wcześniejszy zamach na Hitlera, zorganizowany przez kręgi świadomych sytuacji wojskowych i polityków. W 1944 r. gorączkowo poszukiwano płaszczyzny porozumienia w celu zawarcia odrębnego rozejmu lub pokoju z rządami Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Największe zagrożenie dla III Rzeszy stanowiła jednak Armia Czerwona, jej wciąż odnawiane – mimo wielkich strat – ludzkie rezerwy, nowoczesne wyposażenie i broń, zdobyte w dużej mierze dzięki pomocy wojskowej Stanów Zjednoczonych, Anglii i Kanady. W szeregach wojska i społeczeństwie niemieckim istniał ponadto uzasadniony lęk przed groźbą konfrontacji z Armią Czerwoną w roli zwycięzcy z uwagi na odpowiedzialność za zbrodnie dokonywane przez ponad dwa lata okupacji części Rosji, Białorusi i Ukrainy.

Formalnie dystans dzielący granice III Rzeszy od frontu wschodniego wynosił w 1944 r. około 1000 km, lecz wiódł przez pozbawione – poza rzekami Bugiem i Wisłą – większych przeszkód terenowych obszary. W rejonach tych społeczeństwa polskie, białoruskie i duża część Ukraińców były zdecydowanie wrogie Niemcom i posiadały silną partyzantkę, zdolną komplikować racjonalną obronę. Okoliczności, o których mowa, stawiały niemiecką Grupę Armii „Środek”, obsadzającą ten front, w bardzo niekorzystnej sytuacji. Jej straty w ludziach (zabitych i rannych) wynosiły ok. 300 tys., a braki w sprzęcie, czołgach i lotnictwie skazywały na nieuchronną porażkę.

Do czerwca 1944 r. Sowieci zgromadzili w grupie ofensywnej 1 Frontu Białoruskiego ponad 850 tys. żołnierzy, 3000 czołgów, 3000 samolotów bojowych i 15 tys. dział. Lato 1944 r. było zatem dla III Rzeszy okresem lawinowo narastających trudności, a sytuacja militarna z każdym tygodniem pogarszała się nieodwracalnie.

W ostatniej dekadzie czerwca z lasów nad Berezyną w rejonie Bobrujska ruszyła na zachód sowiecka ofensywa Frontu Białoruskiego, z powodzeniem spychając w coraz szybszym tempie cofające się niemieckie dywizje Grupy Armii „Środek” na całej szerokości frontu. Wykorzystując ośmiokrotną przewagę w piechocie, wielokrotną w broni pancernej i pełną w lotnictwie, około 20 lipca Sowieci osiągnęli linię Bugu, poza którym znajdowały się niekwestionowane przez Moskwę tereny Polski. Szczególnie dotkliwie odczuwali tu Niemcy rezultat pełnej kontroli Sowietów z powietrza, która swoim działaniem nie tylko niszczyła możliwość skutecznej obrony na froncie, lecz także dzięki dalekiemu zasięgowi paraliżowała dotarcie posiłków tak kolejną, jak i trasą drogową. Z wielkim trudem przetrzucano tu z Włoch pojedyncze jednostki grenadierów pancernych dywizji „Hermann Göring”, lecz o przewozie czołgów na wolno jadących lawetach kolejowych nie mogło być mowy. Działka sowieckich ilarów okazywały się niezawodne w ich niszczeniu – ostrzałem w górne pokrywy wlarów. Krótkie letnie noce nie pozwalały na przebycie dłuższej trasy i zamaskowanie sprzętu. Okoliczności te spowodowały, że w ostatniej dekadzie lipca na odcinku frontu od Mińska Mazowieckiego do Wisły prawie zabrakło niemieckich czołgów.

Pomimo słabnącego oporu Niemców Sowieci musieli stanąć do konfrontacji z przeszkodą, której wcześniej w pełni nie docenili. Ujawniła się bowiem o wiele silniejsza niż się spodziewano partyzantka Polskiego Państwa Podziemnego, często demonstrująca zaskakujące lokalne sukcesy bojowe i organizująca struktury administracji cywilnej uznawane przez miejscowe społeczeństwo. Należy pamiętać, że idące w ramach Frontu Białoruskiego polskie jednostki 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki maszerowały w tzw. drugim rzucie. Wynikało to z obawy przed nieplanowanym, bezpośrednim spotkaniem z polską partyzantką, która realizowała tu na szeroką skalę akcję „Burza”, wspomagając Sowietów oraz witając ich w samodzielnie opanowanych miastach i miejscowościach. Niewskazaniem było, aby berlingowcy ulegali politycznemu wpływowi polskich partyzantów,

których – według instrukcji z Moskwy – NKWD winno po wspólnej walce natychmiast rozbijać, przesłuchiwać, rekrutować przymusem, więzić lub po prostu likwidować. Wprawdzie udało się podstępem wyeliminować ponad 5000 partyzantów AK, podczas wspólnego wyzwania Wilna, podobnie z sukcesem rozbijono dużą część 27 dp z Wołynia i kilka innych oddziałów, mimo to na tych terenach pozostawały silne pododdziały partyzantki AK, co obciążało osiągnięcie politycznego celu Kremla potrzebą skierowania tam i wzmocnienia sił NKWD dla skutecznego oczyszczenia zajmowanych terenów z tzw. elementów antyradzieckich. Sprowadzało to znacznie postępy frontu.

Podobnie skomplikowaną sytuację zastawały armie sowieckie na obszarach zajmowanej Ukrainy, szczególnie jej zachodniej części, włączonej do ukraińskiej republiki związkowej ZSRR w 1939 r. po agresji na Polskę. Na ziemiach tych do 1941 r. ludność doświadczyła „dobrodziejstw” władzy radzieckiej: przymusowej pracy, fikcyjnej płacy, głodowych deputatów żywności i terrorku. Na wschodniej Ukrainie żywa była jeszcze pamięć zbrodniczej polityki wielkiego głodu z lat 30. i milionów śmiertelnych ofiar. W wyniku tych doświadczeń w wielu miejscach wkraczające oddziały sowieckie były witane strzałami oddziałów ukraińskich nacjonalistów spod znaku UPA i OUN. Trwające od roku zbrojne akcje tych ostatnich w stosunku do mniejszości polskiej dodatkowo komplikowały sytuację.

Istniał jeszcze jeden cień w zdradzieckiej koncepcji Moskwy – agenturalna wiadomość o możliwości podjęcia akcji powstańczej w Warszawie, która pojawiła się w drugiej dekadzie lipca. O ile pacyfikacja lokalnych oddziałów i ugrupowań AK na Kresach, które w Teheranie zostały tajnie oddane przez Churchilla i Roosevelta Związkowi Sowieckiemu, nie stanowiła zagrożenia dla fundamentu alianckiego sojuszu z Wielką Brytanią i USA, o tyle podobne rozwiązania były zbyt ryzykowne na obszarze poza Bugiem, oficjalnie akceptowanym przez Sowietów jako etnicznie polski i to z jej stolicą ogarniętą narodowym powstaniem.

Bez względu na istniejące trudności ofensywa 1 Frontu Białoruskiego parła naprzód w rekordowym tempie, zmuszając Niemców do cofania obrony, a właściwie ciągłego odwrotu w średnim tempie około 14 km dziennie. W okolicach 20 lipca Sowieci osiągnęli linię Bugu, na którym Niemcy nie byli już w stanie zorganizować realnej obrony. Dotychczasowy plan Stalina rozwijał się pomyślnie. Istniał już od kilku dni gotowy skład PKWN, złożony ze zweryfikowanych w Moskwie agentów, renegatów i zdrajców, mający reprezentować tymczasowo rząd polski, który oficjalnie zaistniał 23 lipca 44 r. w Lublinie wyzwolonym przy znaczącym udziale oddziałów AK.

Oslabione i wyczerpane oddziały niemieckie zaczynała ogarniać panika. Dowództwo ich, zdając sobie sprawę z totalnej klęski, podjęło ostateczną próbę zorganizowania obrony przedmościa Pragi, do której nieuchronnie zbliżali się Sowieci. Niebawem, 27 lipca, ukazało się zarządzenie gubernatora dystryktu warszawskiego, Ludwiga Fischera, by kolejnego dnia, 28 lipca, 100 tys. warszawiaków – mężczyzn i kobiet w wieku od 17 do 65 lat – stawilo się do pracy przy budowie umocnień. Zarządzenie zostało zignorowane przez ludność cywilną stolicy, która na przestrzeni ostatnich dni była świadkiem chaotycznego odwrotu rozbitych na froncie oddziałów niemieckich. Spontaniczny bojkot warszawiaków nie poskutkował wprowadzie sankcjami, lecz spowodował konieczność weryfikacji planu akcji „Burza”, który z założenia wyłączał powstanie w stolicy.

Podjęto decyzję postawienia w gotowości bojowej wszystkich sił AK w celu obrony ludności cywilnej masowo pędzonej do prac fortyfikacyjnych i przeciwko represjom niemieckim stosowanym na opornych. Gwałtowna mobilizacja dziesiątków tysięcy żołnierzy AK w ciągu doby stała się powszechnie znana i tylko termin podjęcia akcji pozostawał niewiadomy. Wprowadzie KG AK wydała rozkaz powstrzymujący akcję, zmieniając ją na pogotowie bojowe, lecz powołani do powstania i większość społeczeństwa

oczekiwali już czynu odwetu za lata terroru i ofiar. W KG zaistniała sytuacja wzmocniła zwolenników takiego rozwiązania, a 27 lipca odbyła się odprawa wszystkich komendantów obwodu „Obroza”, którzy niezależnie od obowiązującej instrukcji akcji „Burza” otrzymali dodatkowo rozkaz działania zbrojnego (po otrzymaniu rozkazu z wyznaczonym dniem i godziną podjęcia powstania w Warszawie).

W samej Komendzie Głównej narastało napięcie. Szyfrowe depesze do rządu w Londynie pozostały bez jasnej decyzji, cedując ją na Delegaturę Cywilną na Kraj i naczelne dowództwo AK. Powstała sytuacja domagała się szybkiego rozstrzygnięcia. Do KG docierały informacje o utrzymywaniu przez Sowietów wrogiej polityki i aktów przemocy w stosunku do AK, a wiarygodny wywiad od 30 lipca potwierdzał obecność żołnierzy radzieckich na peryferiach Pragi.

Akcję „Burza” zgodnie z instrukcją podjęły dwa rejony „Obrozy”. Były nimi Marki, kryptonim „Celków”, i Legionowo, kryptonim „Brzozów”, gdzie dotarli Sowieci. W pozornie najmniejszym rejonie, jakim był „Celków”, liczący zaledwie ok. 900 żołnierzy AK, akcja bojowa przyniosła w ciągu kilku dni bardzo pozytywne efekty. Zaatakowano skutecznie mniejsze oddziały niemieckie, zniszczono kilka czołgów, a w walce zajęto wiele miejscowości, m.in. Strugę, Pustelnik, Rościszew i Nową Wieś, gdzie AK zawarło porozumienie z dowodzącym sowiecką grupą gen. Wiedieniewem o wspólnym działaniu bojowym i udzieliło na jego prośbę osłony czołgom.

Już 1 sierpnia oddział 400 powstańców zajął Wołomin i przez dwa dni ryglował szosę łączącą Zegrze z Rembertowem. Podobną akcję podjął rejon „Brzozów” 30 lipca, pomimo że Sowieci dopiero zbliżali się do jego granic. Przyczynę stanowiły dwa znamienne fakty. Pod wpływem paniki stacjonujący w Legionowie znaczny liczebnie garnizon niemiecki opuścił koszarę, ewakuując się pod Zegrzem za Narew, co stworzyło możliwość zajęcia kompleksu i przejęcia wyposażenia. Innym powodem był atak powstańców

na jednostkę Niemców w Beniaminowie, gdzie funkcjonował wielotysięczny obóz jeńców radzieckich.

Z uwagi na pospieszną ewakuację Niemców za Narew istniała uzasadniona obawa, że jeńcy zostaną zlikwidowani. Atak partyzantów był udany i kompanie wartownicze zbiegły. Uwolniono około 5000 sowieckich jeńców, których większość ruszyła w stronę pobliskiej linii frontu, niejednokrotnie przyłączając się do oddziałów partyzantki AK. Przeprowadzono również śmiałą akcję wykolejenia wojskowego pociągu oraz blokady połączeń i transportu na linii kolejowej łączącej Nowy Dwór Mazowiecki z Legionowem. Praktycznie w ciągu kilku dni rejon został opanowany przez polską partyzantkę i skutecznie odpierał kontrataki niemieckie.

Jeszcze bliżej Pragi zaznaczyła się obecność Sowietów na obszarze Rejonu IV, o czym donosił czujny AK-owski wywiad terenowy. Aby ostatecznie potwierdzić tę informację, na przedpolu Pragi udał się osobiście komendant Obwodu VI „Praga”, płk Antoni Władysław Żurowski. Ryzykując, dotarł na tereny Wawra, ustalając przebieg linii frontu w okolicy Zakrętu i południowego skraju Anina. Stwierdzony stan przekazał Komendzie Głównej AK po południu 31 lipca.

Jego ocenę sytuacji frontu potwierdzają: zapis w planach operacyjnych sztabu 1 Frontu Białoruskiego, zakładający zdobycie Pragi 5 sierpnia, oraz meldunek gen. Aleksieja Radziejewskiego, dowódcy 2 Armii Pancernej, z dnia 30 lipca do sztabu 1 Frontu, zawierający tekst „[...] plan zdobycia Warszawy jest całkiem realny. 3 Gwardyjski Korpus Pancerny znajduje się 8 km od Warszawy [...]”. Dodatkowo gorączkowe oczekiwania warszawiaków na czyn zbrojny pobudzają propagandowe audycje radiowe nadawane w języku polskim przez stację podległą prosowieckiemu PKWN z wagonu kolejowego, zawierające m.in. apel o treści: „Ludu stolicy, do broni, pod wodzą Armii Ludowej, czas zrzuć jarzmo niemieckiego okupanta, Armia Czerwona już blisko [...]”. Komunikaty te wspierają od 29 lipca agitacyjne plakaty na ulicach Warszawy z apelem lewicowej organizacji, Polskiej Armii

Ludowej, zawierające fałszywe informacje oskarżające dowództwo AK o zdradę i wzywające do otwartej walki pod przewodem PAL.

Pod wpływem tych faktów i w obliczu zaistniałej sytuacji KG AK zmuszona została do podjęcia ostatecznej decyzji. Wieczorem 31 lipca 1944 r. w lokalu przy ul. Pańskiej 67 zapadła decyzja podjęcia akcji powstańczej na terenie całej Warszawy 1 sierpnia o godzinie 17.00. Treść rozkazu zaszyfrowano – łącznie z godziną – pod literą „W”, szyfrem znanym tylko komsomolom obwodów. Z uwagi na godzinę policyjną łączniczki mogły doręczać szyfrowy rozkaz dopiero od rana 1 sierpnia. Wykonały swoją służbę wzorowo, mimo ryzyka i trudności. Niestety, był ktoś jeszcze, kto poznał szyfrowy rozkaz wcześniej – sowiecka agentura, funkcjonująca od dawna w ścisłym kręgu Komendy Głównej Armii Krajowej.

W ciągu nocy z 31 lipca na 1 sierpnia decyzja o powstaniu oraz jego termin są już znane w Moskwie. Okoliczność ta, najbardziej niepożądana, wymaga natychmiastowej decyzji. Rankiem 1 sierpnia, o godz. 4.10, sztab 1 Frontu Białoruskiego otrzymuje szyfrogram o treści: „Wstrzymać natarcie na Pragę i przejść do czynnej obrony”. Generał Konstanty Rokossowski wykonuje rozkaz natychmiast. Zatrzymane zostają wszystkie akcje lotnictwa, posiłki dla piechoty na linii frontu, dostawy amunicji i paliwa. Praktycznie na 40 dni zostaje zahamowana ofensywa na odcinku przedmościa Warszawy, a do stycznia 1945 r. – na linii Wisły. Ten absurdalny z militarnego punktu widzenia rozkaz Stalina kosztował życie kilkuset pancerniaków i spowodował stratę kilkunastu czołgów 3 Gwardyjskiego Korpusu Pancernego, które – współdziałając często z partyzantami AK – nacierały w kierunku Pragi, a oskrzydłając Niemców od wschodu, dochodziły prawie do Narwi. Pozbawione wsparcia grupy sowieckich czołgów na odcinkach od Tuszczu, Klembowa, Wołomina, Radzymina i Marek zostały w ciągu kilku dni częściowo zniszczone przez Niemców. Nie posiadały dostatecznej ilości paliwa, by wrócić do swoich, jak również brakowało im amunicji dla skutecznej obrony i osłony

lotnictwa. Z tego powodu 2-3-dniowa wspólna walka oddziałów sowieckich z partyzantką AK została przerwana. Sowieci z niezrozumiałych dla nich samych powodów cofali się pośpiesznie, zgodnie z rozkazem, w kierunku Mińska Mazowieckiego.

Pozostawieni sobie samym partyzanci akcji „Burza” nie byli w stanie utrzymać terenu przed powracającymi Niemcami, ale kontynuowali walkę zgodnie z otrzymanymi rozkazami. Decyzja z Moskwy przesądziła – wbrew elementarnej logice i celom – możliwości zakończenia trwającej od pięciu lat wojny o wiele miesięcy wcześniej. Należy wyjaśnić, co było przyczyną decyzji o tak wysokiej w skali Europy cenie. U jej podłoża leżały informacje przekazywane na bieżąco przez źródła NKWD oraz dziesiątki grup operacyjnych zainstalowanych od lat i zrzuconych drogą lotniczą od wiosny 1944 r. na tereny zajmowanej przez Armię Czerwoną Polski. Do 30 lipca przesyłane tym kanałem informacje były cząstkowe i rozbieżne, lecz wiadomość o akcji powstańczej w Warszawie stanowiła zagrożenie dla celu generalnego Sowietów, jakim było usankcjonowanie swojej władzy na możliwie dużej części Europy. Obszar Polski stanowił fundamentalną część tego planu. Data 1 sierpnia zadecydowała o przyspieszeniu likwidacji Armii Krajowej i całej struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Rozkazy te formułowane były pod bezpośrednią kontrolą Stalina i szefa Sztabu Generalnego, gen. Aleksieja Antonowa. Stalin był zaskoczony nie tylko determinacją podjęcia powstania, ale też uporem i skalą partyzanckiej akcji „Burza”.

Do Moskwy spływały meldunki o dziesiątkach oddziałów partyzanckich i ich lokalnych sukcesach, o przedzierających się z Kresów w kierunku Warszawy dywizjach AK. Było oczywiste, że wzmocnione przez te wielotysięczne siły partyzanckie oddziały nie byłyby w stanie pokonać nawet słabnących teraz Niemców. Walka miała jednak wzmocnić patriotyczną postawę i nadzieję na oczekiwaną niepodległość wśród Polaków, przed którymi Sowieci chcieli wystąpić jako jedyny wyzwoliciel. Obawa przed zachwianiem tych planów, wynikająca z możliwości udziału

w walkach przedzierających się jednostek i zgrupowań 3, 8, 27 i 30 Dywizji Piechoty oraz Mazowieckiej Brygady Kawalerii, znajduje faktyczne potwierdzenie. Jedynym oddziałem, któremu udało się przedrzeć z Kresów przez Wisłę w rejon Warszawy, był liczący ok. 1000 żołnierzy batalion 78 Pułku Piechoty i szwadrony 23 i 27 Pułków Ułanów z rejonu stołpeckiego na Nowogródczyźnie pod komendą por. Adolfa Pilcha ps. „Góra”, cichociemnego, zrzutka. Siła i wysoka wartość bojowa formacji decydująco wpłynęły na utrzymanie powstania na Żoliborzu i w Rejonie VIII „Obroży”. Do podobnych sytuacji Moskwa postanowiła nie dopuścić. Z racji stwierdzenia na zajętych przez Sowieców terenach pomiędzy Bugiem, Wisłą i Sanem dziesiątków tysięcy rozproszonych, lecz gotowych do kontynuowania walki partyzantów, jak też istnienia stabilnych struktur cywilnych Polskiego Państwa Podziemnego, a w bardzo wielu wioskach czynnego wsparcia dla szukających pomocy, Moskwa zdecydowała się podjąć akcje skrajnie restrykcyjne.

Na opanowanych terenach doszło do ukształtowania tzw. Polski Lubelskiej (na terenie województw: lubelskiego, białostockiego, rzeszowskiego i częściowo warszawskiego), w której kolaboranci z PKWN popełnili 26 lipca kolejną zbrodnię przeciwko Polsce. Było nią celowo nieprecyzyjne porozumienie, oddające jurysdykcję na tych terenach sowieckim sądom wojskowym.

Od tej chwili już oficjalnie NKWD było uprawnione do swobodnej działalności operacyjnej, śledczej, sądowniczej i egzekucji orzeczonej kary. Oficjalnie powołane przez PKWN rady narodowe, mające nadzór nad powstającą Milicją Obywatelską, po niecałych dwóch miesiącach zostały tej władzy pozbawione. Cała władza została w praktyce skoncentrowana w rękach NKWD i GRU. Urząd Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska, podobnie jak resort Spraw Wewnętrznych PKWN, spełniały tylko rolę pomocniczą. Data 1 sierpnia 1944 r. stała się tym samym cezurą dla działań i fundamentalnych w skutkach faktów decydujących o losach Polski.

W efekcie splotu zdarzeń zaistniałych do 1 sierpnia 1944 r. doraźnie najwięcej zyskali Niemcy. Wstrzymanie grożącej im totalną klęską ofensywy umożliwiło natychmiastowe uzupełnienie frontu posiłkami piechoty i bronią pancerną. Szczególne znaczenie miała możliwość dotarcia do Warszawy transportów czołgów, których tylko znikomą liczbą Niemcy dysponowali na tym odcinku. Sztab Grupy Armii „Środek” posiadał też sieć konfidentów i był informowany o możliwości powstania, lecz nie znał daty ani godziny, a przede wszystkim jego zakresu i siły. Pomimo wiedzy o wrogim stosunku i zbrodniach Sowietów wobec AK na Kre-sach nie mógł też przewidzieć, jak zachowa się Armia Czerwona pod Warszawą.

Już wczesny ranek 1 sierpnia sygnalizował Niemcom zmianę sytuacji frontowej. W obrębie poszczególnych odcinków sukcesywnie ustawały sowieckie ataki. Na niebie nie pojawiły się – jak dotychczas – klucze czy eskadry sowieckich ilów, które praktycznie paraliżowały dzienny transport na platformach kolejowych. Krótkie letnie noce i ograniczona szybkość kolei oraz potrzeba maskowania za dnia bezcennego dla frontu ładunku przed niszczącym nalotem przedłużały dostawy. Po kilku godzinach zamierzających działań frontowych i czystego nieba Niemcy zdecydowali się zaryzykować dzienny przerzut, co opłaciło się w pełni. Żaden sowiecki nalot nie zamacił w tym dniu rytmu lawet wypełnionych bojowym sprzętem wojennym, jadących z Rzeszy do Warszawy. Najcenniejsze w tych dostawach były czołgi korpusów dywizji „Hermann Göring”, „Totenkopf” i „Viking” typu tygrys i pantera oraz liczne formacje grenadierów pancernych.

Transporty w większości dotarły we wczesnych godzinach południowych. Tych sił nie był w stanie przewidzieć wywiad AK, a wpłynęły one decydująco na przebieg bilansu walk od pierwszego dnia na terenach Warszawy, Pragi i rejonów „Obroży”. Niemcy od pierwszych godzin podjęcia powstania, pomimo chaosu i wielu lokalnych porażek, posiadali pewność, że stłumienie akcji jest tylko kwestią czasu. Pewności tej dodawało im jasne stanowisko Sowietów, hamujących

ofensywe, cofających linię frontu i biernie pozwalających Niemcom na wzmacnianie obrony na Wiśle. Dawało to także czas na próby nawiązania pertraktacji z zachodnimi aliantami.

Ten sytuacyjny benefit od Sowietów, wynikający z politycznego wyrachowania, był oczywiście pozorny. Obie strony doskonale zdawały sobie sprawę z prawdziwych powodów takich okoliczności. Stalin był spokojny o przesunięty jedynie w czasie wynik wojny oraz wymuszoną w Teheranie na aliantach zgodę na ostateczny los Polski i gwarancję wykluczenia możliwości zawarcia odrębnego rozejmu lub pokoju z Niemcami. A że miało się to odbyć kosztem życia setek tysięcy ludzi – było obojętne moskiewskim zbrodniarzom, którzy na swoim sumieniu mieli już kilkanaście milionów własnych obywateli, poległych w imię utopijnej idei komunizmu.

Stalin błyskawicznie zmodyfikował koncepcję „wyzwalania” Polski. Jego sprawdzone narzędzia – NKWD i GRU – otrzymały dodatkowe rozkazy: definitywnie oczyścić zajęty teren z elementów antyradzieckich. Rozpoczęła się tzw. zaczystka.

Dla pełnej jasności opisywanego obrazu zdarzeń po prawej stronie Wisły należy przedstawić stan oddziałów AK w Obwodzie VI „Praga”, Obwodzie VII „Obroża”, ościennych obwodach: Mińsk Mazowiecki „Mewa” i Radzymin „Rajski Ptak” oraz sytuację stu kilkudziesięciu tysięcy cywilów z tych obszarów, skazanych na życie w splocie militarno-politycznych rozgrywek.

Praski obwód AK był w stanie wystawić do akcji 1 sierpnia o godz. „W” (17.00) około 6000 powstańców. Walkę podjęto we wszystkich pięciu rejonach z determinacją. Komendantem obwodu został płk Antoni Władysław Żurowski. Stan uzbrojenia był bardzo niski. Broni wystarczyło jedynie dla ok. 500 żołnierzy, tj. jednego batalionu. Rozdzielony na pięć rejonów sprzęt nie mógł zapewnić równorzędnej walki z jednostkami niemieckimi, które w dniu podjęcia powstania uległy – niespodziewanie – zdecydowanemu wzmocnieniu pod względem piechoty i czołgów. Przeciwno tym ostatnim powstańcy nie posiadali żadnej broni przeciwpancernej. Stan amunicji zabezpieczał walkę na przeciąg 2-3 dni.

Założenie podjęcia boju o Pragę było oparte na spodziewanym współdziałaniu z nacierającymi Sowietami, zaskoczeniu niemieckich tyłów frontu i rozstrzygnięcie walk w ciągu najwyżej kilku dni, co z czysto wojskowego punktu widzenia było w pełni logiczne i potwierdzone przez wywiad AK oraz meldunek atakującego Pragę gen. Radziejowskiego do sztabu 1 Frontu Białoruskiego. Rzeczywistość okazała się inna. Osamotnieni powstańcy nie mieli żadnych szans na wykonanie wyznaczonych przez KG zadań, w tym opanowania przyczółków mostów, zdobycia koszar przy ul. 11 Listopada, zajęcia dworców kolejowych i kilkunastu innych ważnych obiektów. Mimo skrajnej determinacji atakujących powstańców i dużych strat udało się zrealizować jedynie zdobycie kilku mniej ważnych obiektów. W trzecim dniu trwania akcji płk Żurowski zorientował się ostatecznie, że Sowieci definitywnie wstrzymali ofensywę. Musiał zdecydować o losie nie tylko swoich żołnierzy, ale i stu tysięcy mieszkańców Pragi. Decyzję przerwania walk zmuszony był podjąć sam, ponieważ łączność z KG AK w Warszawie nie istniała. 4 sierpnia wydał rozkaz o czasowym zawieszeniu otwartej walki, przejściu do konspiracji i skoncentrowaniu się na przerzucie przez Wisłę ochotników z bronią w celu wsparcia kontynuowanego po drugiej stronie rzeki powstania.

W poszczególnych rejonach Pragi powstanie trwało jednak dłużej, podobnie jak wiele spektakularnych akcji przeprowadzonych lokalnie. Dla pełnego obrazu poniżej przedstawiam sytuację w poszczególnych rejonach.

Obwód VI „Praga”

Rejon I

obszar: Pelcowizna, Gołędzinów, Śliwice i Bródno

komendant rejonu: kpt. Zygmunt Pawlik ps. „Gawryło”

zastępca komendanta rejonu: kpt. Stanisław Szczechura ps. „Wiktor”

kapelan: ks. Józef Woźniak

lekarz: dr Stanisław Werbel

komendantka WSK (Wojskowej Służby Kobiet): Irena Laskowicz
ka ps. „Teresa”

W przypadku pozostałych pięciu członków komendy rejonu, sprawujących funkcje ściśle wojskowe, zachowały się jedynie stopnie i pseudonimy. Istnieje prawdopodobieństwo, że nie ujawnili się i los ich pozostaje nieznany. Podobnie przedstawia się stan dowódców zgrupowań i plutonów. W przypadku dwóch dowódców zgrupowań ustalone zostały jedynie nazwiska: pluton nr 624 – ppor. Kozłowski ps. „Grat”, pluton 626 – pchor. Żołnierowicz, a ponadto: pluton 627 – ppor. Henryk Chełmiński ps. „Leszek”, pluton 631 – Wiktor Sycianko ps. „Wiktor”, pluton 633 – ppor. Mieczysław Kaczorowski ps. „Adam”, pluton 634 – ppor. Janusz Feist ps. „Zakrzewski”, pluton 640 – sierż. Henryk Zawilski ps. „Piast”. Powyższe braki wskazują również, być może, że oficerowie ci – na skutek intensywnych prześladowań NKWD i UB na Pradze – zmuszeni byli ukrywać się lub zostali schwytani i skrycie zlikwidowani. Siły rejonu wynosiły ok. 860 żołnierzy w 6 zgrupowaniach-kompaniach i 18 plutonach oraz plutonie saperów DB, dowódcą którego był ppor. Jerzy Górski. O godz. „W” wszystkie zgrupowania podjęły zdecydowaną walkę. Przeprowadzono kilka bardzo udanych akcji rozbrojeniowych niemieckich patroli, zdobyto kompleks szkół przy ul. Białoleckiej (obecnie ul. Wysockiego) – obiekt o szczególnym znaczeniu taktycznym, pozwalający bezpiecznie odpierać skutecznie nawet ataki niemieckich czołgów. Niestety, inne ataki, m.in. na warsztaty kolejowe przy ul. Palestyńskiej, dworzec Warszawa-Praga, parowozownię, most kolejowy nad kanałem Żerańskim, wiadukt kolejowy nad ulicą Modlińską, koszary na Gołędzinowie i inne, prowadzone nawet z dużym początkowo powodzeniem, ostatecznie kończyły się koniecznością wycofania. Należy pamiętać o czynnej ochotniczej gotowości wsparcia powstania przez cywilnych mieszkańców, którzy nie tylko kopali rowy, budowali

barykady, ale też prosili o broń, której – niestety – było zbyt mało. Straty powstańców w tym rejonie wyniosły 83 zabitych i ok. 90 rannych. Straty Niemców także były znaczne: w granicach 40 zabitych i ok. 100 rannych oraz kilkudziesięciu wziętych do niewoli. Przeciwnik stracił też 1 czołg, 3 samochody pancerne i kilkadziesiąt samochodów ciężarowych.

Rejon II

obszar: Targówek (oddzielony od rejonu I terenem cmentarza Bródnowskiego)

komendant rejonu: kpt. Apoloniusz Korejwo ps. „Karo”

zastępca komendanta rejonu: por. Kazimierz Praxmayer ps. „Kazik”

adiutant: por. Józef Zawistowski ps. „Zawisza”

oficer broni: chor. Ryszard Szładowski ps. „Wir”

oficer żywnościowy: chor. Józef Kantorowicz ps. „Dan”

lekarz rejonu: dr Stanisław Bednarzewski ps. „Negus”

kapelan: ks. kpt. Jan Durka ps. „Kaktus”

komendantka WSK: Grzechnik ps. „Szczerba”

BIP: pchor. Tadeusz Głos

Stan zmobilizowanych do akcji powstańców wynosił ok. 800 żołnierzy w 4 zgrupowaniach. Dowódcami byli: zgrupowanie 654 – por. Zygmunt Lewandowski ps. „Kat”, zgrupowanie 658 – por. Juliusz Nowicki ps. „Dąb”, zgrupowanie 662 – por. Jan Kozłowski ps. „Sęk II”, zgrupowanie 670 – por. Stanisław Gęsiński ps. „Józef”. W skład każdego zgrupowania wchodziły 3 plutony, dowódcy: pluton 655 – ppor. Witold Wilski ps. „Stawisz”, pluton 656 – ppor. Leon Gerner ps. „Zalej”, pluton 657 – ppor. Jan Pawlak ps. „Daniel”, pluton 663 – chor. Jan Wacławski ps. „Sing”, pluton 664 – ppor. Edmund Kowalewski ps. „Sokół”, pluton 665 – ppor. Roman Świdorski ps. „Chińczyk”. Nazwisk i imion siedmiu dowódców plutonów jak w Rejonie I nie ustalono. Większość powstańców stanowili mieszkańcy Targówka i okolic. Podjętą akcję bojową z dużym zaangażowaniem wspierała lokalna ludność,

niosąc pomoc rannym, posiłkując łączność, transport i wznosząc barykady.

Stan uzbrojenia poprawiło nieznacznie zdobycie komisariatu granatowej policji przy ul. Oszmiańskiej i fabryki broni myśliwskiej. Nieskutecznymi okazały się ataki na folwark Agril, gdzie Niemcy organizowali lotnisko polowe, i zarząd cmentarza Bródnowskiego. Te dwa obiekty były silnie umocnione, ich obsada dysponowała artylerią i bronią maszynową, wspierana była też oddziałami grenadierów pancernych. Ostatecznie o przewadze Niemców zadecydowały czołgi. Na osi ul. św. Wincentego użyto ich do bezpośredniego zniszczenia budynków mieszkalnych bez ewakuacji mieszkańców. Wszystkich bez sądu rozstrzeliwano na miejscu. W egzekucjach tych zginęli dwaj ranni w akcji dowódcy zgrupowań – por. Nowicki i por. Lewandowski. W celu opanowania oporu Niemcy dopuścili się masowego mordu, spędzając przemocą kilkuset mieszkańców do piwnic budynku zarządu cmentarza. Rankiem 2 sierpnia dokonali zbrodniczej selekcji. Około 70 mężczyzn w wieku od 16 do 65 lat rozstrzelano, podobnie 17 rannych powstańców. Zacięty opór powstańców trwał jednak, mimo że Niemcy skierowali tu jako wsparcie pociąg pancerny. W drugim dniu walki powstańcom udało się opanować broniony przez Bahnschutz strategiczny wiadukt kolejowy. Obiektu nie zniszczyli z braku materiałów wybuchowych, a teren utrzymywali do 3 sierpnia. Kres aktywnej akcji położyła świadomość, że Sowietci cofają front, mimo że jeszcze 2 sierpnia znajdująca się w pobliżu szpica czołgistów zapewniała o ataku Sowietów w najbliższym czasie.

U progu walki Rejon II posiadał następujący stan uzbrojenia (uległo ono nieznacznej poprawie podczas akcji): 36 karabinów, 1 rkm, 8 pm, 55 sztuk broni krótkiej, 400 granatów, 120 butelek zapalających. W obliczu tego dalsze prowadzenie walki nie miało sensu. W akcji zginęło ok. 30 powstańców, a ok. 50 zostało rannych. Pozostał jednak Targówek bazą aktywnego zakonspirowanego wsparcia powstania. W wielu miejscach ukrywano

powstańców, w wyjątkowo trudnych warunkach funkcjonowały prowizoryczne szpitale, obsługiwane przez większość praskich lekarzy i ofiarne sanitariuszki WSK. Gdy ustały otwarte walki, sprawnie funkcjonować zaczęła administracja powstańcza. Uruchomiono piekarnię, zaopatrującą nie tylko ukrywające się grupy bojowe, lecz również ludność cywilną. Zabezpieczono broń, przejęto alianckie zrzućty broni i przerzucono je przez Wisłę. Uruchomiono też przygotowane przed 1 sierpnia magazyny żywności, które w ciągu kilku dni wspierały sytuację aprowizacji lokalnej.

Rejon III

obszarowo największy w praskim obwodzie, jego granice wyznaczały: al. Zieleniecka, al. Waszyngtona, brzegi Wisły, Saska Kępa, a w stronę południa – granice gmin Wawer i Rembertów
komendant rejonu: mjr Tadeusz Schollenberger ps. „Rakowski”
zastępca komendanta rejonu: rtm. Zygmunt Bargiel ps. „Zygmunt”
adiutanci: ppor. Stefan Nalepiec ps. „Prus”, ppor. Tadeusz Korejwo ps. „Maksym”, ppor. Marian Zieliński ps. „Skiba”
oficerowie informacyjni: ppor. Jerzy Szczygielski ps. „Nowina” i ppor. Józef Dobiecki ps. „Marabut”
oficer broni: ppor. Józef Brejski ps. „Śmiały”
lekarz: Jerzy Wilczyński ps. „Poraj”
oficer ds. uzbrojenia: ppor. Mieczysław Saner ps. „Miet”
dowódca plutonu ochrony sztabu: ppor. Michał Wilga ps. „Kot”
dowódca plutonu łączności: ppor. Henryk Wawerski ps. „Czarny”
dowódca plutonu saperów: ppor. Wiesław Wybraniec ps. „Sławek”
oficer BIP: pchor. Piotr Kuliński ps. „Kryspin”
komendantka WSK: por. Hanna Otyś ps. „Sława”
komendantka sanitariuszek: Izabella Kwiatkowska ps. „Iza”

W chwili podjęcia walk siły rejonu wynosiły 1100 powstańców w 4 zgrupowaniach, w których funkcjonowało 18 plutonów. Dowódcami plutonów byli: pluton 679 – por. Ludwik Błaszczynski ps. „Bończa”, pluton 680 – Konstanty Jaworski ps. „Kot”,

pluton 681 – ppor. Wacław Rakoczy ps. „Cancer”, pluton 682 – Andrzej Rosik ps. „Golc”, pluton 685 – ppor. Wiktor Wejer, pluton 686 – ppor. Roman Sitkowski ps. „Wiktor”, pluton 687 – ppor. Witold Pruszek ps. „Wit”, pluton 691 – ppor. Franciszek Chomentowski ps. „Kula”, pluton 692 – ppor. Henryk Pielniński, pluton 693 – Aleksander Przedpełski ps. „Jastrząb”, pluton 694 – ppor. Florian Kołodziejczak ps. „Maks”, pluton 698 – st. sierż. Michał Szczurek ps. „Juhas”.

Uzbrojenie powstańczych oddziałów było nieco lepsze niż w innych rejonach ze względu na funkcjonujące na Grochowie trzy konspiracyjne zakłady produkcji broni. Jeden z nich mieścił się w domu przy ul. Grochowskiej 138, w którego piwnicy dokonywano montażu pistoletów maszynowych typu błyskawica i sten, granatów i minerskich materiałów wybuchowych. Budynek był własnością rodziny Jaszekowskich, którzy oddali do dyspozycji AK także zalesioną posiadłość w Starej Miłosnej z willą Pohulanka. Tam prowadzono próby i testy wykonanej broni. Przy tajnej produkcji od początku pracowali: por. Roman Sitkowski, sierż. Bogumił Jaszekowski ps. „Jarek” i Stefan Jezierski ps. „Jodła”. Podczas jednej z prób sierż. „Jarek” utracił przedramię, lecz wkrótce po zaleczeniu rany wrócił do pracy. Drugi obiekt tajnej produkcji broni mieścił się przy ul. Zagójskiej 16 na posesji ppor. Józefa Brejskiego. Trzeci obiekt konspiracyjnej produkcji uzbrojenia, funkcjonujący od 1940 r., znajdował się w domu przy ul. Podolskiej 12. Nad całością tajnej produkcji broni od samego początku sprawował nadzór szef uzbrojenia AK, płk Jan Szypowski ps. „Leśnik”.

Zdecydowaną większość wyprodukowanej broni przez lata przekazywano oddziałom z innych obwodów i oddziałom partyzantki leśnej. Pech sprawił, że w ostatnich dniach lipca 1944 r. w kilku obiektach, w których znajdowały się ukryte magazyny broni, rozkwaterowały się jednostki niemieckie. Jednak głównym problemem dla powodzenia akcji 1 sierpnia stał się gwałtowny napływ nowych oddziałów niemieckich, czego nie sposób było przewidzieć. Granice absurdu osiągnął dotychczasowy stosunek sił. W dniu wybuchu

powstania Niemcy zgromadzili na terenie Rejonu III 4000 żołnierzy frontowych. Baterie artylerii polowej i przeciwlotniczej rozlokowano w okolicy Wiatracznej, Jeziorka Gocławskiego i ogrodów działkowych. Na Gocławek sprowadzono liczne czołgi. W obiektach kompleksów szkół przy ulicach Kordeckiego i Boremlowskiej, zamienionych przez Niemców w ufortyfikowane koszary, których zdobycie stanowiło jedno z głównych zadań powstańców, okupanci utrzymywali 400 żołnierzy uzbrojonych w broń automatyczną, cekaemy, 3 działka przeciwlotnicze i 4 przeciwpancerne. Pomimo niedostatecznego uzbrojenia powstańcy z zapalem podjęli walkę, próbując zdobyć lub opanować postawione w zadaniach cele: opanowanie stacji rozrządowej kolei linii otwockiej, zatarasowanie barykadami trasy ulicy Grochowskiej, opanowanie nocą zakładów przemysłowych, zlikwidowanie stanowiska artylerii przeciwlotniczej w rejonie alei Waszyngtona, zdobycie przyczółka mostu Poniatowskiego czy zniszczenie wiaduktu kolei średnicowej przy ulicy Targowej. Udało się zlikwidować kilka niemieckich patroli i zdobyć nieznaczna ilość broni, lecz wszystkie ataki na obiekty niemieckie zostały odparte, często z dużymi stratami powstańców. Takimi zakończył się brawurowy atak na stanowisko artylerii przeciwlotniczej przy Wiatracznej, podczas której w ogniu niemieckiego cekaemu zginęła cała grupa szturmowa. Zameldowała o tym łączniczka sekcji, która przeżyła jako jedyna. Najdłuższy, wielogodzinny bój został stoczony w parku Skaryszewskim. Do walki tej doszło przypadkowo. Przed zbliżającą się godziną „W” usiłowało tędy przejść zgrupowanie saperów praskich w celu wykonania zadania, jakim było wysadzenie torów kolejowych na wiadukcie przy ulicy Targowej. Przypadek zrzucił, że natknęli się na nierozpoznane przez wywiad obozowisko niemieckiej jednostki. Zdecydowali się na atak przez zaskoczenie, który w początkowej fazie rozwijał się pomyślnie. W walce dotarli do skraju parku przy alei Zielenieckiej, lecz szalę walki rozstrzygnęło wsparcie ostrzału czołgów i zakleszczenie się jedyne go posiadanego przez zgrupowanie cekaemu. Zmuszeni do odwrotu powstańcy, ponosząc straty w zabitych i rannych, wycofali się

na Saską Kępe i przetrwali do ranka 2 sierpnia w budynkach przy ulicy Londyńskiej. Deprymujący wpływ miała również świadomość, że odległy zaledwie o kilka kilometrów front sowiecki zatrzymał się w natarciu. W tej sytuacji komendant obwodu wydał rozkaz przerwania walk, a większość powstańców przemieściła się na teren Pragi Centralnej i Saskiej Kępy.

Nie ustała jednak bardzo ważna, aktywna rola tego rejonu dla dalszej działalności tak bojowej, jak i konspiracyjnej. Z nadwiślańskich terenów rejonu przeprawiali się nocą przez Wisłę ochotnicy, przerzucano broń i amunicję do walczącej nadal Warszawy, prowadzono staranne, bezcenne dla strategii wojskowej szkice rozmieszczenia niemieckich jednostek na obszarze całej Pragi, a w pobliżu placu Szembeka funkcjonowała radiostacja utrzymująca kontakt z rejonami „Obroży” o zasięgu aż po Wołomin i tu odbierano meldunki sytuacyjne. Niestety, spływające tą właśnie drogą informacje były niepomyślne, a w niektórych wypadkach – niepokojące i niezrozumiałe. Tak było podczas próby nawiązania bezpośredniego kontaktu z Rejonem IV „Obroży” – Otwockiem – w miejscu ustalonym wcześniej z komendantem tego rejonu. Łączniczka Wiśniewska ps. „Juhasowa” z narażeniem życia przedzierała się 5 sierpnia przez niemiecką linię frontu, niosąc bezcenne informacje wojskowe dla dowódcy rejonu, lecz w punkcie kontaktowym nie zastała nikogo.

Rejon IV

obszar: Michałów (z osią wzdłuż ulicy 11 Listopada)

komendant rejonu: ppłk Henryk Beldycki ps. „Stefan”

zastępca komendanta rejonu: kpt. Stanisław Łukaszewicz ps. „Stach”

adiutanci sztabowi: ppor. Czesław Dąbrowski ps. „Sęp I” i NN

oficer ds. uzbrojenia: kpt. inż. Bolesław Fabisiak ps. „Marian”

dowódca plutonu łączności: Walerian Popławski ps. „Ryksza”

komendantka WSK: Anna Robakiewicz-Kubicka ps. „Aranka”

lekarz: Stanisław Bielobradek

inspektor WSOP: por. Rudolf Auch ps. „Skała”

Siły rejonu wynosiły ok. 1000 powstańców zorganizowanych w 8 zgrupowaniach po 3 plutony w każdym zgrupowaniu. Dowódcami zgrupowań byli: zgrupowanie nr 1604 – por. Michał Łazarski ps. „Biebrza”, a następnie NN, zgrupowanie nr 1608 – ppor. Dobrzyński ps. „Murzyn”, zgrupowanie nr 1612 – por. Zygfryd Jaworski ps. „Murzyn II”, zgrupowanie nr 1616 – por. Alojzy Gryczmański ps. „Gonzaga”, zgrupowanie nr 1620 – kpt. Stanisław Łukaszewicz ps. „Stach”, zgrupowanie nr 1626 – por. Czesław Mazek ps. „Rokita”, zgrupowanie nr 1630 – por. Zbigniew Dobrzański ps. „Kruk”, zgrupowanie nr 1634 – pchor. ps. „Janek”. Wyjaśnienie występowania zdecydowanej większości NN w tym rejonie ma dwie przyczyny. Wielu z nich zginęło w walce, a ci, którzy przeżyli, z obawy przed prześladowaniami ze strony NKWD i UB woleli pozostać bezimiennymi (z uwagi na bezpieczeństwo własne i swoich rodzin).

Jeszcze przed godziną „W” zaistniało wydarzenie mające brzemienne skutki dla dalszego przebiegu powstania na Pradze, które wywołało zaostrenie czujności Niemców w obsadzonych obiektach i wzmocnienie patroli ulicznych. Ulicą Markowską posuwała się część zgrupowania nr 1604 z dowódcą por. Michałem Łazarskim, by przez tory kolejowe przejść na teren swego rejonu. Arterią poprzeczną do osi ich marszu – Żąbkowską – posuwał się wzmocniony patrol żandarmerii. Do nieuchronnego i niespodziewanego spotkania obydwu grup doszło w dystansie 10-15 m. Uczestnicy nie mieli wątpliwości co do skutków. Podczas wymiany ognia zginęli por. Łazarski, dowódca żandarmów i kilku uczestników walki.

Oba tragiczne wypadki wywarły znaczący wpływ na dekonspirację powstańczych zamiarów. Na wyludnione ulice skierowano dodatkowe patrole, samochody pancerne i czołgi. Wszystkie powstańcze rejony akcję podjęły jednak punktualnie, według rozkazu. Podstawowym zadaniem było opanowanie rozległego terenu koszar wojskowych przy ul. 11 Listopada. Kompleks ten, otoczony dwumetrowym ogrodzeniem, składający się z budynków z końca

XIX w. wymurowanych z grubej, odpornej na ostrzał cegły, ufortyfikowany przez Niemców, był wyjątkowo trudny do zdobycia. Na niekorzyść atakujących uległy również zasadniczej zmianie siły niemieckiej załogi – rozpoznane dzień wcześniej i szacowane na dwie kompanie wartownicze, jednak wzmocnione przez Niemców 1 sierpnia. Kolejową bocznica udało się bowiem dostarczyć tam ok. 15-20 czołgów i jednostki grenadierów pancernych w sile ok. 1000. Łącznie Niemcy dysponowali około 1300-1400 żołnierzami, bateriami artylerii i betonowymi bunkrami ze stanowiskami cekaemów. Atak na koszary rozpoczęto o godz. „W”, angażując do walki pięć zgrupowań. Grupy saperów wraz z minerami miały atakować przez tory kolejowe i zlikwidować bunkry, uderzając od strony cmentarza żydowskiego i ulicy Praskiej. Zdobyto bunkier przy wiadukcie kolejowym i zlikwidowano wszystkie zewnętrzne posterunki, ponosząc duże straty. Zginęli por. por. „Kruk” i „Rokita” oraz wielu dowódców plutonów i szeregowych. W natarciu Polacy dotarli do zabudowań koszar, lecz utknęli pod ogniem niemieckiej broni maszynowej i ostrzału granatników. Szalę zwycięstwa ostatecznie przechyliły na rzecz Niemców czołgi i pociąg pancerny. Powstańcy zmuszeni byli wycofać się. Podczas walki został poważnie ranny komendant rejonu – ppłk „Stefan”. Bezpośrednią komendę akcji przejął płk Żurowski, ponawiając atak około północy – od strony ulicy Inżynierskiej, siłami ochotniczej kompanii. Powstańcy wdarli się w pozycje niemieckie, pojmali jeńców, lecz brak broni przeciwpancernej zmusił ich do odwrotu. Przez następne 2-3 dni trwała jedynie wymiana ognia. Zdeprymowani atakami Niemcy nie ryzykowali ataku na powstańcze barykady, prowadząc ostrzał ze stanowisk ulokowanych w górujących nad polem bitwy kamienicach. Ten czas pozwolił na sensowną dyslokację i wycofanie powstańczych oddziałów. Część z nich przeszła do Rejonu V („Praga Centralna”), lecz wiele grup ochotników przedostało się na sąsiadujący teren Rejonu I „Obroży” (Legionowo), przygotowując się – zgodnie z rozkazem płk. Żurowskiego – do przeprawy przez Wisłę do zgrupowania „Kampinos”.

Rejon V

obszar: wybrzeże Wisły od mostu Poniatowskiego do mostu kolejowego, na terenach zabudowanych granica rejonu biegła alejami Poniatowskiego i Zieleniecką, ulicami Zamoyskiego, Skaryszewska, Lubelską, Terespolską do przejazdu kolejowego i następnie wzdłuż torów do ulic Szwedzkiej, Kowieńskiej, Stalowej, Wileńskiej, Cyryla i Metodego oraz Jagiellońskiej, do mostu kolejowego na wysokości cytadeli

komendant rejonu: mjr Zygmunt Bobrowski ps. „Ludwik II”

zastępca komendanta rejonu: kpt. Euzebiusz Jarema ps. „Karol”

adiutanci sztabu: ppor. Andrzej Sosiński ps. „Paweł” i ppor. Edward Linke ps. „Protas”

oficer informacji: ppor. Henryk Łukasiewicz ps. „Socha”

oficer ds. uzbrojenia: ppor. Kazimierz Białowas ps. „Żegota”

oficer ewidencji: ppor. Adolf Siostrzonek ps. „Szerszeń”

dowódca plutonu łączności: ppor. Piotr Makarski ps. „Bohusz”

lekarz: dr Marian Zieliński

komendantka WSK: Lucyna Wilczyńska ps. „Wilma”

W tym rejonie koncentrowały się licznie najważniejsze obiekty strategiczne z reguły obsadzone przez Niemców, dwa dworce kolejowe, przyczółki czterech mostów, krzyżowały się trasy komunikacyjne oraz znajdowało wiele zakładów przemysłowych i składów towarowych. Zdobycie większości z nich stanowiło zadania bojowe postawione przed powstańcami rejonu. Siły powstańców wynosiły tu ok. 2900 żołnierzy zorganizowanych w trzech batalionach:

batalion I (komendant Henryk Małowidzki ps. „Ran”):

zgrupowanie 1643 (dowodzone przez ppor. Marcina Taszkana ps. „Tur”), plutonami dowodzili:

pluton 1644 – ppor. Władysław Korczak ps. „Antek”

pluton 1645 – ppor. Władysław Dzikowski ps. „Wyrwa”

pluton 1646 – ppor. Stefan Królicki ps. „Bruzda”
pluton 1647 – ppor. Stanisław Goździk ps. „Wojciech”

zgrupowanie 1648 (dowodzone przez ppor. ps. „Góra”), plutonami dowodzili:

pluton 1649 – ppor. Zygmunt Borman ps. „Al”
pluton 1650 – ppor. ps. „Dąb”
pluton 1651 – ppor. Marian Filipowicz ps. „Tadeusz II”
pluton 1652 – ppor. ps. „Łoś”

zgrupowanie 1666 (dowodzone przez ppor. Aleksandra Nielepkiewicza ps. „Tadeusz I”), plutonami dowodzili:

pluton 1667 – ppor. ps. „Rozmaryn”
pluton 1668 – ppor. ps. „Promień”
pluton 1669 – ppor. „Adam”

batalion II (dowodzony przez por. Bronisława Gontarczyka ps. „Bolek”):

zgrupowanie nr 1653 (dowodzone przez ppor. Feliksa Matuszkiewicza ps. „Turek”), plutonami dowodzili:

pluton 1654 – ppor. ps. „Pstrąg”
pluton 1655 – ppor. ps. „Konar”
pluton 1656 – st. sierż. Józek Rosołek ps. „Maciek”
pluton 1657 – ps. „Wędrowiec”

zgrupowanie nr 1670 (pod komendą por. Stanisława Karolewskiego ps. „Lechita”), plutonami dowodzili:

pluton 1671 – ppor. Julian Ambroziewicz ps. „Jola”
pluton 1672 – ppor. Wiesław Lewandowski ps. „Piękny”

zgrupowanie nr 1662 (pod komendą ppor. Pawła Jurczaka ps. „Pawelski”), plutonami dowodzili:

pluton 1663 – ppor. Tadeusz Nałaskowski ps. „Czarny”
pluton 1664 – chor. ps. „Lot”

batalion III (dowodzony przez por. Bronisława Ratyńskiego ps. „Olszyna”):

zgrupowanie nr 1673 (pod komendą ppor. ps. „Marek”), plutonami dowodzili:

pluton 1673a – ppor. ps. „Marek II”

pluton 1659 – chor. ps. „Skowron”

zgrupowanie nr 1665 (dowodzony przez ppor. ps. „Zygmunt”), plutonami dowodzili:

pluton 1663a – ppor. „Zygmunt”

pluton 1669a – chor. ps. „Wirski”

zgrupowanie nr 1679 (pod komendą por. Fijałkowskiego ps. „Młot”), plutonami dowodzili:

pluton 1640 – pchor. ps. „Płockowski”

pluton 1680 – ppor. Tadeusz Święcicki ps. „Maluga”

pluton 1681 – ppor. Jerzy Block ps. „Warta”

pluton 1682 – ppor. ps. „Gustaw”

pluton 1683 – ppor. Władysław Głuchowski ps. „Boruta”

Rejon V stanowił centrum Obwodu VI „Praga” i był trzykrotnie liczniejszy od pozostałych rejonów. Był również w większości zabudowany obiektami murowanymi, a wiele ulic nadawało się do zabarykadowania i zorganizowania dłuższej niż kilkugodzinna sytuacyjna obrona. Komendantem Rejonu V był zawodowy oficer, mjr Zygmunt Bobrowski, który doskonale znał stan uzbrojenia i niewykonalność większości założonych w planie głównych zadań. Trudno jest zrozumieć, dlaczego podjął ataki z góry skazane na niepowodzenie, rozpraszając siły i broń czy rezygnując szybko z nielicznych z trudem zdobytych obiektów i opanowanych terenów. Ta niełatwa do zrozumienia taktyka pozostawiła w historycznej konsekwencji wrażenie obrazu powstania na Pradze jako kilku podjętych chaotycznie ognisk walki skazanych z góry

na niepowodzenie i podważających sens akcji. Taktyka dowodzenia mjr. Bobrowskiego, zawodowego oficera z bojowym doświadczeniem wojskowym, stoi w wyraźnej sprzeczności z działaniami dowódców wszystkich rejonów powstania. Postarajmy się rozwiązać tę zagadkę na podstawie faktów.

Zygmunt Bobrowski znalazł się w szeregach AK w wyniku prowadzonej od 1942 r. akcji scaleniowej podjętej w stosunku do działających na terenie okupacji niemieckiej organizacji politycznych i wojskowych, z których wiele zastrzegało swoją autonomię. W jego przypadku był to PKB (Polski Korpus Bezpieczeństwa), wojskowa organizacja, która po odzyskaniu niepodległości miała organizować służby policyjne na terenie okupowanych Niemiec. Faktem jest, że w ramach autonomii PKB zachował wewnętrzną strukturę dowódczą, której komendantem był Andrzej Petrykowski ps. „Tarnawa”. Jako wysokiej rangi oficer i komendant wojskowy jednego z rejonów w Warszawie musiał znać w końcu lipca 1944 r. informację przekazaną przez macierzystą organizację o decyzji uznania PKWN i KRN za reprezentację prosowieckiej Polski. Informację tę zachował oczywiście wyłącznie dla siebie, lecz pochodząca z niej wiedza nie mogła mobilizować do powstańczego czynu. Honor oficerski nakazywał w takich okolicznościach zrzec się – pod dowolnym pozorem – dowództwa. A jednak „Tarnawa” realizował bez przekonania rolę pozorowanej walki, wiedząc, że planowane jest w bliskim czasie połączenie oddziałów PKB z AL (co nastąpiło 15 września 1944 r.). Jego poczynania obciąża również fakt, że gdy 14 września Sowieci zajęli Pragę, przyczynił się czynnie do ujawnienia miejsca pobytu komendanta obwodu, płk. Żurowskiego, i przekazał UB i NKWD całą tajną dokumentację swojego rejonu wraz z ze stopniami wojskowymi, nazwiskami i imionami oraz pseudonimami żołnierzy (przypominam, że Rejon V skupiał ok. 3000 praskich żołnierzy AK oraz trudną do określenia liczbę cywilnych funkcjonariuszy Polskiego Państwa Podziemnego). Za odmowę ujawnienia podobnych danych o pozostałych rejonach Pragi został płk Żurowski skazany przez sąd wojskowy dwukrotnie na karę śmierci. Odmienne potoczyła się wojskowa kariera mjr.

Bobrowskiego, który po wzorowym ujawnieniu się komendantowi UB na Pradze, por. Józefowi Światle (naprawdę: Izaakowi Fleischfarbowi) został przyjęty do „kościuszkowskiego” wojska i awansowany do stopnia pułkownika, podobnie jak jego siostrzeniec, ppor. Krzysztof Bobrowski. Obaj dosłużyli się generalskich awansów w Ludowym Wojsku Polskim. Pasywny styl mjr. Bobrowskiego w prowadzeniu walki podczas pierwszych dni akcji powstańczej i bierność działalności po 4 sierpnia w okresie pogotowia bojowego, jak i postawa w stosunku do UB, wystawiają jemu i wielu – niestety – podobnym jednoznaczne świadectwo.

Obwód VII „Obroża”, część po prawej stronie Wisły

Obwód ten na prawym brzegu Wisły podzielony był na cztery rejony:

Rejon I „Marianowo-Brzozów” – Legionowo

Rejon II „Celków” – Marki

Rejon III „Dęby” – Rembertów

Rejon IV „Fromczyn” – Otwock

Obwód VII był wyjątkowo aktywny podczas okupacji. W założeniach planu powstania warszawskiego obok wynikającego z rozkazu akcji „Burza” podjęcia walki z wycofującymi się oddziałami niemieckimi postawiono dodatkowe zadania. Podstawowym było – prócz opanowania terenu – blokowanie dróg i tras kolejowych prowadzących do Warszawy i na Pragę. Rozkazy te zostały przekazane komendantom rejonów na odprawie w dniu 27 sierpnia 1944 r. Niezbyt fortunnie zdecydowano o ulokowaniu dowództwa „Obroży” i liczącej 180 żołnierzy kompanii osłonowej sztabu w obiekcie zakładu spółdzielczego przy ul. Hożej 51. Sztab VII Obwodu przedstawiał się następująco:

płk Kazimierz Krzyżak ps. „Bronisław” – komendant obwodu

mjr Stanisław Mazgis ps. „Portier” – adiutant dowódcy

kpt. Michał Bucza ps. „Mechanik” – dowódca saperów

mjr Tomasz Dziama ps. „Roman” – kwatermistrz obwodu
por. Bolesław Lessman ps. „Lasota” – oficer łączności (zginął 1.08.1944)
ppor. Stanisław Chyczewski ps. „Zbyszek” – z-ca oficera łączności (zginął 1.08.1944)
mjr Karol Błasiński ps. „Rymarz” – inspektor okręgu (zginął 1.08.1944)
por. Władysław Maliszewski ps. „Wujek” – szef kadry obywatelskiej
ppor. Alojzy Repucha ps. „Mirosław” – oficer uzbrojenia
por. Jan Dorożyński ps. „Adam” – szef służby zdrowia
por. Anatol Kiciński ps. „Spawacz” – oficer techniczny
por. Bolesław Graf ps. „Sław” – z-ca szefa kontrwywiadu
kpt. ks. Mieczysław Paszkiewicz ps. „Ignacy” – kapelan obwodu
ppor. Jadwiga Buzdygan ps. „Bola” – szefowa WSK

Z chwilą utraty łączności z Pragą i za jej pośrednictwem z prawobrzeżną częścią Obwodu VII już od pierwszego dnia powstania realny udział dowództwa „Obroży” w działaniach pozostał znikomy. Podobna sytuacja zaistniała na terenie całego podokręgu wschodniego, w skład którego wchodziły jeszcze obwody: „Mewa” – Mińsk Mazowiecki i „Rajski Ptak” – Radzymin, podlegające dowództwu płk. Hieronima Suszczyńskiego ps. „Szeliga” jako grupa operacyjna „Wschód”. Sztab grupy znajdował się miejscowości Marianka (ok. 5 km od Mińska Mazowieckiego). Łącznie siły wymienionych wyżej rejonów i obwodów należy szacować w przybliżeniu na ok. 15 tys. partyzantów w oddziałach bojowych i kilka tysięcy obsady cywilnej funkcji cywilnych. W liczbie tej znajdowały się znaczące oddziały scalonych z AK Batalionów Chłopskich. Istniało też dość szerokie wsparcie w terenie wiejskim, wypracowane w czasie okupacyjnej konspiracji. Wartość operacyjna i bojowa tych jednostek była zróżnicowana i zależna od stanu posiadanego uzbrojenia, lecz doraźne ich ataki na ariergardy cofających się Niemców były skuteczne, podobnie jak zabezpieczanie przed celowym zniszczeniem wielu obiektów przemysłowo-gospodarczych,

mostów itp. urządzeń oraz obrona przed rabunkiem stosowanym często przez niemieckie oddziały osłony tyłów. W wielu jednak wypadkach jednostki partyzanckie odegrały samodzielnie ważną rolę, wyzwalając w boju szereg miejscowości na terenie swoich rejonów i obwodów.

Rejon II „Celków” – Marki, przestrzennie najmniejszy rejon „Obroży”, obejmował tereny Zielonki, Kobyłki, Strugi, Pustelnika oraz pomniejszych osiedli i wiosek. Centrum stanowiły Marki. Przez ten niewielki rejon przebiegały dwie ważne dla Niemców arterie komunikacyjne: trasa kolejowa Warszawa-Białystok i szosa białostocka. Znaczne zalesienie sprzyjało działalności konspiracyjnej. Organizacyjnie rejon ten jako pierwszy przygotowywany był już od roku 1940 r. przez lokalnego lekarza, por. Sergiusza Hornowskiego, cieszącego się dużym zaufaniem wśród miejscowej ludności. Rejon prowadził aktywną działalność przez cały okres okupacji poprzedzający akcję „Burza” i powstanie. Stan ewidencyjny AK wynosił tu ok. 900 żołnierzy wraz ze służbą cywilną. Komendantem był mjr Henryk Okińczyc, a jednym z jego zastępców został por. Sergiusz Hornowski ps. „Adam”. Wywiadem kierował ppor. Bolesław Graf, Kadra Obywatelską – por. Karol Sokołowski, a WSK – Jadwiga Turska ps. „Katarzyna”. Trzon bojowy stanowiły 3 kompanie piechoty – 650 zaprzysiężonych żołnierzy w kompaniach dowodzonych przez ppor. Albina Furczaka ps. „Alf”, ppor. Wacława Błachnio, kpt. NN ps. „Las” i NN ps. „Łokietek”. Zgodnie z instrukcją akcji „Burza” mjr Okińczyc ps. „Bil” wydał rozkazy wsparcia sowieckich czołgów bojowych, kiedy tylko pokazały się na terenie rejonu (30 lipca), i podjęcia samodzielnych akcji bojowych. Zdobyto niemiecki magazyn broni w Pustelniku, zniszczono konwój samochodowy okupanta na szosie z Białegostoku i dwa czołgi, zaryglowano zaporami szosę Zegrze-Rembertów. Kompania ppor. „Alfa” zajęła Kobyłkę, stoczyła zwycięską walkę z grabiącymi ludność Niemcami we wsi Ręczaje, pojmała jeńców. Zawarto wspomniane porozumienie o prowadzeniu wspólnie działań bojowych z dowódcą sowieckiej grupy pancernej

gen. Wiedieniewem w Nowej Wsi. Oddział w sile 400 partyzantów owacyjnie witany przez mieszkańców defilował w Wołominie. Krótkotrwałym okazał się jednak sojusz z Sowietami. Był on wymuszony koniecznością ubezpieczenia odwrotu radzieckich czołgów, które znalazły się dalej niż przewidywały plany komendy głównej na Kremlu i rozkaz wydany z Moskwy o wstrzymaniu ofensywy rankiem 1 sierpnia. Informacji tej oczywiście nie przekazano żołnierzom rejonu, lecz sami oni dostrzegli chaotyczny odwrót Sowietów w kierunku Mińska Mazowieckiego. Major „Bil” w obliczu zaskakującej zmiany sytuacji podjął 5 sierpnia decyzję o zmniejszeniu oddziału do 120 żołnierzy i wyruszył w lasy Okuniewa, by za cenę ciągłych potyczek z Niemcami przebić się przez linię frontu na południe. Niestety, manewr okazał się niewykonalnym, ponieważ linia frontu była uformowana pozycyjnie. W tej sytuacji 9 sierpnia komendant zebrał oddział na leśnej polanie, dokonał odnaczeń 24 żołnierzy (por. „Alf” otrzymał Krzyż Walecznych), pozostałym podziękował za męstwo, odwagę i waleczność, po czym rozwiązał oddział. W zaistniałych realiach dalsza walka izolowanego oddziału nie miała sensu. Zabezpieczoną broń zakopano w pobliskim tartaku. Należy wspomnieć także działalność por. „Adama”, który jako lekarz prowadził do 5 sierpnia we wsi Ręczaje prowizoryczny szpital dla rannych AK-wców i Sowietów. Drogo zapłacili partyzanci rejonu „Celków” za swój patriotyczny zryw. W sierpniu zginęło ich w walce 13, 25 po powrocie zostało aresztowanych przez Niemców i wysłanych do obozów, 2 zginęło po przedostaniu się przez Wisłę (w powstaniu w Warszawie).

W opisie pominięte zostają rejony: „Dęby” i „Fromczyn”, ponieważ na ich terenie nie zostały podjęte – z przyczyn niezależnych – działania powstańcze.

Jak wspomniano, dowództwu płk. Hieronima Suszyńskiego podlegał także Obwód „Rajski Ptak” (Radzymin), który obejmował tereny ówczesnego powiatu radzyńskiego oraz gminy Somianka i Pniewo, Wyszaków i gminę Łochów z powiatu węgrowskiego. Organizacyjnie istniało tam pięć ośrodków: radzyński, wołomiński,

thuszczański, wyszkowski, nadbużański oraz 17 placówek wiejskich. Obwód dysponował ok. 2000 zaprzysiężonych żołnierzy AK. Zgodnie z instrukcją akcji „Burza” natychmiast po dotarciu na teren rejonu podjęli oni czynną walkę z jednostkami niemieckimi. Stan polskiej strony wynosił ok. 4000 ludzi znających teren i grupy z 17 placówek w terenach wiejskich. Większość z nich stanowili żołnierze, którzy uczestniczyli w kampanii wrześniowej, ale też młodsze roczniki, w dużej mierze szkolone na konspiracyjnych tajnych kursach wojskowych. Te ostatnie odbywały się w zabudowaniach Ochotniczej Straży Pożarnej w Załubicach, a prowadzili je instruktorzy z ZWZ: Bolesław Trzaskowski, Józef Redler, Tadeusz Kowalski, Roman Janusz. Tam również plut. Antoni Wełna szkolił obsługę łączności aparaturą radionadawczą. Nocami odbierano alianckie zrzućy broni i grupy tzw. cichociemnych oraz likwidowano konfidentów, a w okresie od 1942 do 1944 r. zorganizowano na swoim terenie wiele udanych akcji bojowych, m.in. 1 kwietnia oddział ok. 70 partyzantów w pobliżu stacji kolejowej Urle na linii Wołomin-Warszawa dokonał wypadu na niemiecki wojskowy eszelon z Królewca. Pociąg zatrzymały wysadzone minami tory i przez pewien czas ostrzeliwany był on ogniem z 4 erkaemów i 50 karabinów bojowych, co spowodowało duże straty wśród Niemców. Najpowaźniejszym problemem obwodu był jednak zły stan uzbrojenia, który ujawnił się w chwili ogłoszenia – w dniu 28 lipca – przez komendanta podokręgu wschodniego płk. Hieronima Suszczyńskiego mobilizacji do akcji „Burza”. Dowódcy byli zmuszeni wielokrotnie odsyłać z punktów koncentracji licznych zebranych, dla których zabrakło broni. Udało się jednak utworzyć dwa lub trzy plutony dla wsparcia sowieckich czołgów na osi wspólnych działań Wołomin-Thuszcz-Radzymin do 2 sierpnia 1944 r. W Radzyminie płk Suszczyński i komendant AK por. Kajetan Fijałkowski ps. „Rafał” zawarli z dowódcą korpusu pancernego porozumienie o wspólnej walce 30 sierpnia 1944 r. Pozostałe jednostki AK zgodnie z rozkazem zgromadziły się 29 sierpnia w Oreszniku, a druga grupa, ppor. Tadeusza Mantynowa, po zwycięskiej potyczce z oddziałem

Węgrów dołączyła się 30 sierpnia. Niestety po 2-3 dniach wojenny sojusz z Sowietami uległ destabilizacji na skutek rozkazu ze sztabu 1 Frontu Białoruskiego, wstrzymującego ofensywę i nakazującego wycofanie się w okolice Mińska Mazowieckiego. Ofiarą padli rosyjscy pancerniacy, do których rozkaz wycofania się nie dotarł. Pozostają oni na zajętych terenach, pozbawieni paliwa i amunicji. Nie wszystkie czołgi miały szansę powrotu na skutek braku paliwa lub uszkodzeń. Brakowało też amunicji i pomocy medycznej dla rannych, której doraźnie udzielał radzieckim żołnierzom polski lekarz, wspomniany por. AK S. Hornowski, organizując szpital polowy pod Ostrówkiem, gdzie utknęło z braku paliwa kilkanaście czołgów sowieckich skazanych na straceńczą obronę, z 10-12 pociskami na łufę. Przez kilka dni osłaniali ich polscy partyzanci. Na terenie rejonu 3-4 sierpnia nie było już zorganizowanych oddziałów sowieckich, pozostali czołgiści dołączali do osamotnionej kompanii por. „Rafała”, którą wzmacniał też 40-osobowy oddział NSZ w Czubajowiznie. Wycofując się z Radzymina, płk Szeliga pozostawił dla oddziałów AK rozkaz udania się do miejsca jego pobytu w Mariance pod Mińskiem Mazowieckim. Prawdopodobnie zdrowa intuicja zdecydowała, że por. „Rafał” nie wykonał tego rozkazu i 8 sierpnia 1944 r. ruszył w przeciwnym kierunku – na północ, w lasy łochowskie na wysokości Jerzysk.

Niestety, także w tym rejonie gromadziły się znaczne siły niemieckie, czujnie penetrujące okolice. Przypadek przyczynił się do zlokalizowania partyzanckiego biwaku: dwóch wyższych oficerów niemieckich konno zagłębiło się w leśny ostęp, gdzie kwatrowała grupa por. „Rafała”. Powstańcze ubezpieczenie było zmuszone ich ująć. Podczas próby oporu jeden z nich zginął na miejscu, lecz jego spłoszony koń uciekł, alarmując Niemców. Podjęta przez tych ostatnich obława szybko dotarła do partyzanckiego obozowiska i rozpoczęła atak, który został odparty. Drugiego uderzenia Niemców nie udało się jednak powstrzymać, kończyła się amunicja i granaty, a skala obławy zagrażała całkowitym okrążeniem. Zmusiło to partyzantów do rozproszenia i szukania

ocalenia w przebijaniu się w małych grupach lub indywidualnie. Walka zakończyła się tragicznie. Wielu zginęło podczas odwrotu w lesie. Kilkudziesięciu trafiło do niewoli, w której Niemcy przeprowadzili brutalną selekcję. Schwytni z bronią w rękę oraz Rosjanie zostali rozstrzelani na miejscu. Pozostałych jeńców skierowano na przymusowe roboty. Niemcy krwawo mścili się za poniesione w walce straty, które sami określili na 100 zabitych i wielu rannych. Jednak część oddziału z por. „Rafałem” szczęśliwie przedostała się przez Bug do ościennego obwodu AK o kryptonimie „Opocznik” (Ostrów Mazowiecka), zachowując zdobyte na oficerach niemieckich pod Oresznikiem dokumenty rozmieszczenia jednostek wojskowych. W konspiracyjnych magazynach uzupełnili broń i amunicję. Wzmocnili stany osobowe plutonów żołnierzami z miejscowych ochotniczych rezerw. W lasach Puszczy Białej dołączyli do walczących tam w akcji „Burza” partyzantów AK pod dowództwem mjr. Antoniego Jahołowskiego, komendanta obwodu „Opocznik”. Poza kompanią „Rafała” obwód dysponował siłami 873 żołnierzy, 34 podoficerów i 23 oficerów jako odtworzony 13 pp AK. Przy ich wydatnej pomocy bojowej Sowietci zajęli 28 sierpnia Ostrołękę. Sztab AK obwodu nawiązał łączność ze sztabem 48 Armii Frontu Białoruskiego, przekazał zdobyte niemieckie mapy operacyjne i pełne rozpoznanie zaplecza wroga.

Kształtuje się porozumienie do dalszej współpracy bojowej na zasadzie działania AK poza linią frontu i przekazywania rozpoznania Sowietom przez radiostację. Niemcy okrażają zgrupowanie partyzantów AK 29 sierpnia, zmuszając ich do ryzykownej walki. Wezwani na pomoc przez radiostację Sowietci obiecują nocą 30 sierpnia dać osłonę artyleryjską i położyć ogień na pozycje niemieckie. Partyzanci grupują się do ataku przebicia. Sowiecka obietnica okazuje się fałszem. Partyzanci walczą osamotnieni przez trzy dni. Po wyczerpaniu amunicji pod wsią Pecynka dowodzący walką por. Alfred Wieczorek ps. „Tatar” rozwiązuje kompanię. Żołnierze zakopują broń i rozpraszają się, usiłując

indywidualnie uniknąć ujęcia przez Niemców. Ilu spośród nich powiodło się – nie wiadomo.

Tak zakończyła się akcja „Burza” w obwodzie „Opocznik”. Innymi torami, lecz równie tragicznie, dobiegał końca partyzancki los tych, którzy z rozkazu płk. „Szeligi” przedarli się pod ostrzałem niemieckiej artylerii do miejsca koncentracji w odległej Mariance pod Mińskiem Mazowieckim. Do 7 sierpnia w rejonie Mińska Mazowieckiego zgrupowało się ok. 750 żołnierzy AK podokręgu Warszawa-Wschód, którzy w akcji „Burza” opanowali szereg miejscowości, m.in. Siedlce, Wołomin, Mińsk Mazowiecki, Radzymin, Tłuszcz, i walczyli razem z Sowietami. NKWD podstępem, fałszując rozkaz komendanta płk. „Szeligi”, 8 lub 9 sierpnia gromadził etapami poszczególne oddziały partyzantów i pod terrorem dokonywał ich rozbrojenia. By zapobiec możliwości oporu lub dezercji usiłowano przekonać żołnierzy, że zostaną włączeni do armii Berlinga, lecz natychmiast po wymuszonym złożeniu broni następowało aresztowanie oficerów i podoficerów. Tak stało się również z „Szeligą”. Pojmanyh wywożono do rosyjskich łagrów, a szeregowych żołnierzy ładowano na ciężarówki i wysyłano transportem do niemieckiego obozu koncentracyjnego na Majdanku pod Lublinem.

Lata 1944-1945

Długo zastanawiałem się, jak opisać czasy pełne zdarzeń tak tragicznych. Okres przedstawiany multikrotnie zarówno przez zawodowych historyków, wybitnych pisarzy, jak i – najliczniej chyba – przez panegirystów tej brzemiennej w skutki dla kraju epoki. Ale też pisano o tym czasie – w zależności od punktu widzenia i koniunktury – diametralnie różnie. Od apoteozy nowych, niezbędnych przemian dziejowych i społecznych, dla których cena strat musiała być konieczną, po relacje ofiar i opisy skali tych strat.

Ponieważ historia już dawno rozstrzygnęła problem braku racji siłowo narzuconych przemian ustrojowych, staram się nie powtarzać tych informacji jako już znanych. Przybliżę natomiast – na podstawie dokumentów źródłowych – stosunki pomiędzy możliwie wysokimi organami formalnej władzy i jej ośrodkami wykonawczymi w terenie. Poznanie tych relacji oraz ich praktyczne funkcjonowanie w tle istniejących realiów pozwoli Czytelnikom – mam nadzieję – na bardziej gruntowne zrozumienie sytuacji, zdarzeń i ludzi, tak decydentów, jak osób najniższego szczebla wykonawczego.

Przewertowałem grubo ponad tysiąc zarządzeń Witolda Józwiaka, który szybko awansował do stopnia generała brygady, a po kilku miesiącach generała dywizji jako główny komendant Milicji Obywatelskiej. To w jego zarządzeniach odnalazłem częściowe lub nawet całkowite okólniki ministra bezpieczeństwa publicznego, Stanisława Radkiewicza, natrafiłem na dowody nieznanym ówczesnym – a tym bardziej współczesnym – problemów, zdarzeń i zbrodni, o których kazuistycznie informują Józwiaka raporty komend wojewódzkich MO. Z tych, oczywiście, dalece niepełnych informacji wyłania się prawdziwy obraz tamtych czasów. W rzeczonych dokumentach nie ma miejsca na propagandowe matactwa – widać pełnię realiów, w jakich przez półtora roku (od czerwca 1944 r. do końca 1945 r.) zmuszone było żyć polskie społeczeństwo. Zarówno w zarządzeniach i okólnikach, jak i w sprawozdaniach przysłowiowy „swój do swego” nazywa sprawy po imieniu. Jawi się obraz rzeczywisty przez dziesięciolecie idealizowanej Polski Ludowej, obraz, jacy ludzie ci tworzyli od decyzji po realizację, w przy okazji – jak odnosili się do siebie indywidualnie i grupowo. Dokumenty źródłowe ukazują bez makijażu stosunki, jakie nie łączyły, lecz dzieliły społeczeństwo polskie z Armią Czerwoną. Zadają jawny kłam osądom, że wszystko co złe, stało się wyłącznie z winy NKWD.

Na podstawie nie zawsze kompletnych, ale za to prawdziwych dokumentów daje się ustalić nie tylko niektóre imienne dane funkcjonariuszy, lecz także pobudki ich czynnego

udziału w organach MO, UB czy ORMO. Obraz uzyskany raz na zawsze burzy funkcjonujący potocznie przez dziesięciolecia wizerunek zaślepionego ideą „utrwalacza PRL-u”, a przedstawia dowodnie, że przytłaczającą większością z nich kierowały niskie pobudki korzyści osobistej. Kradzież indywidualna i grupowa była na porządku dziennym i to na dużą skalę. Zdarzały się też zabójstwa. Pozwólmmy przemówić faktom – nastał czas na konkrety.

Jest 21 lipca 1944 r. Mocą dekretu KRN w Chełmie powstaje rząd ludowo-demokratyczny, który Rządem Tymczasowym RP został dopiero 31 grudnia 1944 r., na mocy ustawy KRN. W jego skład weszli: Edward Osóbka-Morawski (PPS; przewodniczący), Andrzej Witos (SL; wiceprzewodniczący; nie mylić z Wincentym Witosem, który – mimo szykan NKWD i UB – odmówił), Stanisław Janusz (SL), Wanda Wasilewska (ZPP). Kierownikami resortów zostali: gen. Michał Rola-Żymierski (Obrony Narodowej), Edward Osóbka-Morawski (Spraw Zagranicznych), Andrzej Witos (Rolnictwa i Reform Rolnych), Stanisław Kotek-Agroszewski (SL; Administracji Publicznej), Jan Stefan Haneman (PPS; Gospodarki Narodowej i Finansów), Jan Czechowski (SL; Sprawiedliwości), Stanisław Radkiewicz (PPR; Bezpieczeństwa Publicznego), Bolesław Drobner (PPS; Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia), Jan Michał Grubecki (SL; Komunikacji, Poczty i Telegrafu), Emil Sommerstein (PPR; Odszkodowań Wojennych), Stanisław Skrzyszewski (PPR; Oświaty), Wincenty Rzymowski (SD; Kultury i Sztuki), Stefan Jędrzychowski (PPR; Informacji i Propagandy), Hilary Minc (PPR; Przemysłu – od 5 grudnia 1944 r.).

Cały osobowy skład narzuconego rządu został ustanowiony w Moskwie, dobrany spośród szeregu sprawdzonej agentury komunistycznej. Nad całością ideową komunizowania Polski czuwał Bolesław Bierut jako przewodniczący KRN, lecz ponad wszystkim istniał nadzór Moskwy w osobie oddelegowanego przez Kreml z KC WKP(b) gen. płk. Nikołaja A. Bułganina i specjalisty od wdrażania nowego ustroju, gen. mjr. Iwana A. Sierowa, reprezentującego NKWD.

Ponadto w podanym powyżej składzie rządu udział poszczególnych partii i stronnictw był pozorny: formalnie SL (Stronnictwo Ludowe) obsadzało 5 resortów, PPS (Polska Partia Socjalistyczna) – 3 resorty, PPR (Polska Partia Robotnicza) – 3 resorty i SD (Stronnictwo Demokratyczne) – 1 resort. Praktycznie cały skład osobowy Tymczasowego Rządu RP składał się ze świadomych swojej roli osób, przygotowanych agenturalnie do realizacji akcji sowietyzacji Polski.

W niecałe dwa lata później PPS łączy się z PPR, tworząc PZPR. SL i SD, kierowane przez spolegliwych komunistom działaczy, zepchnięte zostają do roli buforów w kolejnych wyborach do sejmu, które i tak są w dużym stopniu fałszowane. W lipcu 1944 r. szczególnie trudne zadanie spoczywa od pierwszego dnia na resorcie Bezpieczeństwa Publicznego. Jego szef, Stanisław Radkiewicz, ma problem: jak likwidować ugruntowane, istniejące od pięciu lat polityczne struktury oraz liczne zbrojne ich oddziały w terenie. Już samo ogłoszenie, że PKWN jest jedynym organem władzy i że istnieje obowiązek natychmiastowego rozwiązania się wszystkich funkcjonujących dotychczas organizacji politycznych i wojskowych budzi powszechny opór i nieufność. Podobnie – powszechna mobilizacja do szeregów Ludowego Wojska Polskiego, z uwagi na stan wojny. Pierwsze akty wymuszanych rozbrojeń partyzantskich oddziałów AK i BCh potwierdzają obawy. Aresztowania i internowania udających się na spotkanie z nową władzą parlamentarzysty lub dowódców leśnych oddziałów grożą odwetem. Doniesienia z zajętego terenu tzw. Polski Lubelskiej informują alarmistycznie o zagrożeniu dużą liczbą tych oddziałów, częstokroć poważnie zawyżając ich wielkość. Jeszcze znaczniejszym zagrożeniem jest nieprzyjazny stosunek mieszkańców wsi, stanowiących większość zajętego w lipcu przez Armię Czerwoną obszaru. Wprawdzie siły zbrojne wspierające PKWN są aż nadto wystarczające dla odparcia zbrojnego zagrożenia, lecz społeczeństwo i teren pozostają poza jego zasięgiem. Polska to nie Rosja, gdzie cel można osiągać metodą wojskowej pacyfikacji. Tu trzeba działać nieco dyskretniej. Owszem, istnieją instrukcje likwidacji oporu,

lecz należy stosować je możliwie bez zbędnego rozgłosu. Brakuje Radkiewiczowi również „właściwych ludzi” do pracy. Nie wystarcza kilkusetosobowa grupa przeszkolonych w Riazaniu i kilku innych ośrodkach Związku Sowieckiego polskojęzycznych agentów i bojowców. Nie zapewnią wzmocnienia mobilizowani wprost z oddziałów AL partyzanci, a tym bardziej nabór nowych kadr rekrutujących się głównie spośród społecznego marginesu i półanalfabetów. Nie pomogła również przybyła z Moskwy grupa operacyjna kpt. Romana Romkowskiego, sowieckiego mjr. Mikołaja Orchwy, mjr. Teodora Dudy i Eleonory Kępy na stanowisko osobistej sekretarki Radkiewicza, ppłk. NKWD Bielajewa, ppłk. Szklarenki i kpt. Juliana Konara. Setki placówek w gminach, powiatach i małych miasteczkach obsadzić trzeba ludźmi ideowymi lub chociaż świadomymi roli zadania, którego się podejmują. A takich brak. Brakuje polskich komunistów, a tych, którzy się zgłaszają, należy dokładnie zweryfikować. W tej sytuacji oparcie ustanowionego resortu było praktycznie żadne. Wątpliwość powołanych w terenie placówek łączących formalnie i praktycznie UB z MO niczego nie zapewniała tak w realizacji zadań, jak i celu, który miał do spełnienia resort bezpieczeństwa.

Jego istnienie gwarantowały jedynie wojska Armii Czerwonej i czujne dywizje NKWD. Bez tej pomocy nie tylko resort bezpieczeństwa, lecz i cały PKWN nie przetrwałyby dwóch tygodni. Tymczasem wojsk na terenie Polski Lubelskiej nagromadziło się blisko dwa miliony. Był to skutek wstrzymanej celowo 1 sierpnia ofensywy – na wiadomość o mającym nastąpić w Warszawie powstaniu. Perfidny plan Stalina znalazł w tej sytuacji swoje uzasadnienie. Generalissimus przewidział, że odejście frontu na zachód, za Wisłę, pozostawi jego wybrańców w PKWN na słabej pozycji w stosunku do Polskiego Państwa Podziemnego. Tak więc kosztem zniszczenia Warszawy i rezygnacji z możliwości szybszego zakończenia wojny postanowił ostatecznie wytepić konspiracyjne polskie podziemie polityczne i jego oddziały zbrojne w matni, jaką tworzyły 3-4 województwa pomiędzy Bugiem a środkową Wisłą.

Należy przyznać, że częściowo udało mu się to. Od obietnicy wspólnej walki, poprzez podstępne aresztowania w trakcie podjętych rokowań, denuncjacje, aż po siłowe wymuszenie zbrojne doprowadził do rozbicia i rozbrojenia większości oddziałów 3, 9 i 27 dywizji piechoty AK. Już 1 sierpnia aresztowano płk. Kazimierza Tumidajskiego, komendanta Okręgu Lublin, wraz z jego oficerami sztabowymi, a 3 sierpnia – delegata Rządu Emigracyjnego Władysława Cholewę. Ponieważ odmówili podporządkowania swoich oddziałów AK i wcielenia ich do armii Berlinga, zostali przetransportowani do więzienia na Łubiance w Moskwie.

W sierpniu powstał wspólny sztab NKWD – Armia Czerwona – UB, którego zadaniem była likwidacja Armii Krajowej. Sztab tworzyli: gen. Gieorgij S. Żukow, gen. NKWD Bogdanow, płk Strielcow, płk Mielnikow i kpt. NKWD Jan Godlewski. Nad całością realizacji planów czuwał gen. Bułganin, pełnomocnik sowieckiego rządu przy PKWN. W tej sytuacji jest oczywiste, że wszystkie działania w terenie realizowali Sowieci pod kierownictwem NKWD. Jak to było formalnie możliwe? Odpowiedź może okazać się zaskakująca. Otóż 26 lipca PKWN, świadomy swej słabości, popełnił kolejną zbrodnię przeciwko Polsce, zawierając dalece nieprecyzyjne terminowo porozumienie, które oddało jurysdykcję nad obywatelami polskimi na zajmowanych terenach wojskowym sądom sowieckim. Oczywiście pełną realizację: od aresztowania przez śledztwo, wyrok i jego wykonanie przejęło NKWD, które na zapleczu frontu dysponowało niebagatelnymi samodzielnymi siłami. Łącznie Zarząd Wojsk Wewnętrznych NKWD ds. Ochrony Tyłów Frontów posiadał ok. 75 000 ludzi w specjalistycznych oddziałach i grupach oraz 44 pułkach pogranicznych. Ponadto w każdym sowieckim liniowym batalionie istniała jednostka NKWD, której dowódca był jednocześnie zastępcą dowódcy ds. politycznych. Do niego należała decyzja udziału w akcji w razie potrzeby wsparcia operacyjnego działającej w terenie jednostki NKWD. To przede wszystkim tymi siłami do końca 1944 r. dokonano aresztowań ponad 5000 żołnierzy i oficerów AK oraz powyżej 20 000 cywilów deportowanych

do łagrów. Działania sowieckich organów bezpieczeństwa na terenach Polski Lubelskiej były wspierane przez w pełni im podporządkowane Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego Rządu Tymczasowego oraz Milicję Obywatelską. Od początku kontynuowanej akcji zasobami swojej długoletniej działalności rozpoznawania struktur AK wspierały też akcję aresztowań lokalne komórki PPR. Efekty tych czekistowskich operacji nie zadowalały jednak ich organizatorów.

Z rozkazu ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija P. Berii powstała 13 października w Lublinie Zbiorcza Dywizja Wojsk Wewnętrznych NKWD. Jej głównym zadaniem było utrzymanie przy władzy PKWN z chwilą odejścia Armii Czerwonej na Zachód w ramach planowanej na styczeń 1945 r. ofensywy. Ten fakt ujawnia znamienne, jak wąty był – po półrocznym okresie istnienia – aparat rządu tymczasowego stworzonego przez sowiecką agenturę. Dywizja, licząca ok. 10 000 żołnierzy, zlikwidowała blisko 100 oddziałów partyzanckich AK, aresztując ok. 17 000 osób.

Ponieważ mimo ogromnej liczby aresztowań i deportacji coraz to nowe kadry odtwarzały konspiracyjną strukturę Państwa Podziemnego i AK, zniecierpliwiony tym stanem gen. Sierow stwierdził stanowczo:

„– warunkiem podstawowym dla zlikwidowania formacji powstańczych AK w LWP i w terenie jest intensyfikacja organów bezpieczeństwa przez wzmocnienie aparatu kontrwywiadu w LWP do stanu etatowego przez skierowanie w jego szeregi 500 pracowników Smiersz,

– wszystkich byłych z AK, a obecnie w LWP, rozbroić i zamknąć w obozach, podobnie wszystkich zatrzymanych w terenie,

– wspomóc pracę resortu Bezpieczeństwa Publicznego w zakresie walki z elementem powstańczym, kierując tam 15 wykwalifikowanych NKWD-NKGB”¹.

¹ P. Kołakowski, *NKWD IGRU na ziemiach polskich 1939-1945*, Warszawa 2002.

Realizacja planu Sierowa spowodowała aresztowanie blisko 5500 osób i skierowanie ich do obozów w Rembertowie, Skrobowie, Majdanku, Nowinach, Krasimowie, Poniatowej, Bakończycach, Sokołowie Podlaskim i Krasieczynie. Nawet brak miejsc w więzieniach i lokalnych aresztach nie stanowił przeszkody w realizacji. Bardzo często zarówno NKWD, jak i UB stosowały skuteczne i najprostsze rozwiązanie. Był nim dół ziemny o wym. 1,5 x 1 x 2 m, kryty deskami, wypełniony garścią słomy i pilnowany przez wartownika.

W połowie lipca, natychmiast po powstaniu PKWN, ujawniła się – wbrew złożonej przysiędze – struktura PKB (Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa). Ujawnienie uznano i przyjęto jako wzorowe, lecz 8 sierpnia wszyscy zostali internowani i stanęli przed sądem. Rola min. S. Radkiewicza wydawała się absolutnie marginalna. Jego pomysł na efektywną metodę zwalczania podziemia okazał się jednak skuteczniejszy od instrukcji Stalina, Berii, Bułganina i Sierowa. Polegał na doprowadzeniu do pozornego podziału ofiar terroru. Założenie było proste. Bardzo liczne w wiejskich rejonach Bataliony Chłopskie były autonomiczne. Ich wieloletnia wspólna z AK walka z okupantem polegała na porozumieniu dowództw poszczególnych okręgów. Skład osobowy BCh skupiał w przytłaczającej większości mieszkańców wsi. Największym w ich ocenie dobrem, prócz wolności, była ziemia, a tę obiecywała zapowiedziana reforma rolna. Obawa utraty tej szansy decydowała, że większość żołnierzy BCh dążyła do ujawnienia. By zastrzeżenie negatywne wrażenie po aresztowaniu dowództwa, które podjęło pertraktacje, min. Radkiewicz napisał szczegółowy okólnik² (nr 1, z dn. 5 stycznia 1945 r.), skierowany do wszystkich kierowników Wojewódzkich i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego. Okólnik zawierał instrukcję dla funkcjonariuszy UB prowadzących pertraktacje z negocjatorami BCh, z wzorami odpowiedzi. Kiedy, przykładowo, negocjatorzy zwracali się o zwolnienie

² Wszystkie cytowane w publikacji okólniki Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego: IPN/BU/01225/25.

członków uprzednio aresztowanych, należało odpowiedzieć, że są trzymani za konkretne przestępstwa przeciwko Armii Czerwonej i Wojsku Polskiemu i z tych powodów nie mogą być zwolnieni. Wychodzący z konspiracji powinni spełnić następujące warunki: zaprzestać konspiracji i wydać listy oficerów i szeregowych, zdać wszystkie środki łączności i broń, wszyscy winni się zarejestrować w miejscowym RKU, zgłaszając do LWP, przywódcy BCh obowiązani są wyjść z podziemia za gwarancją bezpieczeństwa. Jakże to były gwarancje, świadczą inne fragmenty treści okólnika: [należy] „[...] obiecać, że będą zachowane po wstąpieniu do LWP stopnie wojskowe po weryfikacji przez komisje, [...] obiecać, że będą przyjmowani do pracy w administracji i milicji na podstawie kwalifikacji [...]”.

Jednocześnie okólnik informuje, że AK-owcy także starali się prowadzić podobne układy, ale po przedstawieniu im powyższych warunków pozostawali w podziemiu. Pismo kazuistycznie instruowało ponadto: „Celem doprowadzenia do rozkładu podziemnych organizacji BCh i AK należy pogłębiać pomiędzy nimi różnicę zdań przy pomocy:

- zaufanych waszych agentów szeroko rozpowszechniać wśród członków podziemnych organizacji BCh i AK dotychczasowe fakty wyjścia BCh z podziemia,
- należy wszystko zrobić dla przeprowadzenia podobnych układów dla legalizacji członków BCh,
- przypisując sprawie wielkie znaczenie, Kierownicy Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego są osobiście odpowiedzialni za nadzór nad ewentualnymi rozmowami oraz ściśle przestrzeganie Okólnika,
- o wynikach tej pracy należy regularnie przedstawiać raporty.

Podpisano: Minister Bezpieczeństwa Publicznego, Stanisław Radkiewicz”.

Ze względu na rangę tajności okólnika ministra, jak i pozostałe tajne instrukcje, były pisane na zwykłych maszynach do pisanja wewnątrz pilnie strzeżonych pomieszczeń resortu. Cytowany

okólnik napisany został w 70 egzemplarzach i skierowany do Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego po 20 egzemplarzy do Białegostoku, Lublina i Sandomierza oraz 10 egz. do Otwocka (ostatni przydział wskazuje i potwierdza szczególną rolę tej niewielkiej miejscowości w operacjach UB). Poza omówionym okólnikiem nr 1, którego zły stan uniemożliwia dokładny odczyt, zachowało się w IPN jeszcze kilka innych (tam gdzie nie podano daty, jest ona nieczytelna w dokumencie źródłowym):

- 1) okólnik nr 3, nakazujący utworzenie Wydziału Wywiadu w MBP,
- 2) okólnik nr 9 z 12 czerwca 1945 r., instruujący, że poddających się partyzantów i zdających broń należy nie aresztować, lecz „wziąć na ewidencję i obserwację”,
- 3) okólnik nr 10 z 1 czerwca 1945 r. dot. obowiązku informowania MBP o nadzwyczajnych wypadkach w terenie,
- 4) okólnik nr 11 z 27 czerwca 1945 r., regulujący indywidualny wykup spirytusu i wódki po cenach 1. kategorii przez funkcjonariuszy UB; przywilej ten przysługiwał jedynie za uprzednią zgodą ministra skarbu, a samowolny wykup miał być potrącany z poborów,
- 5) okólnik nr 12, zabraniający funkcjonariuszom UB rozporządzania mieniem pozostającym w dyspozycji innych resortów, np. zabór drewna przeznaczonego na podkłady kolejowe,
- 6) okólnik nr 13, informujący, że z rozkazu KG MO na terenach, na których wymagają tego warunki i względy bezpieczeństwa, organizuje się Wiejską Służbę Porządkową, której zadaniem jest kontrola ruchu ludności i natychmiastowe powiadomienie MO i UB o pojawieniu się tzw. band³, a także warty nocne,
- 7) okólnik nr 14, informujący, że rodzinom wszystkich słuchaczy Centralnej Szkoły Oficerów MBP w Łodzi przysługują takie same uprawnienia jak pracującym w organach bezpieczeństwa (kartki żywnościowe, dodatki rodzinne i pomoc lekarska),

³ Określenie stosowane propagandowo w stosunku do zbrojnych oddziałów leśnych.

- 8) okólnik nr 15 z 19 lipca 1945 r., zawierający pouczenie dla funkcjonariuszy UB i MBP, aby w pismach do sądów i innych urzędów państwowych nie zwracali się w formie rozkazującej i używali form grzecznościowych,
- 9) okólnik nr 16, piętnujący tych z funkcjonariuszy UB, którzy z przydzielonych służbowo mieszkań wyrzucają dotychczas mieszkające tam rodziny funkcjonariuszy skierowanych na szkolenia; minister uprzedza przy tym, że takie bezduszne postępowanie będzie tępiione,
- 10) okólnik nr 17, wskazujący kierownikom WUBP, że postępują nagannie, nie stosując się do informacji Wydziału Personalnego MBP i nie zawiadamiając go o wywiadach dot. kandydatów do pracy w UB; obowiązek ten wykonać należało w terminach: 6 dni dla WUBP i 10 dni dla PUBP,
- 11) okólnik nr 18, zawierający nagane dla kierowników WUBP za ignorowanie Instrukcji Personalnej MBP w zakresie samowolnych zwolnień ze służby, degradacji lub oddawania pod sąd funkcjonariuszy UB,
- 12) okólnik nr 19, regulujący wysokość podwyżki zaliczek,
- 13) okólnik nr 22, dotyczący ochrony przed zawłaszczaniem mienia zabezpieczanego przez instytucje państwa, m.in. inwentarza żywego, mebli artystycznych i ich niszczenia, wycinania lasów państwowych,
- 14) okólnik nr 23, chroniący przed zajmowaniem przez UB i MO obiektów specjalistycznych lub ich części,
- 15) okólnik nr 25, zawierający zasady prowadzenia wywiadów o kandydatach do pracy w MBP,
- 16) okólnik nr 29, dotyczący zakazu udzielania wywiadów prasowych,
- 17) okólnik nr 31 z 30 października 1945 r., regulujący zakres współpracy organów bezpieczeństwa z prokuraturą wojskową: „Zgodnie z art. 18 Dekretu o Ochronie Państwa z dnia 30 października 1944 r. rozpoznaniu spraw o przestępstwa objęte Dekretem i wym. w art. 85-99 i art. 101-105 (zbrodni stanu) KWWP

właściwe są Sądy Wojskowe, a prowadzenie śledztwa należy do Organów Bezpieczeństwa. Formalny nadzór nad śledztwem UB: o ile prokurator wojskowy nie da sankcji, to UB może w ciągu 24 godzin odwołać się do MBP. W wypadku wydania przez sąd wyroku uniewinniającego Kierownikowi WUBP przysługuje prawo, by w ciągu 5 dni odwołać się drogą służbową do MBP i złożyć wniosek do Prezesa Sądu Najwyższego lub Naczelnego Prokuratora Wojskowego o uchylenie wyroku. Kierownikowi UBP przysługuje też prawo zgłoszenia drogą służbową umotywowanego wniosku o uchylenie lub zmianę wyroku, jeżeli uważa, że wymiar kary jest niesłuszny, do Naczelnego Prokuratora Wojskowego lub Najwyższego Sądu Wojskowego za pośrednictwem MBP”,

18) okólnik nr 33 z dnia 31 października 1945 r., zawierający apel i ostrzegający funkcjonariuszy UB o doniesieniach, że mimo interwencji władz skarbowych zachodzą wypadki pobierania z magazynów, gorzelni i browarów bez zapłaty piwa, spirytusu i wódki oraz innych produktów objętych kontrolą władz skarbowych,

19) okólnik nr 34 z dnia 15 grudnia 1945 r., podający do wiadomości, że Ministerstwo Ziem Odzyskanych przejęło zarząd nad mieniem opuszczonym na terenach na zachód i północ od granic Polski z 1939 r. Zapotrzebowania na nieruchomości przez Organy Bezpieczeństwa Publicznego mogą być kierowane do Min. Ziem Odzyskanych wyłącznie za pośrednictwem Departamentu III MBP.

Na podstawie tych szczątków zachowanych materiałów pracy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego widać wyraźnie, że resort koncentrował się wyłącznie na bezwzględnej walce, a stosując wszelkie możliwe środki, dążył do zapanowania nad powierzonym sobie terenem i ludźmi.

Z innych zachowanych szczątkowo dokumentacji wynika, kto był szefem lub zastępcą w Powiatowych Urzędach Bezpieczeństwa w pobliżu Pragi i od stycznia 1945 r. – Warszawy.

PUBP w Garwolinie:

Władysław Sienkiewicz od 12 listopada 1944 do 13 grudnia 1944 r.
Roman Święcicki od 13 grudnia 1944 do kwietnia 1945 r.
Romuald Pomorski od 26 kwietnia 1945 do 30 czerwca 1945 r.
Józef (Izaak) Abram Słobodski od 1 lipca 1945 do 24 grudnia 1945 r.
Zdzisław Zabawa od 22 stycznia 1946 do 19 lutego 1947 r.
Kazimierz Kula od 20 lutego 1947 do 1 września 1947 r.
Teodor Wasilewski od 25 listopada 1947 r. (tylko 4 tygodnie)
Mieczysław Tykliński do 1 września 1949 r.
Stanisław Zaperty od 1 listopada 1949 do 15 września 1951 r.

PUBP w Mińsku Mazowieckim:

Mieczysław Pokorski od 15 września 1944 do 25 listopada 1944 r.
Stefan Koc od 1 grudnia 1944 do 14 kwietnia 1945 r.
Stanisław Karol od 15 kwietnia 1945 do 26 listopada 1945 r.
Władysław Sawicki od listopada 1945 do 31 marca 1947 r.
Zbigniew Deptuła od 15 kwietnia 1947 do 21 lipca 1948 r.
Stanisław Kozłowski od 31 marca 1949 do 31 sierpnia 1950 r.
Antoni Kałuciński od 1 września 1950 do 14 sierpnia 1952 r.
Zdzisław Górnicki od 15 sierpnia 1952 do września 1952 r.
Marian Kot od 1 września 1952 do 31 marca 1956 r.
Kazimierz Borowski od 15 sierpnia 1956 do 31 grudnia 1956 r.

W tym samym czasie ich zastępcami byli:

Eugeniusz Stojkowski od 15 września 1944 do 14 stycznia 1945 r.
Bolesław Zgódka od 15 marca 1945 do 23 września 1945 r.
Roman Wojciechowski (zabity przez żołnierzy Armii Czerwonej
2 stycznia 1946 r.)
Stanisław Kozłowski od 1 września 1946 do 31 marca 1949 r.
Piotr Dedyk od 15 maja 1949 do 30 listopada 1950 r.
Mieczysław Andrzejewski od 1 czerwca 1951 do 14 stycznia 1951 r.
Jan Fajda od 15 maja 1951 do lipca 1952 r.
Edward Janaszekiewicz od 1 października 1952 do 31 grudnia 1953 r.
Kazimierz Bieńkowski od 1 września 1955 do 31 listopada 1956 r.

PUBP w Rembertowie:

Aleksander Jałkowski od 15 stycznia 1945 r.

Ireneusz Gawroński od 20 lutego 1945 r.

Bolesław Jagniszczak od 16 lutego 1945 do 25 marca 1945 r.

Mieczysław Stefański od 26 marca 1945 do 21 czerwca 1945 r.

Eugeniusz Stejkowski od 15 czerwca 1945 do 20 marca 1946 r.

W tym samym czasie ich zastępcami byli:

Zygmunt Kustra do 20 marca 1945 r.

Bolesław Jagniszczak od 26 marca 1945 do 7 maja 1945 r.

Tadeusz Urbański do 15 kwietnia 1947 r.

PUBP w Otwocku:

Feliks Osiecki od 1 maja 1945 do grudnia 1945 r.

Zastępcy:

Stefan Kupryniec od 26 czerwca 1945 r.

Stanisław Maik od 25 czerwca 1945 do 30 września 1945 r.

Adam Wieczorkowski do lipca 1946 r.

W tym samym czasie z inicjatywy MBP utworzono Wydział Walki z Bandytyzmem. Jego naczelną obsadę od 5 maja 1945 r. stanowili: kpt. Leon Podworski, s. Franciszka, kpt. Kazimierz Helbin, s. Jana, w latach 1954-55 Sylwester (Silberg Adolf) Wajstarowicz, bez stopnia, był zastępcą od 2 maja 1945 r.

O wiele więcej dowiemy się o pracy Urzędów Bezpieczeństwa w terenie z ich raportów i sprawozdań urzędów powiatowych z przełomu lat 1944/45. Przytoczmy przykład Garwolina: powiat wraz miastem opanowała Armia Czerwona przy wydatnej pomocy oddziałów AK (kontynuujących akcję „Burza”) już 26 lipca 1944 r. AK-owców wspierających Sowietów w walce spotykał rutynowy los: wybór dla szeregowych – wstąpienie do LWP lub areszt, a dla oficerów i podoficerów – internowanie. Zdarzały się też przypadki

likwidacji opornych. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa ze względu na brak chętnych do pracy w UB wśród miejscowych kadr zmuszony był do obsadzenia stanowisk przez członków oddziałów partyzanckich AL z terenu Lublina i Lubelszczyzny. Z tych powodów organizowanie urzędu nastąpiło dopiero we wrześniu 1944 r. Pierwszym szefem został Władysław Sienkiewicz ps. „Wilk” (partyzant AL) spod Lublina (ur. 29 stycznia 1917 r.)⁴. Urząd liczył wówczas ok. 20 funkcjonariuszy i pracowników i mieścił się przy ul. Kościuszki obok MO. Sytuację w powiecie relacjonuje raport do MBP, złożony na koniec 1944 r., informujący, że na terenie powiatu działały 3 „bandy” WiN (Wolność i Niezawisłość), liczące łącznie ok. 30 członków, które ujawniły się z początkiem 1945 r. Ujawnił się jeden z ich dowódców, Stefan Piesiewicz ps. „Czarny”, pozostali przywódcy nie uczynili tego (m.in. ten o pseudonimie „Czajka”). Autorzy raportu zagrożenie widzą w działaniach organizującej się w południowej części powiatu „bandy” pod dowództwem Mariana Bernaciaka ps. „Orlik”, wywodzącej się z AK i liczącej 200 osób. Banda ta rozsyłać miała wyroki śmierci dla funkcjonariuszy UB i MO oraz lokalnych aktywistów. Pogróżki nie były gołosłowne, bo wcześniej wykonano wyroki na Józefie Kurowskim (funkcjonariuszu MO, członku AL i PPR), Mikołaju Paramonowie (komendancie posterunku MO, członku AL) i Tadeuszu Szaleju (aktywiście).

Sprawozdanie za rok 1945 PUB-u w Garwolinie przedstawia się jeszcze bardziej tragicznie. Urząd w grudniu 1945 r. liczył 24 funkcjonariuszy i pracowników, w tym 7 operacyjnych, 3 biurowych, resztę stanowili wartownicy i personel gospodarczy. Terenowe placówki UB to Dęblin (4 operacyjnych) i Żelechów. W terenie bez większych przeszkód działać miały „bandy”: 200-osobowa Bernaciaka i 20-osobowa Kazimierza Mrocza, b. członka NSZ (Narodowych Sił Zbrojnych). Od lipca 1944 do grudnia 1944 r. „bandy” dokonać miały 269 napadów. W styczniu 1945 r. zabici

⁴ Bliższe informacje: IPN/BU/0298 i 0854 (514 akta personalne).

zostali aktywiści: Piotr Szelać, jego zastępca Olszewski, a w Parysowie od wymierzonej chłosty zmarł Frelek. Zastrzeleni zostali funkcjonariusze MO: Mieczysław Maszkiewicz i Stanisław Lipiński, a po uprowadzonym Henryku Zatyce, funkcjonariuszu UBP, ślad zaginął. W walce zginął Stanisław Podolski, funkcjonariusz UBP, a Józef Piotrowski został ranny. Z pociągu 15 grudnia 1945 r. uprowadzeni zostali dwaj funkcjonariusze MO. Na stacji PKP w Zajcikach 19 grudnia 1945 r. zabito dwóch żołnierzy Armii Czerwonej i jednego z LWP, jednego uprowadzono. Zdemolowano Urząd UB w Żelechowie (16 stycznia). Tylko w przeciągu 1945 r. zabito: 7 funkcjonariuszy UB, 28 funkcjonariuszy MO, 18 członków PPR, 5 aktywistów, 18 osób cywilnych (prawdopodobnie TW), 3 żołnierzy LWP, 65 żołnierzy Armii Czerwonej (w tej liczbie wielu funkcjonariuszy NKWD, przyp. autora). W ramach amnestii ujawniły się łącznie 1034 osoby: 734 z BCh i 300 z AK (w wypadku AK ujawniali się głównie cywilni funkcjonariusze, przyp. autora).

Spis poległych funkcjonariuszy UB, MO i ORMÓ w przełomie 1944/45 w pow. Garwolin:

Witold Bienias, s. Józefa, ur. 27.03.1925, posterunkowy MO w Parysewie, zginął w Woli Życkiej pow. Ryki,

Jan Boresztajn, s. Tomasza, ur. 27.10.1924, operacyjny funkcjonariusz MO z Warszawy, zabity podczas odbijania więźniów z Warszawy do Lublina,

Andrzej Dobrakowski, s. Tomasza, ur. 6.11.1897, KP MO Garwolin, zastrzelony,

Jan Grzegorzówka, s. Józefa, ur. 1.07.1919, KP MO Garwolin, zastrzelony,

Zygmunt Jaroń, s. Pawła, ur. 8.08.1927, GL, AL, PPR, zginął w Sadowicach p. Garwolinem,

Jan Kapuściak, s. Stanisława, ur. 29.01.1924, AL i PPR,

Wacław Kasprzak, s. Mariana, ur. 9.12.1911, PPR i ORMÓ, wójt gminy Sobienie Jeziory,

Józef Kołodziejczyk, s. Jakuba, ur. 28.02.1908, członek PPR,

Piotr Kotowski, s. Bolesława, ur. 28.05.1926, funkcjonariusz UB,

Konstanty Kozłowski, s. Piotra, ur. 1.08.1911, komendant MO, PPR,
 Mikołaj Krzyżanowski, s. Karola, ur. 8.10.1904, MO,
 Stanisław Laskowski, s. Michała, ur. 9.10.1922, UB, PPR,
 Mieczysław Maszkiewicz, s. Franciszka, ur. 17.12.1921, PPR,
 Władysław Misiak, s. Andrzeja, ur.?, MO, PPR,
 Bolesław Niemiec, s. Józefa, ur. 22.01.1916, MO, PPR,
 Władysław Osiak, s. Michała, ur. 19.11.1920, MO, PPR,
 Stanisław Owczarczyk, s. Jana, ur. 16.09.1991, UB,
 Hieronim Pałuba, s. Konstantego, ur. 2.05.1913, PPR,
 Stanisław Parol, s. Jana, ur. 3.04.1912, PPR,
 Piotr Ratorski, s. Bolesława, ur. 28.05.1926, UB,
 Bronisław Różański, s. Mikołaja, ur. 23.12.1890, KPP i PPR,
 Jan Szłedak, s. Teofila, ur. 4.11.1920, posterunkowy MO,
 Jan Wiśniewski, s. Michała, ur. 26.10.1922,
 Henryk Wójcik, s. Jana, ur. 10.05.1922, PPR,
 Józef Zajkowski, s. Józefa, ur. 6.05.1914, UB,
 Leon Żebrowski, s. Hieronima, ur.?, AL, PPR, UB

Ten wykaz poległych podaję w intencji zainteresowania Czytelników – być może – sprawdzeniem wybranych nazwisk w aktach osobowych. Natomiast przedstawiony powyżej obraz sytuacji w powiecie Garwolin, który trwał istotnie przez półtora roku, daje świadectwo szerokiego i skutecznego oporu społeczeństwa w stosunku do narzucanego siłą ustroju. O istnieniu takich i podobnych dziesiątków powiatów, województw i rejonów dowiadujemy się z zarządzeń i rozporządzeń oraz instrukcji komendanta głównego Milicji Obywatelskiej, którym mianowany został gen. bryg. Witold Józwiak. Pierwsze zachowane zarządzenie (nr 1) datowane jest na dzień 8 stycznia 1944 r. Dotyczy ono organizacji ochotniczego werbunku do Milicji Obywatelskiej, w której też dawał się odczuwać brak chętnych do ryzykownej służby. Wymienione w zarządzeniu miejscowości i rejonu stanowią jednoznaczne wyznaczniki miejsc i obszarów, co do których istniała obawa zagrożenia władzy PKWN. Wymienienie

powiatu puławskiego w pkt. 3a) znajduje uzasadnienie w treści sprawozdań i faktów opisanych powyżej w dokumentacji UB z tego terenu.

W szeregach Milicji Obywatelskiej sytuacja od początku przedstawiała się gorzej nawet niż w kadrze UBP. Nie sprzyjało również służbie tu wymuszone współdziałanie MO z UB i NKWD w akcjach bojowych z „bandami”, a kandydaci prezentowali poziom jeszcze niższy – moralnie i społecznie – niż w UBP. W terenie panował chaos powodowany obecnością 2 mln żołnierzy sowieckich, którzy przez półroczne życie garnizonowe ogarnęła demoralizacja. Jednocześnie rekrutowany element był przekonany o wyjątkowym awansie społecznym i pozostawał wierny władzy. Do aparatu trafiali nawet bandyci i byli konfidenci gestapo. Propagandowo utrwalano natomiast alegorię formalną o funkcjonariuszach resortu bezpieczeństwa zgodną z wypowiedzią jednego z sekretarzy PPR: „Tak samo jak na wszystkie inne trudne i odpowiedzialne odcinki pracy, nasza partia posłała do UB i MO najlepszych swoich członków. [...] Dają oni gwarancję siły, że nigdy nie sprzeniewierzą się demokracji i im nie zadrży nigdy ręka przy likwidacji wrogów i zdrajców narodu”.

Bardzo ważną rolę w doborze ludzi na stanowiska odgrywał tow. mjr Orechwa – jako szef wydziału personalnego i fanatyczny komunista. W latach 20. uciekł z Polski do Rosji. Pozostała część władz aparatu UB stanowili Rosjanie i Białorusini (poza Mieczysławem Moczarem i Grzegorzem Korczyńskim). Samoistnie rodzi się pytanie, kim na tle kadr UB był sam jego szef, a następnie – do końca 1954 r. – minister, Stanisław Radkiewicz. Pochodził z chłopskiej rodziny z Polesia. Ukończył trzy klasy szkoły powszechnej! W 1919 r. wstąpił do KZMP i w latach 20. przebywał w Moskwie, kształcąc się w szkole Kominternu. Po powrocie do Polski do 1928 r. prowadził działalność komunistyczną, za co został skazany na 4 lata więzienia. Od połowy lat 30. pracował w aparacie partyjnym KPP w Zagłębiu Dąbrowskim. W 1939 r. wrócił na Polesie (znajdujące się podówczas w obrębie tzw. zachodniej

Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej) i pełnił funkcję powiatowego inspektora szkolnego. Podczas wojny Sowieckiej z Niemcami od 1941 r. był oficerem politycznym w Armii Czerwonej. Wiosną 1943 r. zgłosił się do powstającej 1 Dywizji Wojska Polskiego, gdzie służył jako oficer polityczny. Od 1944 r. pełnił funkcję sekretarza Biura Komunistów Polskich w Moskwie, był członkiem ZG ZPP. W ZPP był jednym z orędowników idei Polski jako kolejnej radzieckiej republiki.

Podobnie lub jeszcze ostrzej kształtował się opór AK, a następnie organizacji poakowskich, na innych terenach. Przytoczę dla przykładu historię rejonu AK we Włodawie. Jest ona potwierdzona przez poznanego i być może jeszcze żyjącego zastępcę komendanta tego rejonu, por. Mieczysława Jędraszaka. Został on wprowadzony natychmiast po akcji „Burza” aresztowany przez NKWD i deportowany do łagru w Borowiczach, lecz przeżył szczęśliwie i wraz kilkoma innymi czynnie dokumentował okres komunistycznego terroru. To między innymi jemu zawdzięczamy szczegółowe plany i makiety tego obozu eksponowane na wystawie w cytadeli warszawskiej. Po formalnej pacyfikacji rejonu jak przysłowiowy Feniks z popiołów odrodziła się tu na bardzo znaczącą skalę antykomunistyczna działalność. Przywództwo akcji należy bezspornie przypisać dwóm braciom, Leonowi i Edwardowi Taraszkiewiczom. Należeli do rodziny systematycznie prześladowanej przez Niemców; mimo że byli reemigrantami z Niemiec, nie podpisali folkslisty i trwali przy polskości. W 1941 r. dwudziestoletni Edward za nielegalne posiadanie broni został przez Niemców wywieziony na przymusowe roboty. Młodszy o cztery lata Leon był trzykrotnie aresztowany przez Niemców (udawało mu się szczęśliwie zbiec). Po trzeciej ucieczce z konieczności wstąpił do oddziału partyzantki sowieckiej, gdzie za odwagę bojową odznaczony został orderem Czerwonej Gwiazdy. Tam uświadomiono mu cele polityki Sowieckiej w odniesieniu do Polski. Kiedy jesienią 1944 r. powrócił do rodzinnego domu, NKWD i UB już były na jego tropie, a w grudniu 1944 r. całą

rodzinę Taraszkiewiczów aresztowano pod zarzutem przynależności do narodu niemieckiego. Przeszli śledztwo na zamku lubelskim i obóz w Błudku-Nowinach. Tam Leon został przeznaczony do transportu do łagrów w ZSRR. Udało mu się szczęśliwie uciec, lecz o normalnym życiu nie było już mowy. Pozostała jedynie trudna walka o przetrwanie. Wstąpił do poakowskiego oddziału dowodzonego przez Tadeusza Bychawskiego ps. „Sęp”, działającego w rejonie Włodawy. Od lipca 1945 r. pełnił funkcję zastępcy i sekretarza komendanta Obwodu Włodawa, por. Klemensa Panasiuka, a następnie – gdy brat Leona przejął dowództwo – trafił pod jego rozkazy. Działając nieprzerwanie do października 1951 r., oddział ten skutecznie uderzał w podstawy tworzonego wówczas zbrodniczego systemu komunistycznej władzy. Dokonywał likwidacji członków PPR, UB, NKWD oraz ORMO i donosicieli. Rozbudowywał siatkę konspiracyjną na sąsiadujące z Włodawą powiaty: Chełm, Lubartów i Parczew. Podczas swej kilkuletniej działalności bojowej zasłynął z wielu brawurowych akcji, m.in. 2 lutego 1946 r. opanował na kilka godzin Parczew. Niecałe pół roku później, 12 maja 1946 r., w zatrzymanym w Gródku pociągu stoczył walkę z eskortującym plutonem NKWD. Z liczby 22 sowietów ocalało jedynie 3 rannych. Podczas prowadzonej rutynowo kontroli drogowej 17 lipca 1946 r. oddział Leona Taraszkiewicza ps. „Jastrząb” przypadkowo zatrzymał samochód z rodziną Bieruta (siostrą Zofią Malewską, jej mężem, synem i synową). Po kilkudniowym okresie przetrzymywania ich, w obliczu zagrożenia pacyfikacją całego terenu przez wojsko, MO i UB, zatrzymanych zwolniono, lecz według relacji rodziny Bieruta zmuszano ich do głośnego śpiewania pieśni religijnych i modlitw. We wrześniu 1946 r. w rejonie Radzyna Podlaskiego Taraszkiewicz natknął się na wojskową grupę operacyjną poszukującą właśnie jego oddziału. Wykorzystując wojskowe mundury, maksymalnie zbliżył się do żołnierzy KBW, którzy – zaskoczeni – złożyli meldunek, że w tym miejscu mają oczekiwać na „bandę”. Żołnierze i partyzanci wymieszali się ze sobą.

Wówczas Leon Taraszkiewicz, przedstawiając się jako mjr UB z Lublina, poinformował: „Czekaliście na bandę, a to my właśnie nią jesteśmy. Składać broń”. Przerażeni żołnierze KBW rozbroili się pospiesznie.

Inną wyjątkowo udaną akcję przeprowadzono w listopadzie 1946 r. we Włodawie w miejscowym więzieniu. Tu partyzanci, podając się za funkcjonariuszy z Chełma, rozbroili ochronę i weszli do jadalni, gdzie kolację spożywało około 20 UB-ków. Kompletnie zaskoczeni i wystraszeni, poddali się bez próby oporu.

Historia tego oddziału nie kończy się jednak szczęśliwie. Podczas prowadzonej 3 stycznia 1947 r. akcji przeciwko KBW w Siemieniu śmiertelnie ranny przypadkowo został „Jastrząb”. Po śmierci brata dowództwo nad oddziałem objął Edward ps. „Żelazny”, który nie zdecydował się skorzystać z ogłoszonej amnestii, oceniając jej działanie – zresztą prawidłowo – jako polityczny podstęp. Funkcjonował w tym terenie do 6 października 1951 r., na postoju, wraz z ok. 30 ludźmi swojego oddziału, na kwaterze w miejscowości Zberez, otoczony przez oddziały KBW i UB. Po walce, w której zginął, ciało jego komunistyczni oprawcy pochowali w dotychczas nieustalonym miejscu.

Także z innych komend i posterunków napływały niepokojące meldunki. W Maciejowicach⁵, powiat Garwolin, 19 września 1945 r. przez 70-osobową bandę został rozbrojony posterunek MO (zginął sierżant MO Bogdan Ciemo). W ramach dochodzenia ustalono, że „banda” liczyła najwyżej 40 osób, komendant posterunku sierż. Franciszek Babik zbiegł jako pierwszy, a za jego przykładem szeregowi: Konstanty Dominiak, Stefan Jankowski, Stefan Wojtał, Franciszek Olechowski i kapr. Stanisław Modrzejewski. Ustalono komisyjnie, że na wieść o pojawieniu się „bandy” w liczbie ok. 40 ludzi komendant Babik zbiegł jako pierwszy, ukrył się poza miejscem zamieszkania i został namierzony przez „bandę” w budynku gminy, gdzie go rozbrojono. „Banda” zdobyła karabin maszynowy

⁵ IPN/BU/698/694, t. 2.

typu diechtiarow, 2 kbk, 2 pm, parabellum i nagan oraz amunicję. Ten bezprzykładowy akt okazanego przez gminny posterunek lęku wywołał śledztwo na skutek złożonego w dniu 20 września meldunku. Według zeznań kapr. Modrzejewskiego, z zawodu szewca, 19 września MO aresztowało w Maciejowicach osobnika z „bandy” i zamknęło go w gminnym areszcie. Osobnik kupował podejrzenie dużą ilość chleba. Komendant Babik kazał wszystkim uzbroić się i poszedł na rozpoznanie do lasu. Kiedy przekonał się, że „banda” jest liczna, wycofał się, udał rowerem do Sobolewa, skąd wykonał telefon do Powiatowej Komendy w Garwolinie, do por. Góry. Zatrzymanego szybko zwolniono, lecz było za późno – „banda” już otoczyła posterunek.

Zeznania Franciszka Babika (s. Piotra i Jadwigi, ur. 17.04.1907 r. we wsi Sokół, gm. Garwolin): „Aresztowany osobnik zeznał, że należy do bandy, która liczy 7-8 osób czekających przy gajówce Szuberkki na chleb. Podczas rozmowy por. Góra kazał natychmiast zwolnić aresztanta”. Zeznania szer. MO Stanisława Krogulca, ur. we wsi Kawenczyn, s. Michała i Marianny: „Schowałem się w stodole [...]”.

W podsumowaniu śledztwa pada znamieny wniosek, że ludność cywilna wskazywała miejsca, gdzie ukrywali się milicjanci i była gotowa pomagać przy rozbijaniu posterunku.

W 1945 r. pododdział „bandy” dokonał pod Dęblinem udanego napadu na pociąg, który przewoził pod konwojem transport więźniów z Pragi do Lublina. Pociąg został ostrzelany i obrzucony granatami, konwojenci zbiegli do lasu, uwolniono dziesiątki więźniów politycznych, m.in. płk. A. W. Żurowskiego.

Także pod Dęblinem 21 września 1945 r. „banda” zatrzymała pociąg towarowy i po wybiciu eskorty (jeden żołnierz Armii Czerwonej i dwóch z LWP rannych) zarekwirowano 3 wagony cukru, słoniny i pieprzu.

Normalny ludzki strach i brak przekonania o słuszności prawa, którego bronią, powodował panikę w samych szeregach wielu jednostek terenowych MO, UB i ORMO. Zjawiskiem dość częstym w szeregach MO była dezercja, nierzadko z bronią, w celach

uprawiania nielegalnego handlu konwojowanym towarem albo zwykłego bandytyzmu. Oto przykłady.

Funkcjonariusz posterunku MO w Falenicy, 30-letni Mieczysław Prokopowicz⁶ (wstąpił do MO 19 maja 1945 r., wykształcenie – 5 klas szkoły podstawowej), zdezerterował z bronią w lipcu 1945 r. Podstępnie okradł z ubrania Zygmunta Nadolskiego zam. w Zagościńcu przy ul. Polnej, pow. Falenica. Został ujęty 23 lipca 1945 r. na dworcu kolejowym w Drewnicy, gdzie wymuszał bronią (z żołnierzami Armii Czerwonej) pieniądze od pasażerów. Zwolniony 27 sierpnia 1945 r. z aresztu postanowieniem amnestii. Pozostał członkiem PPS.

Funkcjonariusze MO z komendy w Otwocku – sierż. Borys Sadowski i szeregowy Stanisław Kowalczuk⁷ – konwojowali transporty żyta ze stacji Otwock do młyna w kolonii Wola. Ostatnim kursem przewozili 10 worków zboża, które nielegalnie sprzedali za 5000 zł. Aresztowani po dochodzeniu śledczym otrzymali wyroki po 3 lata więzienia. Zostali zwolnieni w ramach amnestii 23 listopada 1945 r.

W październiku 1945 r. zaistniała konieczność rozwiązania całego plutonu wartowniczego w Otwocku i zwolnienia ze służby w MO. Fakt, że stało się to właśnie w Otwocku, ma istotne znaczenie (miejscowość ta, jak już akcentowałem, pełniła szczególną rolę). Szeregi służb takich jak MO i UB szczególnie w pierwszej fazie ich tworzenia zasilali głównie złodzieje i prymitywni bandyci. Ze względu na wymuszaną służbowo izolację ich rodzin od reszty społeczeństwa w praktyce istniały między nimi swego rodzaju związki rodzinno-pokoleniowe, tworzące coś na podobę klanów. Znajdzie to potwierdzenie w opisach sytuacji następnych lat formowania się nowego ustroju tzw. Polski Ludowej.

Niezależnie od sytuacji w terenie, gdzie nowa władza z trudem i niemałymi przeszkodami stabilizowała swoje istnienie, a nawet

⁶ IPN/BU/809/655.

⁷ IPN/BU/809/1526.

ponosiła porażki, na wiosnę 1945 r. odniosła wielki sukces. Była nim likwidacja kierownictwa podziemia. Decyzja została podjęta w Moskwie. Całą operację przygotowywał i nadzorował gen. I. Sierow, koordynując ją z MBP, a zaplecze przygotowali: legalizujący się członek ścisłego kierownictwa PAL, gen. Stanisław Pieńkos ps. „Skała”, i kpt. Zbigniew Makuch-Woronicz, były szef Komen dy Lwów AK (pseud. sowiecki „Wir”). Pieńkos wspólnie z płk. Pimienowem (naczelnik grupy operacyjnej NKWD-NKGB) nawiązali kontakty z kierownictwem polskiego podziemia. Zaproszenie na rozmowy z gen. Sierowem jako przedstawicielem 1 Frontu Białoruskiego przekazał kpt. Woronicz. Pierwsze spotkanie odbyło się 17 marca w Pruszkowie. Brali w nim udział Pimienow i delegat rządu londyńskiego na kraj Jan Stanisław Jankowski. Omówiono program i szczegóły rozmowy na planowanym spotkaniu z gen. Sierowem. Pod pozorem legalności i pełnej gwarancji nieetykalności całe kierownictwo Polski Podziemnej stawilo się w Pruszkowie 27 marca 1945 r. i wówczas zostało skrycie aresztowane. Podobnie postąpili Sowieci 28 marca, kiedy to aresztowano resztę delegacji. Wszyscy więźniowie po śledztwie w katowniach na Pradze zostali przewiezieni do Moskwy. W składzie aresztowanych znaleźli się (obok aresztowanych 27 marca gen. Leopolda Okulickiego, Stanisława Jankowskiego i Kazimierza Pużaka): Adam Bień, Antoni Pajdak i Stanisław Jasiukiewicz – ministrowie rządu w Londynie, Kazimierz Bagiński, Stanisław Mierzwa, Zbigniew Stypułkowski, Kazimierz Kobylański, Józef Chaciński, Franciszek Urbański, Eugeniusz Czarnowski, Stanisław Michałowski i Józef Stemler-Dąbski (aresztowani 28 marca).

Z perspektywy czasu widać w tym wypadku przejaw skrajnej naiwności ze strony cywilnych i wojskowych władz Polski Podziemnej. Wydawałoby się, że po setkach złamanych przez Sowieców gwarancji i braku chociaż jednego dotrzymanego słowa ta pułapka nie powinna mieć szans powodzenia. Można było domagać się wielu form zabezpieczenia. Zaniedbano to jednak. Inny element, który winien był wzbudzić ostrożność, stanowili łącznicy

z Sowietami – Woronicz i Pieńkos. Pierwszy był już przesłuchiwany przez NKWD za działalność w Okręgu Lwowskim i fakt jego zwolnienia mógł co najmniej dziwić. Co warte były kontakty i zaufanie do Pieńkosa, przekonał się w lutym 1945 r. jego bezkrytyczny przez lata orędownik w PAL, Władysław Borucki, formalny założyciel i przywódca KOP (późniejszy PAL). Jego bezgraniczna wiara w gen. Pieńkosa miała dla Boruckiego tragiczny finał. Borucki zbiegł z objętej powstaniem Warszawy już pierwszego dnia, nie czując się na siłach sprostać walce. Ukrywał się na prowincji w podwarszawskich okolicach, markując działalność. Był świadomy, że jego współpraca z gestapo może wyjść na jaw i liczył na Pieńkosa. Ten ostatni w końcu stycznia bez trudu odnalazł go w gajówce pod Sękocinem i namówił do ujawnienia się nowym władzom. Ustalili, że 2 lutego 1945 r. (a były to imieniny syna Boruckiego – Juliana) Borucki będzie w swoim domu w Belsku pod Grójcem. W tym dniu bardzo szybko zajęły pod dom dwa wojskowe samochody. Jeden z obsadą polską, drugi z funkcjonariuszami NKWD. Zaprosili Boruckiego na oficjalne spotkanie z członkami nowych władz. Łatwowierny gospodarz przywdział mundur oficerski z dystynkcjami generalskimi i pojechał. Na Pradze, po krótkiej identyfikacji, został wprowadzony do pokoju, w którym czekali Sierow i Bułganin. Już w progu został pobity, zdarło mu epolety i jako konfidenta gestapo przekazano do dalszego śledztwa NKWD.

Co należy zapamiętać – żadne z mocarstw sojuszniczych, sygnatariuszy umowy w Teheranie, przesadzającej losy powojennej Polski, nie wniosło w tej sprawie żadnego protestu ani interwencji. Dla nich sprawa Polski została ostatecznie zakończona układem w Jałcie w lutym 1945 r., na którym potwierdzono oficjalnie uzgodnienia z Teheranu. Jak te fakty mogły ująć uwadze kontrwywiadu AK, trudno powiedzieć. Stało się jednak faktem, że polskie podziemie niepodległościowe zostało skutecznie pozbawione jednolitego dowództwa i kierownictwa. W tej sytuacji nawet spektakularne sukcesy walczącego zbrojnie podziemia skazane były

na straty, a wszelkie nowe próby odtworzenia jednolitego przywództwa w kraju kończyły się denuncjacjami przez coraz liczniejsze rzesze informatorów i tajnych współpracowników. Obliczenia na III wojnę światową też były błędne i złudne, choć one najdłużej dawały nadzieję tym, którzy już nie mieli odwrotu.

Jak przedstawiało się natomiast życie na polskiej prowincji, niech przedstawiają raporty komend wojewódzkich i powiatowych MO z 1945 r. KP MO w Bielsku Podlaskim donosiła, że w miesiącu lutym zanotowano: 12 dezercji, 2 wypadki nielegalnego posiadania broni, w tym 6 o podłożu politycznym przekazano – zgodnie z instrukcją – do lokalnego UB. We wsi Korsumy nieznani sprawcy zabili sołtysa i zabrali jego karabin, a we wsi Toleckie-Kobielną zabili Buczka (taki sam los spotkał dwóch funkcjonariuszy MO i jednego żołnierza WP)⁸. Na posterunku w gminie Brańsk zginęło 5 funkcjonariuszy MO. Żołnierz WP zabił 22 lutego 2 funkcjonariuszy MO. Został zatrzymany i oddany NKWD. Z raportu KW MO w Białymstoku z 15 marca 1945 r. dowiadujemy się, że ujęto 13 podejrzanych politycznie, których przekazano do UB. Komenda MO w Białymstoku zawiadamia, że aresztowano 4 osoby za posiadanie radia, a 12 za chodzenie po godzinie milicyjnej, 5 osób wydano UB. Józef Sawicki i Michał Lewicki zostali zabici przez żołnierzy Armii Czerwonej (nie zostali ujęci). Lucjana Wróblewskiego napadli żołnierze Armii Czerwonej (nie zostali ujęci). Rozbito samochód Armii Czerwonej i zabito jednego czerwonoarmistę (sprawcy nie zostali ujęci).

Komenda Powiatowa MO Białystok informowała: „24 lutego 1945 r.: 5 zatrzymanych politycznych przekazano do PUBP, 27 za niestawienie się do poboru przekazano do RKU, 5 żołnierzy Armii Czerwonej za awanturnictwo przekazano Sowieckiej

⁸ Pragnę wyjaśnić, że raporty pisane są częściowo ręcznie i odczyt ich jest trudny. W zapisach występują nazwy niedużych lokalnych miejscowości. Spotyka się również podawane same nazwiska zabitych, jako czytelne w WKMO, z czego można wnioskować, że zarówno Buczek, jak i sołtys z karabinem, byli aktywistami terenowymi MO lub UB.

Komendzie Miasta [dowiadujemy się przy okazji, że panowała na tym terenie wielowładza, przyp. autora]. W napadzie na posterunek MO w Choroszczy zabity został komendant MO i jeden funkcjonariusz. 10 marca we wsi Porosty 4 czerwonoarmistów usiłowało dokonać rabunku na Kozłowskiej, a 3 z nich na Ob. Dąbrowskim Franciszku w Gajówce. U Kornackiego Izzydora w/w zabrali bieliznę i 60 ramek miodu. We wsi Kolonia Czarna Wieś 2 czerwonoarmistów zabrało buty, a Ob. Aleksandrowi Ślimakowi buty i 40 zł gotówką (sprawców nie ujęto)”.

KP MO w Wysokiem Mazowieckiem raportuje: „Z 10 zatrzymanych 5 skierowano do UB, a 5 do władz sowieckich NKWD [byli to prawdopodobnie żołnierze Armii Czerwonej, przyp. autora]. Ponadto 2 morderstwa dokonane przez nieznanych sprawców. We wsi Grodzkie Ob. Grodzka Józefa zabita przez żołnierza Armii Czerwonej. Spłonął dom we wsi Grodzkie podpalony przez żołnierzy Armii Czerwonej (sprawców nie ujęto). Na posterunku w Łapach komendant sierż. Antoni Ptaszyński i jeden funkcjonariusz MO zabici przez żołnierzy Armii Czerwonej (sprawców nie ujęto)”.

KP MO w Bielsku Podlaskim 5 marca 1945 r. donosiła: „Z 8 zatrzymanych 4 skierowano do UB, a 4 za nielegalne posiadanie broni [...] na posterunek w Wyszkach, gdzie przetrzymywano aresztowanych [banda] uwolniła aresztantów i zabiła 1 funkcjonariusza MO, resztę rozbroiła i rozmundurowała. Podobny los spotkał dwa kolejne wysłane tam patrole, m.in. we wsi Brzeziny”.

KP MO Sokółka raportowała: „19 zatrzymanych m.in. za udział w bandach i dezercję do UBP. Mieszkaniec wsi Czerwonka Bielecki Franciszek zabity przez bandę, a we wsi Pogania Wiktor Hocięj (zachodzi prawdopodobieństwo, że byli informatorami MO/UB). Z podobnych przyczyn giną 11 i 15 marca Grzybek Franciszek, Lisowski Jan i sekretarz gminy Stanisław Bolechowski (sprawców nie ujęto). Napad na posterunek MO – zabici: komendant Wysocki Wacław i 2 funkcjonariuszy MO, po czym uwolniono aresztantów. We wsi Łowczyki 4 czerwonoarmistów napada na mieszkanie

Michała Tusiela, rabując ubrania i obuwanie. Grupa czerwonoarmistów dokonała napadu i rabunku na kolumnie Polaków, którzy powracali z prac przymusowych w Prusach Wschodnich. Starszy lejtn. Armii Czerwonej dokonał napadu na auto przewożące starostę Augustowa”.

KP MO Suwałki donosiła: „9 zatrzymanych skierowano do UB, a 1 do władz sowieckich. Zabici przez czerwonoarmistów Stanisław Myszkowski i Jan Wysocki (sprawców nie ujęto). We wsi Grechy zabity komendant posterunku Ptaszyński, a 3 funkcjonariusze ranni, reszta zbiegła. Banda zdobyła 12 kb, 1 rewolwer i 1 rower, jeden ranny Orłowski, zmarł. W posterunku Sidry podczas uwalniania aresztantów zabito komendanta Stanisława Cechwskiego i 3 funkcjonariuszy rannych. Podczas napadu na konwój z uwięzionymi zabito 1 i raniono 4 funkcjonariuszy MO”.

Oczywiście długą i nużącą listę podobnych raportów i informacji, pisanych niespójnie i miejscami mało logicznie, można byłoby ciągnąć jeszcze długo. Dla mnie ważne jest nakreślenie Czytelnikowi ponurego obrazu życia społeczeństwa w quasi-wyzwolonej, a praktycznie zniewolonej Polsce. Ujawnia się w tym obrazie wielowładza w postaci oficjalnie trzech ośrodków politycznych. Wszędzie funkcjonował sowiecki komendant miasta, obok którego w granicach swoich możliwości działały MO i UB. Praktycznie jednak wszystkim zarządzali Sowieci. Dzięki uprawnieniom PKWN oni to właśnie nadzorowali początkujące UB i MO. Bandytyzm czerwonoarmistów ujętych za gwałt, rabunek, podpalenie lub zabójstwa nie był karany, tylko kończył się na odstawieniu ich do bramy koszar czy obiektu, w którym stacjonowała sowiecka jednostka. Polacy pojęmani za politycznie wrogie poglądy, czynny lub nawet słuchanie radia trafiali do UB, czujnie nadzorowanego przez NKWD. Funkcjonariusze MO mieli obowiązek wszystkich ujętych i podejrzanych politycznie przekazywać do UB. Koło się zamykało.

Obraz ten uzupełniają meldunki AK-owskiego podziemia, w których czytamy (raport z 7.10.1944 r.): „Brutalność aparatu

bezpieczeństwa i mundur żołnierza polskiego stał się postrachem ludności i jest znienawidzony. Oddziały NKWD i KBW dokonywały wspólnych pacyfikacji i były wspomagane przez jednostki sowieckie. Działania te były szczególnie nasilone na terenie województw: białostockiego, lubelskiego, warszawskiego [...]”. NKWD i KBW otaczały całe okolice, strzelając do uciekających, wyciągając z domów mieszkańców, sprawdzając dokumenty. Rabowano i kradziono, co się uda. Bezpodstawnie aresztowano większość młodych mężczyzn, osadzając w NKWD, i tam sadystycznymi metodami wymuszając na nich dogodne zeznania.

Pod koniec marca 1945 r. w woj. białostockim wspólna ekspedycja w sile 150 funkcjonariuszy NKWD wraz z UBP i MO na skutek denuncjacji prowadziła masowe aresztowania we wsiach Bujny, Bruszewo, Jamiołki i Faszczewo w gminie Sokoły, zatrzymując ok. 100 osób. Grupa 20 UBP, zasilona przez pluton NKWD, 29 kwietnia 1945 r. przeprowadziła obławę we wsi Dąbek gminy Troszyn – aresztowano 20 osób. Tak NKWD i milicja rządu lubelskiego realizowała pacyfikację powiatu wysokomazowieckiego. Każda wieś była nocą otaczana wojskiem NKWD, rabującym odzież i żywność, katującym i wywożącym podejrzanych o przynależność do AK.

Normalne życie zwykłych ludzi w tych warunkach stało się sztuką przeżycia z dnia na dzień. Przyjdą – nie przyjdą? Czy tylko obrabują, może zgwałcą? Byle nie spalili, bo zima. Pijani żołnierze Armii Czerwonej byli głównymi sprawcami większości tragedii, jakie przeżywały setki tysięcy rodzin dzień po dniu od czerwca do grudnia 1944 r. Proszę nie przypuszczać, że zdarzenia te miały miejsce gdzieś w peryferyjnej Polsce, na Polesiu czy Podlasiu. Istniały one również w centralnej Polsce, w tym na warszawskiej Pradze. W mieszkaniu znanej mi rodziny z wojennego naku zakwaterowało się kilku czerwonoarmistów, a wśród nich młody i bardzo urodziwy lejtnant. Był muzykalny i dużo grał na fortepianie. W ciągu kilku dni zauroczył córkę właścicieli mieszkania. Zbliżał się sylwester i Nowy Rok. Oficer zaproponował 17-letniej

dziewczynie, by spędziła tę świąteczną noc z nim na oficerskim balu. Wszyscy odradzali jej ten pomysł, jednak bez skutku. W improwizowanej sukni, futrze i z kilkoma pierścionkami odjechała z sowieckim przystojniakiem służbowym gazikiem wieczorową porą. Minęła sylwestrowa noc i ponad pół dnia Nowego Roku. Dziewczyna nie wracała do domu. Podjęto poszukiwania. Miała szczęście, że ją odnaleziono – zziębniętą, porzuconą w gruzach, bez biżuterii i futra.

Inny, straszniejszy wypadek opisuje w swoich relacjach płk Antoni Żurowski. Podczas pobytu w praskim więzieniu wojskowym w jego celi przebywał milicjant, który wraz z kolegą zaplanował napad rabunkowy na mieszkanie dwojga staruszków. Wydawali im się bogaci. W trakcie napadu usiłowali bezwzględnie torturami wymusić więcej pieniędzy czy złota. Skatowany starszy mężczyzna zmarł, a kobieta, ranna, przeżyła i wezwała pomoc. Sprawców ujęto. Oba opisane wypadki zdarzyły się na Pradze zimą 1944 r. Jak widać, przestępstwa popełniali również Polacy.

Nie zawsze stawką napadu czy morderstwa było złoto lub większe pieniądze. Czasami mógł to być choćby rower. Przywołajmy fakty: był 9 listopada 1944 r., ul. Radzywińska na Pradze. Dwóch dezertów, funkcjonariuszy posterunku MO w Aninie, Jerzy Tyciński lub Tyczyński i Wacław Słodkiewicz wraz z nieujętych czerwonoarmistą pilnie potrzebowali pieniędzy na wódkę. Rozwiązanie wydało im się proste. Dostrzegli mężczyznę, który miał rower – pojazd w tych czasach cenny. Właściciel był uparty, roweru nie chciał oddać. Wówczas na ulicy, w biały dzień, padł strzał. Śmiertelny. Kto strzelił – nie ustalono. Obaj zatrzymani twierdzili, że kacap. A jak było naprawdę...?

Zbliżony do powyższego jest i ten dowodny, kompromitujący kadry MO i PPR wypadek. Jest lato 1945 r. W okolicach Otwocka, Sobieni-Jezior i Garwolina trzech 19-20-latków⁹: Tadeusz

⁹ IPN/BU/1021/4.

Kabulski, Marian Lewicki i Henryk Dąbrowski, uposażeni w karabin i granat terroryzują napadniętego w domu 80-letniego rolnika, Stanisława Żmudzina, rabując mu rower i spodnie. Dąbrowski został ujęty przez MO już w lipcu 1945 r. i zeznał, kto brał udział w napadzie. Kabulski i Lewicki zbiegli na tzw. ziemie odzyskane. Pracowali dorywczo w różnych miejscach. Kiedy w czerwcu 1946 r. do Kabulskiego dotarła wiadomość, że Dąbrowski złożył pełne zeznania, podjął decyzję w jego przekonaniu prawidłową. Wstąpił do Milicji Obywatelskiej w Szczecinie. Zdemaskowany, został aresztowany już we wrześniu 1946 r. i – po przekazaniu do KP MO w Garwolinie – trafił do więzienia na Mokotowie. W śledztwie okazało się, że jest członkiem PPR nr legit. 408 (do partii wstąpił w Szczecinie). Z więzienia Kabulski napisał list do Miejskiego Komitetu PPR, 11 listopada 1946 r., o treści: „[...] decyzję o wstąpieniu do MO podjąłem z uwagi na ujawnienie, że brałem udział w napadzie [...] proszę umożliwić mi odpowiadać przed sądem z wolnej stopy, bo teraz jest tak ważna chwila, czas przedwyborczy, więc chciałbym stanąć w obronie Polski Demokratycznej, tak samo jak w stanąłem w obronie Polski Demokratycznej podczas Referendum”. Tym razem partia nie skorzystała z jego deklaracji obrony demokracji, jednak wyrok 5 lat więzienia złagodzono mu o połowę. Ile odsiedział – nie wiadomo. Zachował się jego list z więzienia do prokuratury wojskowej z prośbą o zwolnienie (z 15 grudnia 1946 r.), ponieważ jest chory na syfisy, a w celi beton i brak leków... Pisał również od początku 1947 r. (on i jego rodzice) prośby o ulaskawienie do samego „czci godnego Pana Prezydenta Bolesława Bieruta”. Czy „czci godny” skorzystał z wydania prawa łaski – niestety, nie wiemy.

A jak układały się stosunki koleżeństwa i grupowej solidarności w oddziałach MO? Wśród znajdujących się na podobnym poziomie intelektualnym funkcjonariuszy panowała raczej ogólna nieufność i zazdrość, mierzona odnoszonymi sukcesami czy zagarnianiami korzyściami. Przekrój prymitywnych działań kształtuje nieciekawą obraz codzienności tego środowiska. Potwierdza taką ocenę

dość szczegółowo zachowana dokumentacja¹⁰ w sprawie zabójstwa ppor. MO Ciekankowskiego, z-cy dowódcy ds. politycznych. Zarówno on, jak i jego żona, Zofia Oleszek, byli milicjantami w powstałej 5 maja 1945 r. jednostce specjalnej, Wydziale do Walki z Bandytyzmem. Mieszkali przy ul. Legionów 6 w Otwocku. Zabójstwo miało miejsce 3 września 1945 r. ok. godz. 21.00-22.00 przy budynku Janiny Karczewskiej, która wraz z córką Krystyną, siostrą Eugenią Komorowską i swatką Zofią Komorowską prowadziła tu „dom otwarty” dla funkcjonariuszy MO (przy ul. Poniatowskiego 12). W libacji oprócz wymienionych pań brało udział, łącznie z ppor. Henrykiem Ciekankowskim, jeszcze pięciu funkcjonariuszy MO, a wśród nich kpt. Stanisław Radzio z Komendy Wojewódzkiej MO. Pierwszy strzał padł przez okno i kula przeszła obok Ciekankowskiego, który siedział najbliżej okna. Wszyscy wyszli na ulicę i usłyszeli wyraźny szcęk repetowanego zamka karabinu, gdzieś bardzo blisko. Padł drugi strzał i trafiony ppor. Ciekankowski zginął na miejscu. Więcej strzałów nie było. Pozostali świadkowie posiadający broń ograniczyli się jedynie do złożenia meldunku o zdarzeniu zabójstwa. Podjęte od następnego dnia śledztwo obracało się wyłącznie wśród milicjantów i – poza charakterystycznymi i kompromitującymi szczegółami – nie wносиło nic nowego. Opinię wśród pozostałych oficerów milicji miał Ciekankowski nienajlepszą, lecz pozostali o sobie podobną. Łączyły ich rozkazy, chęć odniesienia korzyści materialnych i wódka, przy której mówiono sobie wzajemnie dużo więcej niż należy. Okazało się między innymi, że żona Ciekankowskiego zdradzała go z kapr. pchor. Leszkiem Siemionem i pod częstą nieobecność męża zmieniała jego rozkazy. Ciekankowski dzielił się zgromadzonymi w depozycie MO materiałami z kier. Kazimierzem Łyzkowskim. Podwładni ppor. Ciekankowskiego z grupy wypadowej, którą dowodził on również na terenie innych województw (najczęściej lubelskiego), skarżyli się, że podczas akcji z dodatkowych racji zatrzymuje dla siebie lepsze produkty, a dla nich pozostawia kawę

¹⁰ IPN/BU/809/2575.

i chleb. Docierały do śledczych dużo gorsze informacje, które w zeznaniach składali jedni milicjanci, przypisując je innym. Sierżant MO Mieczysław Rozenbangien miał się o denacie wyrazić tymi słowami: „Ten skurwysyn Ciekanowski już długo nas wysyłał nie będzie. W Otwocku zrobimy go na szaro” (chodziło o wysyłanie na akcje przeciwko „bandom”, przyp. autora). Były milicjant Jan Głęb miał Ciekanowskiemu powiedzieć w lipcu 1945 r.: „Radzę ci, zwolnij się z tego MO i wypisz z PPR, bo może być z tobą źle. Bo tego rządu i tak nie będzie”. A po śmierci Ciekanowskiego J. Głęb powiedział: „A nie mówiłem ci, że kurwa wdową zostanie”. Z prymitywnego języka zeznań składanych przez absolwentów najwyższej 3-4 klasy szkoły podstawowej świadków wylania się obraz i atmosfera wewnątrz środowiska.

Sprawę opisanego zabójstwa, które było wyraźną, choć nieudolną, egzekucją dokonaną przez swoich na swoim z bardzo niskich pobudek oczywiście utajniono, by dyskretnie umorzyć ją w 1948 r. W tle tych powikłanych i ciemnych spraw pierwszych miesięcy utrwalania nowej władzy nie mogło zabraknąć „kreatywnych” kobiet. Jedną z nich była Wanda Pieśniewicz¹¹, mieszkająca w Otwocku przy ul. Batorego 6. Czym zasłużyła się Armii Radzieckiej w Mińsku Mazowieckim – nie dowiemy się nigdy, lecz musiała to być zasługa niemałej wagi. Zarówno bowiem Armia Czerwona, jak i sam komendant MO komisariatu w Mińsku, Edward Sobolewski, wystąpili do Komendy Głównej MO o wsparcie jej podania o pracę. Sprawę załatwił sam Szef Wydziału Personalnego KG MO, ppłk Michał Rosner. I pani Wanda 23 marca 1945 r. podjęła pracę w szpitalu. Należy tylko uzupełnić, że 18-latka 17 marca wypełniła kwestionariusz o treści: „Ja, Pieśniewicz Wanda, współpracownik KG MO, zobowiązuję się służyć wiernie sprawie, wolnej, demokratycznej i niepodległej Polsce. Zdecydowanie zwalczać wszystkich wrogów demokracji. Sumiennie wykonywać wszelkie obowiązki służbowe. Tajemnicy służbowej dotrzymam i nigdy jej

¹¹ IPN/BU/706/962.

nie zdradzę. W razie rozgłaszania mi wiadomych tajemnic służbowych będę ukarana według prawa, o czym z góry zostałam uprzedzona”. Ta prawdopodobnie niewinnie wyglądająca sanitariuszka mogła okazać się bardziej w skutkach niebezpieczna od grupy wypadowej batalionu specjalnego MO. Dyspozycyjną pozostała do końca życia.

Na tle tej pozornie naiwnie pisanej prośby o pracę i zaoferowane „usługi” kolejny taki przypadek jest wyrazem pełnej gotowości do służby i gwarantuje wysoki stopień przygotowania kandydata. Był nim 22-letni Waław Lubański¹², którego zachowaną pierwszą stronę ankiety personalnej przedstawiamy na stronie następnej. Proszę zwrócić uwagę na zapis w górnym prawym rogu ankiety.

Kandydata oczywiście przyjęto i tak zaczęła się jego kariera na początku lutego 1945 r. Jaki miała przebieg – podaję zgodnie z zapisami akt służby Lubańskiego. Od 1.02.1945 r. był funkcjonariuszem UB. W późniejszych oświadczeniach deklarował swój wrogi stosunek do kleru. Skierowany został do służby w KW MO w Otwocoku, od początku do kompanii operacyjnej. Mieszkał w Nowej Wsi, gmina Helenów. Do KP MO w Grójcu przeniesiony został jako aktywny dowódca sekcji w zwalczaniu „band”. Otrzymał odznaczenie – brązowy medal *Na polu chwały* – za likwidację „bandy” „Wilka”. W 1947 r. wystąpił z PPS (do którego należał od 1945 r.) i wstąpił do PPR, wyprzedzając o kilka miesięcy formalne połączenie obu partii w PZPR. W efekcie dostał przyspieszonego awansu. W 1950 r. uzyskał awans na porucznika, a 19 października 1950 r. Wydział Kadr KC PZPR zwrócił się do tow. mjr. Orechwy, Dyrektora Departamentu Personalnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, z uchwałą o treści: „Uchwała KC PZPR przy KG MO. Tow. Lubański Waław został zaakceptowany na Zastępcę Naczelnika Wydziału Personalnego w KW MO Olsztyn. Wymieniony dobrze współpracuje z Naczelnikiem WUBP i II Sekretarzem PZPR przy KWMO w Olsztynie. Podpisano – naczelnik Wydziału Kadr J. Tokarski”.

¹² IPN/BU/706/136.



Z gmachu Komendy M. O. nie wnosić!

Przed wypełnieniem przeczytać ankietę od początku do końca.

Odpowiedzi muszą być prawdziwe i dokładne.

Nie wolno pozostawiać bez odpowiedzi żadnego pytania.

ANKIETA PERSONALNA

Pytania		Odpowiedzi
1. Nazwisko i imię oraz imiona rodziców (kiedykolwiek były nadane lub podajcie nazwę państwa).	a) prawdziwe b) wg. dokumentów (podaj wszystkie nazwiska i imiona, jakie kiedykolwiek używał).	s. Romanowa i Aleksandry Lubowicki Wacław z Tyńkowic
2. Pseudonimy (Podać wszystkie pseudonimy jakie kiedykolwiek były nadane lub pod jakimi występował. Kiedy i przez jaką organizację były one nadane).		nie posiadał
3. Płeć		męska
4. Data urodzenia (Podać dzień, miesiąc i rok)		21 lipca 1923 roku
5. Miejsce urodzenia (Podać dokładną nazwę wsi, miasta, gminy, powiatu i województwa).		wyrok pow. Bzów (obecnie pow. Zawiesze) woj. śląskie Lubawski
6. Narodowość		polska
7. Wyznanie		(wg dokumentów wyzn.) nieformalnego
8. Obywatelstwo (Jeśli zmienił to kiedy i jakie było obywatelstwo poprzednie).		polskie
9. Wykształcenie (Podać dokładnie ile klas ukończył, jakie otrzymał kwalifikacje kiedy i gdzie).	a) ogólne b) specjalne c) polityczne	7 kl. szk. powsz. - w 1938 w Poznaniu 3 kl. szk. zawod. - 1942 - b. w. ul. Żółta kurs korepetycyjny p.n.y. (w. ul. Żółta) Zawod. w. w. ul. Żółta nie posiadał nie posiadał nie posiadał

Co ciekawe, w niecały rok po tym błyskotliwym awansie do tow. mjr. Orechwy wpłynęło pismo o zaskakującej treści (z datą 27 sierpnia 1951 r.): „Wydział Kadr KC PZPR zawiadamia, że złożony wniosek o zwolnienie tow. Wacława Lubańskiego ze stanowiska Naczelnika Wydziału Personalnego w Olsztynie został zaakceptowany”. Zapis w aktach przebiegu służby: „3 lipca 1951 r. zwolniony i przeniesiony do rezerwy za współpracę z Niemcami. Skazany na 5 lat więzienia”.

Sprawa wydaje się zagmatwana, lecz pozwalają wyjaśnić ją zeznania świadków. W 1942 r. w Raszynie, podczas okupacji, Wacław Lubański wraz ze Zbigniewem Puchalskim szantażowali (cel był przyziemny: zdobycie pieniędzy na alkohol) rodzinę Tadeusza Maciaka, członka – jak sądzili – organizacji podziemnej. Grozili, że wydadzą go gestapo, jeśli jego matka nie wpłaci im 3 tys. złotych. Zrozpaczona matka zwróciła się o pomoc do granatowej policji, która schwytała szantażystów. Osadzeni w areszcie, aby uniknąć nieuchronnego więzienia, zadeklarowali gotowość ochotniczego wyjazdu na roboty do Niemiec. Gdy po 7 miesiącach wrócili do Raszyna, przypadkowo spotykali się ze środowiskiem AK. Być może nawet okresowo byli jego członkami. W trakcie szczegółowego śledztwa w UB ujawniono, że rodzina Lubańskich ma krewnych w USA, a żona Wacława żyła blisko z komendantem gestapo w Grójcu i korzystała z zawartości plądrowanych paczek dla uwięzionych Polaków.

Sprawa nabrała rozmiarów wyjątkowo trudnych do rozwiązania nawet dla MBP, lecz i na to znaleziono sposób. Wacława Lubańskiego istotnie skazano na 5 lat pozbawienia wolności. Czy wyrok odsiedział w całości – brak informacji. Z drugiej strony, by zatuszować kompromitującą sprawę, skupiono się na poszkodowanym w powyżej opisanym wydarzeniu Stanisławie Maciaku. Wezwano go w charakterze świadka do UBP we Włochach i tam wymuszono na nim oświadczenie następującej treści: „W dniu 22 listopada 1950 r. zobowiązuję się do utrzymania w ścisłej tajemnicy wszystkiego, o co był Maciak wzywany do

UB we Włochach, a w przypadku zdradzenia komukolwiek takowych wiadomości będą pociągnięty do odpowiedzialności karnej z dekretu o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej”. Ordynarny i prymitywny szantaż ofiary okazał się na dziesięciolecie skutecznym.

Można byłoby przypuszczać, że to już koniec tej ponurej sprawy. Jednak nie. Do Biura „C” MBP w Warszawie 31 marca 1967 r. wpłynęło tajne pismo z KW MO w Olsztynie. Oto jego treść: „Uprzejmie prosimy o przesłanie do wglądu akt osobowych nr 2527/MO byłego funkcjonariusza SB Wacława Lubańskiego celem wykorzystania operacyjnego. Podpisano: ppłk M. Kruk, Naczelnik Wydziału III KW MO w Olsztynie”¹³. Z przytoczonej treści pisma wynikają pewne pytania. W 1950 r. tow. W. Lubański był funkcjonariuszem UB, a SB powstało w 1956/57 r. Czyli w ciągu 27 lat od 1950 r. prawdopodobnie po odbyciu kary pracował w Służbie Bezpieczeństwa i dosłużył się emerytury? Jedno jest pewne, że nawet takiej miary agent, jakim był W. Lubański, zawsze mógł przydać się do zadań operacyjnych.

Jak widać na przykładzie rodziny Lubańskich, do służby w UB i MO trafiały nie tylko zdegenerowane jednostki, lecz całe rodziny, starające się pasożytniczo wykorzystywać koniunkturę jako sposób na życie bez skrupułów moralnych czy ideowych. Wielokrotnie spotykamy w dokumentalnych opracowaniach opisy wykorzystywania przez UB i MO – w charakterze współpracowników – byłych konfidentów gestapo czy abwery. Nie mam wątpliwości, że takie wypadki miały miejsce. Jednak były one rzadkie z zasadniczych powodów. Po pierwsze sieć konfidentów pracujących dla Niemców nie była tak liczna – średnio kilkunastu Polaków na powiat, z wyłączeniem środowisk Polaków niemieckiej narodowości i folksdojczów. Po drugie, konfidenti ważnej i ważniejszej

¹³ Biuro „C” w MBP gromadziło ewidencje, wszystkie dane osobowe i wyniki pracy agentury i tajnych współpracowników, a Wydział III w każdej Komendzie MO prowadził miejscową agenturę tajnych współpracowników.

rangi, spodziewający się identyfikacji, w większości zbiegli z terenów zajmowanych przez Sowietów. Pozostali tylko Polacy, którzy z konieczności wynikającej z pracy zawodowej musieli mieć z Niemcami ciągły lub dłuższy kontakt. Podobnie – zanotowane w niemieckich kartotekach osoby, które podczas gestapowskich przesłuchań często nieświadomie potwierdzały istotny dla śledztwa fakt, adres czy nazwisko. I te zapisy kwalifikowały ich najczęściej jako niemieckich konfidentów.

I jeszcze jedna istotna uwaga, dotycząca różnicy metod terroru okupanta niemieckiego i sowieckiego. Niemiecki system zbrodni i terroru oparty był na próbie ogólnego zastraszenia, jak jawne łapanki uliczne lub w pojazdach komunikacji publicznej, podawane do ogólnej wiadomości spisy zakładników, częste publiczne egzekucje. Sowiecki system eliminacji opierał się na zasadach maksymalnego utajnienia, czego w szczególności starano się przestrzegać w środowiskach miejskich: szybki areszt przeprowadzony na ulicy, dyskretnie wykonany nocą, lub metoda tzw. kotła w zlokalizowanym jako podejrzany lokal (w ciągu kilku dni zatrzymywano każdego, kto się tam zjawił). Nigdy nie publikowano listy zatrzymanych lub wykonanych wyroków. Podczas procesu i po wyroku nawet najbliższa rodzina nie była powiadamiana także o miejscu pochówku. Metodę tę stosowano z powodzeniem z uwagi na wielokrotnie liczniejszą liczbę tajnych donosicieli, która rosła z roku na rok, wspomagając rozpracowanie struktur Polskiego Państwa Podziemnego, pozbawionego już i tak sterującego nim centrum.

Widać zatem wyraźnie, że system „nowej władzy” trwał i umacniał się dzięki wsparciu setek tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy NKWD, czynnie zaangażowanych w realizację politycznych planów Związku Sowieckiego. Rok kończący wojnę w Europie minął w Polsce praktycznie bez większego wrażenia. Ogromne braki na rynku i deficyt pracy odciskały swoje piętno na życiu codziennym. Brakowało dachu nad głową dla setek tysięcy rodzin. Zaopatrzenie w buty, odzież i materiały było niewystarczające.

Potrzeby ratowała chałupnicza produkcja, której wytwory sprzedawano na bazarach. Ponad połowa ziemi rolnej pozostawała bez zasiewów. Wyczerpana wieloletnią eksploatacją niemieckich kontyngentów i grabiona przez Sowietów wieś nie była w stanie sprostać obowiązkowym dostawom nałożonym przez „nową władzę”. W sklepach brakowało chleba i mąki, nie mówiąc o mięsie, wędlinach czy tłuszczach. Przed skrajnym głodem ratowały warzywa, owoce, nabiał i drób po cenach wolnorynkowych. Okresowo dostępne było mięso końskie pochodzące z nadwyżki koni użytkowanych podczas działań wojennych w taborach i transporcie. Nie sposób nie wspomnieć próby pomocy zagranicznej ze strony istniejącej już od 1943 r. Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA) dla krajów i państw, które najbardziej ucierpiały na skutek działań wojennych. Oferowana pomoc była wielostronna. Dotyczyła zarówno zniszczonej infrastruktury przemysłu, jak również kierowania bezpośredniej pomocy ludziom i rodzinom dowodnie potrzebujących natychmiastowego wsparcia. Początkowo Polska przyjęła część pomocy dla osób fizycznych. Stanowiły ją paczki o wadze ok. 4-5 kg, zawierające z reguły kilka puszek konserw, ryż i makaron, kilka tabliczek czekolady, cukier, herbatę lub kawę i papierosy. Dystrybucja i dobór imienny szczęśliwców obdarzanych przydziałem należały oczywiście do przedstawicieli administracji. Podobnie działo się z bardzo dużą ilością obuwia. Oczywiście, były to buty niezwykle oszczędne, głównie z grubego płótna, wzmacniane dodatkami skóry. Indywidualne rozdawnictwo paczek UNRRY musiało być połączone z dużymi nadużyciami dysponentów, jako że na bazarach przez kilka miesięcy można było taką paczkę zakupić jawnie. Władze polskie wycofały uczestnictwo w programie na etapie dalszej pomocy w odbudowie przemysłu i infrastruktury z uwagi na istotne różnice ustrojowe i program gospodarki planowej oparty na ideowym hasle „Pomoc w odbudowie kraju zapewnia nam Związek Radziecki”. W pewnym stopniu braki odzieży i materiałów złagodziły w handlu odręcznym łupy szabru z tzw.

ziem odzyskanych. Były to rzeczy pozostawione przez ewakuowaną ludność niemiecką i pozyskane przez ryzykujących karną odpowiedzialność handlarzy-szabrowników.

Problemem był też wspomniany brak pracy. Tysiące ludzi, mężczyzn i kobiet, ruszało rankiem na miejsca zbiórek, skąd kierowano ich grupami do robót publicznych, w tym do rozbiórek zburzonych budynków czy odgruzowania. Praca ta zapewniała gorącą herbatę lub kawę zbożową, kilka pąjd chleba i obiad z kotła. Ponieważ większość tak zatrudnionych miała na utrzymaniu rodziny, one często też korzystały ze wspólnej, publicznej kuchni. Od czasu do czasu tak zatrudnieni otrzymywali tzw. deputat w postaci cukru, oleju, kaszy lub smalcu.

W tak zmienionych realiach życia, przy przemieszczaniu się dużej części społeczeństwa na ziemie zachodnie, uwaga większości coraz bardziej koncentrowała się na możliwości unormowania swojego życia. Nie oznaczało to akceptacji widocznej wszechwładzy Sowietów, stanowiło wyraz wiary w zmianę sytuacji. Zawierzono politycznym rozwiązaniom i – z góry – wynikom mających się odbyć za rok wyborów, które – jak wierzano – nieuchronnie wygrać miało PSL Stanisława Mikołajczyka. To dawało nadzieję na lepszy czas.

Tymczasem zbrojne oddziały podziemia – pamiętajmy, że pozbawione politycznego kierownictwa – odnosiły lokalnie spektakularne sukcesy. W podwarszawskim Rembertowie 20 maja nocą rozbito Obóz nr 1 NKWD, uwalniając ok. 500 AK-owców, podobną akcję przeprowadzono w Kielcach i całym szeregu innych więzień i aresztów na terenie kraju. Niepowtarzalnego czynu dokonali AK-owcy uwięzieni w obozie NKWD w Skrobowie. Zdeterminowana grupa 40 więźniów bez żadnej pomocy z zewnątrz, gołymi rękoma obezwładniła strażników, zdobyła wartownię i z dużą ilością zdobytej broni zbiegła do pobliskich lasów. Dzięki wysokiemu samozaparcu w pokonywaniu przeszkód terenowych, w tym pasma bagien i trzęsawisk, większości z nich ucieczka się udała. Uciekinierami byli wyłącznie szeregowi żołnierze i niżsi rangą

10
Komenda Główna
Milioji Obywatelskiej
12 11 1944

Z A R Z A D Z E N I E N R 1
z dnia 8 stycznia 1944 roku.

W związku z ochotniczym werbunkiem do Milioji Obywatelskiej
p o l o o a m w dniu 9 stycznia 1944 roku -

1. Pułkownikowi Sielickiemu przeprowadzić kontrolę działalności
oficerów delegowanych na werbunek do Milioji Obywatelskiej w miejscowościach -

- a/Paroszew
- b/Radzymin
- c/Luków
- d/Biała Podlaska
- e/Siedlce

Podczas kontroli płk. Sielicki skontaktuje się z czynnikami administracyjnymi jak również i politycznymi, celem wspólnego omówienia sprawy werbunku do Milioji Obywatelskiej.

2. Podpułkownikowi Grabowi przeprowadzić kontrolę punktów werbunkowych w -

- a/Krasnymstawie
- b/Krasniku
- c/Puławach
- d/Kurowie
- e/Lubartowie
- f/Tublinie i pow. lubelskim

3. Majorowi Gronoszewskiemu przeprowadzić werbunek do Milioji Obywatelskiej w powiatach -

- a/puławskim
- b/krasnickim

4. Porucznikowi Janikowskiemu i Szalewskiemu dopilnować punktu rozdzielonego.

5. O wykonaniu nadania płk. Sielicki i ppłk. Grab zameldują w dniu 15 stycznia 1944 roku.

Komendant Główny
Milioji Obywatelskiej
[Signature]
/-/ Witold, gen. bryg.

Reszmielnik

Otrzymują do wykonania- płk. Sielicki
ppłk. Grab

podoficerowie. Spontaniczne i solidarne odczucia względem Armii Krajowej istniały i nadal łączyły. Innym przykładem może być zachowanie tłumu przypadkowych przechodniów w centrum Warszawy w połowie lipca 1945 r. Alejami Jerozolimskimi pod strażą konwojowani byli na dworzec Zachodni więźniowie. Na czele szli jeńcy niemieccy w mundurach, dalej Polacy z AK. Przechodnie patrzyli początkowo na całość tego pochodu z nieukrywaną nienawiścią. Wystarczyło jednak jedno głośnie zawołanie „Tu AK-owcy!” i sytuacja zmieniła się diametralnie. Zjawili się chłopcy na rowerach, którzy – jadąc przed kolumną – informowali głośno, kogo prowadzą. Z tłumu przechodniów posypały się w szeregi prowadzonych bułki, ciastka, papierosy... Eskorta miała trudności z utrzymaniem konwoju w ryzach¹⁴.

Pomimo wielu podejmowanych starań i nakładów finansowych stan osobowy i organizacyjny oddziałów wojewódzkich, powiatowych oraz pomniejszych placówek podlegających KG MO był bardzo zły. Tylko przy wsparciu NKWD, KBW i UB udawało się zaprowadzić na czas prowadzonej wspólnie akcji pewien spokój. Jednym z zasadniczych powodów tego stanu rzeczy był brak ludzi do służby w MO. By przeciwdziałać zapaści, 5 stycznia 1944 r. Komendant Główny Milicji Obywatelskiej wydał zarządzenie nr 1 „w związku z ochotniczym werbunkiem w 13 powiatach i Lublinie, gdzie obsada komend i placówek przedstawia się tragicznie”¹⁵.

Z treści zarządzenia KG MO nr 20 z 14 września 1945 r. przebiega świadomość o znikomych kwalifikacjach zatrudnionej kadry funkcjonariuszy i konieczności uzupełnienia przez nich elementarnej wiedzy. Zarządzenie nr 36 z 11 listopada 1945 r. jest apelem KG MO do rządu, by w ramach prowadzonej od zakończenia wojny demobilizacji zorganizować werbunek spośród zwalnianych

¹⁴ Na podst. tekstu Edwarda Estkowskiego, AK-owca z Pułtuska, dowódcy plutonu, który zdobywał i bronił gmachu DOKP przy pl. Wileńskim podczas powstania na Pradze.

¹⁵ Wszystkie cytowane zarządzenia KG MO na podst. IPN/BU/00342/6, t. 2.

P r o t o k o ł .

W sprawie braków nadwyżek stwierdzonych w czasie inwentaryzacji broni i amunicji Biuro Główne M.O. Kom. przeprowadzonej w dniu 8.8.45r. przez komisję wyznaczoną zarządzeniem Z-cy Kom. Gł. de Spraw Adm.-Finans.-Gospodarskich z dnia 7.8.45r. w składzie przewodniczący ppor. Gredzi Eugeniusz instruktor Wydziału Politycznego Wychowawczego
osłownienie ppor. Struk Józef magazynier
plut. Salska Józef technik broni
Komisja po usłudzeniu stanu faktycznego i stanu ksiązkowego Kom. Gł. w. stwierdziła następujące braki nadwyżki:

Nazwa przedmiotu	Stan faktyczny	Stan ksiązkowy	Aktywna Braki nadwyżka	U w a g i .
762 pist. T.T.	108	186	78	
magazynek do p.T.T.	216	-		216
762 aut. P.P.S.	41	69	28	
mag. do P.P.S.	189	-		189
762 rew. Wagan	3	-	-	3
762 kbk w 30	1	-	-	1
7 mm. pist. Parabell	2	-		2
7 mm. pist. Vis.	1			1
7 mm. pist. belgijski	1			1
7,65 pist T.W.	1			1
karba na mag. do P.P.S.	22			22
762 nb. do kb. t/x	50			50
762 nb. T.T.	9442	20.513	10.659	

Komisja stawia wniosek wyznaczenia Innej komisji celem sprawdzenia dowodów i ksiąg, oraz sprawdzenia stanu rzeczywistego broni i amunicji w Biurze Głównym i ustalenia przyczyn braków nadwyżek.
Materiał uzbr. wykazany w nadwyżkach zwrócić do Biura Głównego.

Przewodniczący Komisji
ppor. Gredzi Eugeniusz
osłownienie
ppor. Struk Józef
ppor. Salska Józef

„do cywila” szeregowych i podoficerów. O ile można wnioskować z treści raportów z terenu i rozwoju sytuacji na przestrzeni przynajmniej dwóch następnych lat, akcja ta, choć podjęta, nie spełniła oczekiwań – przytłaczająca liczba zdemobilizowanych wojskowych z reguły powracała do swoich rodzin lub do miejsc pochodzenia.

Bałagan nie ominął nawet Komendy Głównej MO. Przeprowadzona 10 sierpnia 1945 r. kontrola sekcji uzbrojenia wykazała istotne braki w kategoriach broni szczególnie poszukiwanej na rynku. Pistolety TT i automaty PPS (tzw. pepesze) stanowiły podstawowe uzbrojenie używane zarówno przez MO, UB, KBW, jak i podziemie. Na czarnym rynku nadal istniał nielegalny handel bronią. Oba wymienione typy broni miały ten sam kaliber amunicji, co wyjaśnia fundamentalne braki w tych kategoriach. Przykładowo, kontrola przeprowadzona w magazynie broni elitarnego Batalionu Operacyjnego MO wykazała brak 52 automatów PPS, blisko 5100 pistoletów TT i 130 kg granatów.

W czerwcu 1945 r. emigracyjna Rada Jedności Narodowej apelowała o wstrzymanie wszelkich zbrojnych akcji odwetowych za podstępne aresztowanie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w Pruszkowie (tzw. szesnastu). Do apelu przyłączył się nowo mianowany Delegat Sił Zbrojnych na Kraj, płk Jan Rzepecki. Równocześnie Stanisław Mikołajczyk wyraził gotowość udziału w konsultacjach w Moskwie z przedstawicielami Rządu Tymczasowego. Już wybór miejsca sugerował sowiecki dyktat. Obrady nad tworzeniem wspólnego rządu rozpoczęły się 17 czerwca. Reprezentujący Rząd Tymczasowy tow. Władysław Gomułka wyjaśnił, że „[...] rekonstrukcja rządu nie będzie równoznaczna ze zmianą charakteru władzy, bo władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy [...]”. Skład rządu ustalono 21 czerwca. Ministerstwa: Bezpieczeństwa, Obrony Narodowej, Spraw Zagranicznych, Sprawiedliwości, Informacji i Propagandy znalazły się pod kierownictwem PPR i sprzymierzonych z nią ugrupowań. Ministerstwa: Rolnictwa i Reform Rolnych, Oświaty, Pracy, Opieki Społecznej i Administracji

Publicznej kierowane miały być przez opozycję. Powstał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, który z dniem 1 lipca 1945 r. położył kres działalności Polskiego Państwa Podziemnego.

Apel TRJN oczywiście nie odegrał większej roli w sytuacji oddziałów partyzanckich w lesie, lecz stał się elementem zdecydowanie osłabiającym poparcie społeczeństwa dla formy walki czynnej. Stanisław Mikołajczyk i leciwy Stanisław Grabski okazali się naiwnymi politykami, którzy – polegając na entuzjazmie społeczeństwa – zdecydowali się na pozorowaną przez Sowietów grę. Szczególnie Grabski przeceniał możliwości sukcesu wyborczego i powierzoną mu funkcję wiceprzewodniczącego KRN; był konsekwentnym zwolennikiem porozumienia z Sowietami jeszcze jako członek rządu emigracyjnego w Londynie.

Pozory wskazywały, że parlamentarne metody i realne poparcie niosą szansę zmian w przyszłych wyborach. PSL rozwijało się bardzo szybko i to nie tylko na prowincji.

Rok 1946

Kongres PSL, który odbył się w dniach 19-21 stycznia 1946 r. w Warszawie, wypadł imponująco. Blisko 1200 delegatów i kilka tysięcy wspierających stronnictwo z ulicy zrobiło wrażenie na PPR i Sowietach. Demonstracyjnie domagano się zlikwidowania MBP, opracowano projekt ustroju społeczno-gospodarczego, korektę prowadzonej reformy rolnej i upelnorolnienie gospodarstw rolnych do wielkości 15 i 100 ha. W rękach państwa miało pozostać nie więcej niż 2% ziemi. Otuchy tym nastrojom i oczekiwaniom dodało również reaktywowanie Stronnictwa Pracy pod kierunkiem Karola Popiela, w którym dużą grupę stanowiły ugrupowania proakowskie i inteligencja, wspierane przez Kościół. Lecz i tu władza znalazła rozłamowego sojusznika w osobach wojewodów w Poznaniu i Bydgoszczy. Zorganizowali oni kongres zjednoczeniowy, którego Popiel uznać nie mógł. Na przeprowadzonym

przez niego kongresie w Warszawie, 15 lipca, uchwalono projekt szerokiej amnestii i pięcioprzymiotnikowych wyborów, do których SP winno być dopuszczone. Rozwój i poparcie społeczne dla SP wzbudziło w szeregach PPR ostrą reakcję. W sierpniu tow. Roman Zambrowski na naradzie sekretarzy KW PPR zarzucał nieśluszenie Stronnictwu Pracy pod prezesurą Popiela dążenie do utworzenia partii klerykalnej. Nastąpiły liczne aresztowania aktywnych członków SL. Pod presją wymuszono zjednoczenie stronnictwa z rozłamowcami. Prezesem miał być Popiel. Poważną siłę stanowiło PPS, z jego 150 tys. członków, lecz i w jego szeregi, szczególnie w kręgach przywódczych, udało się wprowadzić ludzi z PPR. Sposobem ruchów rozłamowych objęto więc zarówno PSL, SP, jak i PPS, w którym dostrzeżono niezależne tendencje jak kurs na przodownictwo ideowe czy kurs samodzielnej linii politycznej. W PSL rozłamowa grupa Tadeusza Reka, Edwarda Bertolda, Bronisława Drzewieckiego i Kazimierza Iwanowskiego w piśmie „Nowe Wyzwolenie” wezwwała – wbrew uchwale Rady Naczelnej – do głosowania w referendum 3 x „tak” (jak PPR). Rozłamowcy zostali wykluczeni. Stronnictwo Pracy zostało radykalnie rozbite przez wspieraną przez władze grupę Zryw, która zażądała 40% miejsc w składzie nowych władz ugrupowania. Kiedy im odmówiono, ogłosiła komunikat odraczający kongres. Nie próżnowało też MBP i UB. Oprócz aresztowań, pobić i wielu zabójstw dokonanych na aktywnych działaczach tych stronnictw i partii w terenie, szalała kierowana przez PPR propaganda oskarżająca PSL i SP.

Tak przedstawiały się kulisy polityki przedwyborczej w kraju. A jak wyglądało życie i codzienność społeczeństwa? Realne płace stanowiły ok. 20-40% wartości sprzed 1939 r. Przydziały kartkowe nie miały pokrycia w towarach spożywczych. Narastało zagrożenie strajkami. Niebawem wybuchły one w łódzkich fabrykach włókienniczych i próżno tow. Gomułka gromił robotników, że strajkiem wspomagają reakcję. Strajkowała też Częstochowa, Gdańsk i wiele innych ośrodków przemysłowych. Prezes Centralnego Urzędu Planowania Czesław Bobrowski zakomunikował na

posiedzeniu Rady Naczelnej PPS, że na skutek załamania się akcji obowiązkowych dostaw wsi, ze względu na niższe niż planowano (o 28%) zbiory i opóźnienia dostaw UNRRA, zaopatrzenie ludności uległo pogorszeniu i zahamowany jest wzrost realnych zarobków. Nastąpiła nowa fala strajków i niezadowolenia z powodu ciężkich warunków życia. Z niechęcią łączyła się wrogość mająca u podstaw motywy polityczne i same metody działania władzy. Rozwój stosunków polsko-radzieckich budził ostry sprzeciw społeczny, narastały obawy przed kolektywizacją i sowietyzacją. Nie były one bezzasadne.

W PPR już od jesieni 1945 r. istniały tendencje domagania się silnej władzy, krytyka polityki PSL czy postulowanie przejścia do formy rządu jako dyktatury proletariatu – na wzór radziecki. Zaostrzały się metody funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa i administracji państwowej. Od połowy roku nasiliła się też wroga polityka państwa do Kościoła i kleru oraz środowisk inteligentnych. Podłożem ich były m.in. demonstracje patriotyczne młodzieży akademickiej i inteligencji w Krakowie z okazji święta 3 Maja. Podobnie było w Gliwicach. Pojawił się projekt KC PPR usunięcia z Krakowa i innych miast reakcyjnych studentów i zastosowania restrykcji w stosunku do profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy przejawiają reakcyjne poglądy. Aktywiści PPR usiłowali nawet zorganizować pacyfikację tej uczelni. Najbardziej przekonująco przedstawili stan stosunków społecznych w kraju ówczesni politycy lewicy – na posiedzeniu CKW PPS Henryk Wachowicz stwierdził: „Popularnością nie cieszymy się w społeczeństwie polskim”, a Kazimierz Rusinek dodał „Przeciwko nam jest większość społeczeństwa. Polityka rządu nie związała społeczeństwa z reżimem”.

W ciągu 1946 r. komendant główny MO tow. gen. Witold Józwiak rozpoczął próby porządkowania swoich formacji, wydając stosowne zarządzenia. Podniesienie minimalnych kwalifikacji stało się koniecznością, podobnie jak wdrożenie najprostszych zasad prowadzenia i wykonywania służby. Wydane przezeń zarządzenie

nr 43 z 12 stycznia 1946 r. zobowiązywało komendantów wojewódzkich Milicji Obywatelskiej do skierowania na kursy szkoleniowe wytypowanych funkcjonariuszy, szefów sekcji rozpoznania i sekcji śledczych. Był to wynik oceny małej skuteczności działań pełnionych przez niedokształconych pracowników zarówno w placówkach terenowych, jak i w powiatach¹⁶. Z kolei zarządzenie nr 61 z 15 marca 1946 r. obejmowało szkoleniem funkcjonariuszy MO aparatu polityczno-wychowawczego i wprowadzało jednolity program opracowany przez Zarząd Polityczno-Wychowawczy MO. Wykładowcami byli doświadczeni politycznie w praktyce instruktorzy.

Zarządzenie nr 66 z 27 marca 1946 r. powtarzało publikowane już w roku poprzednim apele o wykazanie aktywności w zakresie koniecznych uzupełnień stanu osobowego szeregów MO w województwach białostockim, lubelskim, rzeszowskim i warszawskim¹⁷.

Zarządzenie nr 69 z 5 kwietnia 1946 r. ustalało, w związku z powołaniem dla wsparcia MO organizacji ORMÓ (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej), regulaminowy skład wojewódzkich komisji wyznaczających i zatwierdzających kandydatów na funkcję wojewódzkiego komendanta ORMÓ. W składzie komisji kwalifikacyjnej w województwie warszawskim znaleźli się: st. sierż. Władysław Kaliński z MO i ppor. Zdzisław Iwański z WUBP, w województwie lubelskim: kpt. Bronisław Pupko z MO i ppor. Józef Jarcz z WUBP.

Zarządzenie nr 75 z 8 kwietnia 1946 r. dotyczyło Centralnej Szkoły Oficerskiej MO w Łodzi, której kursanci odbywali

¹⁶ W przypadku sekcji rozpoznania chodziło o wywiad w środowiskach lokalnych, skuteczną organizację i pozyskanie tajnych współpracowników oraz informatorów. W sekcjach śledczych rzecz dotyczyła przede wszystkim stosowania innych niż przemoc środków uzyskania zeznań. Na konieczność podniesienia kwalifikacji śledczych (zarówno w UB, jak i w MO) zwracali uwagę już w końcu 1945 r. tak doświadczeni w branży „specjaliści” jak Sierow i Bułganin. Prowadzącymi kursy byli z reguły polskojęzyczni funkcjonariusze NKWD.

¹⁷ Możemy domniemywać, że na terenie tych województw trwała walka z tzw. bandami.

kilkutygodniowy kurs z zakresu polityczno-wychowawczego, i podawało porządek egzaminacyjny.

Zarządzenie nr 78 z 10 kwietnia 1946 r. ustalało skład komisji kwalifikacyjnej na wojewódzkiego komendanta ORMO w Warszawie: chor. Roman Piecuch z MO i Adolf Rataśiński z WUBP.

Kolejne zarządzenia dotyczyły innych spraw, m.in. zarządzenie nr 81 z [data dzienna nieczytelna] maja 1946 r. informowało o opracowaniu przez KG MO regulaminu w związku z lawinowym napływem podań funkcjonariuszy o przyznanie zapomóg, zarządzenie nr 82 z [data dzienna nieczytelna] maja 1946 r. regulowało zasady podziału przydziałów artykułów żywnościowych i mundurowych z Wydziału Konsumów KG MO, a zarządzenie z 8 maja 1946 r. informowało funkcjonariuszy MO o powołaniu w KG MO komisji opracowującej projekt podwyższenia pensji.

Zarządzenie nr 94 z 2 czerwca 1946 r. ustalało przepisy mające obowiązywać w aresztach MO (osobne cele dla przestępców cywilnych, dla szeregowych MO oraz odrębne do celów specjalnych¹⁸.

Zarządzenie nr 97 z 7 czerwca 1946 r. informowało o uzupełnieniach podwyżek i regulowało pensje dla funkcjonariuszy zatrudnionych w obsłudze przedszkola na 50 miejsc dla dzieci¹⁹

¹⁸ Doświadczenia z lat 1944 i 1945 wykazały niekorzystne wpływy aresztowanych politycznych na funkcjonariuszy, w tym nawet na wyjątkowo brutalnych przestępców rekrutujących się z szeregów MO, UB lub LWP. W tych latach występował szczególnie duży niedobór miejsc w więzieniach i aresztach, co zmuszało do lokowania więźniów z obu grup w tych samych celach. Już wtedy władze starały się temu przeciwdziałać. Przykładowo, por. UB Jerzy Szymonowicz – jako naczelnik więzienia i jednocześnie bezpośredni wykonawca wielu wyroków śmierci za pół litra wódki i 500 zł – już w 1945 r. stosował „właściwą segregację więźniów”. O fakcie tym wspomina Edmund Estkowski: „[...] w celi obok mnie i jeszcze jednego AK-owca pozostali to żołnierze LWP aresztowani za ciężkie przestępstwa. W trakcie wieczornego apelu odbieranego przez Szymonowicza on sam przepytwał więźniów, za co siedzą. Żołnierze powiedzieli, że za zabójstwo, napady [...], obaj AK-owcy powiedzieli, że ustrój im się nie podobał”. Na co Szymonowicz miał ryknąć: „Won z tej celi! Nie będziecie tu mi żołnierzy demoralizować!”.

¹⁹ Przedszkole dla dzieci elit KG MO, które mieściło się przy ul. Jaworzyńskiej 15 w Warszawie.

(kierownik placówki: 2500 zł, przedszkolanka: 1800 zł, kucharki: 1200 zł, w wydziale gospodarczym pensje pomiędzy 2000-3000 lub 4000 zł).

Zarządzenie nr 100 z 11 czerwca 1946 r. informowało funkcjonariuszy MO o zrównaniu zakresu opieki zdrowotnej dla nich i ich rodzin do stopnia zgodnego z aktualnym stanem opieki nad funkcjonariuszami UB²⁰.

Zarządzenie nr 103 z 24 czerwca 1946 r. regulowało przyznawanie miesięcznych zapomóg do wysokości 1200-1000 zł i wprowadzało tzw. dodatek zachodni dla funkcjonariuszy zatrudnionych na ziemiach odzyskanych.

Zarządzenie nr 105 z 24 czerwca 1946 r. ogłaszało ochotniczy zaciąg dla kandydatów na funkcjonariuszy MO (z racji konieczności uzupełnienia kadry w Warszawie). W tym celu powołana została komisja kwalifikacyjna w składzie stanowisk: szef Wydziału Personalnego KG MO, szef Wydziału Polityczno-Wychowawczego KG MO, przedstawiciel UBP, przedstawiciel organu politycznego PPR i lekarz. Wymogi stawiane kandydatom były następujące: wiek 18-35 lat, 7 klas szkoły podstawowej (dopuszczano wyjątki), wzrost min. 165 cm, deklaracja 3-letniej służby w MO.

Zarządzenie nr 106 z 29 czerwca 1946 r. informowało o delegowaniu inspekcji – na skutek zdarzeń zaistniałych w powiatach sierpeckim, węgrowskim i makowskim – w składzie płk KG MO w asyście sześciu funkcjonariuszy z Batalionu Operacyjnego.

Zarządzenie nr 111 z 24 lipca 1946 r. informowało: „Naznaczam na stanowisko komendanta Komendy Wojewódzkiej MO województwa kieleckiego mjr. Teodora Kufla z dniem 25 lipca 1946 r.”.

²⁰ Mimo że UB i MO znajdowały się w jednym resorcie MBP, istniały ciągle różnice w uprzywilejowaniu tej pierwszej formacji. Występowały one długo i wzbudzały wewnętrzne konflikty. Oddziały polikliniczne i szpital UB znajdowały się na tzw. linii otwockiej, w zaadaptowanych w tym celu dawnych obiektach szpitalnych i sanatoryjnych, w znacznej mierze wyposażonych jeszcze w przedwojenne urządzenia i sprzęt medyczny.

Zarządzenie nr 112 z 26 lipca 1946 r. podawało organizacyjny skład komisji wysłanej z KG MO do Kielc w celu przeprowadzenia dochodzenia w związku z wypadkami w Kielcach²¹.

Zarządzenie nr 120 z [data dzienna nieczytelna] lipca 1946 r. informowało o skierowaniu przez KG MO trzech oficerów śledczych do dyspozycji mjr. Parzucha w Radzyminie.

Zarządzenie nr 122 z 22 lipca 1946 r. zobowiązywało do ponownego naboru i wytypowania kandydatów do Centralnej Szkoły Oficerów Politycznych w Łodzi. Konieczność ta spowodowana była faktem, że większość komendantów wojewódzkich MO nie zastosowało się ściśle do rozkazu nr 172 dotyczącego doboru kandydatów do Centralnej Szkoły Oficerskiej w Łodzi i przysłało ludzi nie nadających się do Wydziału Polityczno-Wychowawczego. Zobowiązywano wszystkie KW MO, by do 28 sierpnia skierowały po sześćdziesięciu nowych kandydatów. W zarządzeniu znajdowało się również powtórzenie okólnika z 5 kwietnia 1946 r. o ograniczeniu sprzedaży wyrobów wędliniarskich i cukierniczych, potwierdzające, że w magazynach centralnych KW MO w Łodzi stwierdzono istotne nadużycia.

Zarządzenie nr 136 z 12 września 1946 r. zostało oznaczone: „Ściśle tajne. Tylko dla Komendantów Wojewódzkich MO” i wydane „w związku z postanowieniem KC PPR o potrzebie zasilania aparatu bezpieczeństwa i ustanowieniu trójki werbunkowej przy KW PPR w składach: Kierownik Personalny KW PPR, Kierownik Personalny WUBP, szef Wydziału KW MO. Werbunek przeprowadzić do 30 września 1946 r.”.

Zarządzenie nr 139 z 16 września 1946 r. ustalało stawki płac dla wykładowców na kursach szkoleń funkcjonariuszy MO, w wysokości 100 zł za godzinę wykładu.

²¹ Sprawa dotyczyła odbicia z kieleckiego więzienia kilkuset AK-owców przez oddział ok. 100 byłych żołnierzy AK. Na czas całej akcji i ewakuacji uwolnionych praktycznie opanowali oni miasto, obezwładniając całkowicie UB, MO i nawet garnizon sowiecki.

Zarządzenie nr 143 z 2 października 1946 r. regulowało normy żywienia więźniów i zatrzymanych: chleb – 500 g, ziemniaki – 800 g, mąka – 50 g, tłuszcze – 5 g, mięso-podrobny – 10 g, cukier – 10 g, kawa zbożowa – 10 g, mydło – 200 g na miesiąc.

Zarządzenie nr 150 z 14 października 1946 r. informowało o delegowaniu przez KG MO inspekcji do województw rzeszowskiego, białostockiego i olsztyńskiego w związku z napadami „band” na posterunki gminne MO i ich rozbrajanie.

Zarządzenie nr 153 z [data dzienna nieczytelna] października 1946 r. dotyczyło podwyższenia stawek płac dla kierownictwa przedszkola przy ul. Jaworzyńskiej do kwot: kierownik przedszkola – 5500 zł, starsza przedszkolanka – 4500 zł, przedszkolanka – 4000 zł, kucharki – 2800 zł.

Zarządzenie nr 158 z [data dzienna nieczytelna] października 1946 r. informowało, że kolejny wybór kandydatów na szkolenia polityczno-wychowawcze w Łodzi był niewłaściwy, ponieważ z 400 przeszkolonych zostało 163, a pozostali kwalifikowali się do zwolnienia lub wydalenia ze służby.

Zarządzenie nr 161 z 5 listopada 1946 r. zawiera skład komisji wysyłanej do KW MO w Lublinie w celu zlikwidowania panujących tam anormalnych stosunków organizacyjno-gospodarczych.

Zarządzenie nr 165 z 15 listopada 1946 r. podawało, że osobista lustracja przeprowadzona przez komendanta głównego MO w Batalionie Operacyjnym MO i w Batalionie Specjalnym potwierdziła bałagan, kradzieże i zniszczenia materiałów.

Zarządzenie nr 169 z [data dzienna nieczytelna] listopada 1946 r. wzywało do zatrudnienia ochotników z ORMO w związku z brakami etatowymi w komendach wojewódzkich MO, powstałymi z powodu czystki w okresie przedwyborczym. Podobnie – w przypadku nieobsadzonych posterunków MO. Należało przy tym zachować odpowiednie proporcje, np. 4000 funkcjonariuszy MO i 280 ochotników ORMO.

Zarządzenie nr 170 z [data dzienna nieczytelna] listopada 1946 r. informowało, że organy KG MO podejmą opiekę nad rodzinami poległych w walce członków ORMO.

Zarządzenie nr 174 z [data dzienna nieczytelna] listopada 1946 r. podawało, że w celu nadzoru akcji MO pod hasłem *Spokój i bezpieczeństwo* do Łodzi i w teren pojedzie nadzorująca pracę organów MO mjr Helena Wolińska z ramienia KG MO.

Zarządzenie z dnia 23 grudnia 1946 r. nakazywało zabezpieczenie grup pogotowia ORMO w broń i amunicję zgodnie z pkt. 3 wytycznych MBP. Komendy Wojewódzkie MO miały przygotować dla tych grup miejsca w pobliżu komisji wyborczych w liczbie: dla 10 osób przy posterunkach gminnych, dla 30-50 przy powiatowych i 75 przy okręgowych komisjach wyborczych, a przy wojewódzkich komendach MO – na 500-osobową grupę.

Starając się podsumować rok 1946 na podstawie części zachowanych zarządzeń KG MO, można dostrzec, że okres ten – pomimo bezspornych sukcesów TRJN – nie był dla nowej władzy łatwiejszy od poprzedniego. W terenie nadal działały aktywnie oddziały partyzanckie organizacji poakowskich, niezależnie od apeli S. Mikołajczyka. W organach bezpieczeństwa wciąż występował liczbowy i jakościowy brak kadr (mimo uzupełnienia go nowo utworzoną formacją ORMO). Ekonomicznie czas ten zaznaczył się wyjątkowo negatywnie. Zbiory plonów rolnych – niższe blisko o 30% – nie zabezpieczały potrzeb rynku. Płace realnie niższe od przedwojennych o ponad 50% powodowały strajki, a nastroje społeczne i ocena nowych władz były zdecydowanie nieprzychylnie, co przyznawali sami przedstawiciele sterowników partyjnych.

Jednocześnie kształtowała się wyraźnie roszczeniowa postawa nowo powstałej kasty społecznej – funkcjonariuszy UB, MO i ORMO – żądającej uzyskania lepszej pozycji w stosunku do reszty społeczeństwa w zakresie od opieki medycznej, płacy, zaopatrzenia, po opiekę socjalną. Można dostrzec pierwsze oznaki rywalizacji o te przywileje pomiędzy MO a funkcjonariuszami UB

i MBP. Priorytet w tym zakresie benefitów i przywilejów przez ponad dziesięć lat należał do UB.

W tym miejscu warto wyjaśnić, czym były wspomniane kilkakrotnie w omówionych zarządzeniach tzw. konsumy. Jeszcze w 1945 r. postanowiono stworzyć wydzieloną z resztek przejmowanej gospodarki bazę zaopatrzenia funkcjonariuszy tworzonych organów bezpieczeństwa (podstaw istnienia nowej władzy) w żywność i usługi. Bazę tworzyły duże gospodarstwa hodowlane, rolne, zakłady przetwórcze przemysłu spożywczego i lekkiego, rzemieślnicze i usługowe. Większość nich miało stanowić tzw. mienie porzucone bądź zarekwirowane do nacjonalizacji lub reformy rolnej. Oczywiście w tych ramach znajdowały się również gorzelnie. Produkty miały być magazynowane centralnie i rozdzielane według regulaminu przydziałów. Taka była formalna idea. W praktyce poszczególne przedsiębiorstwa i gospodarstwa, w tym ich zarząd, powierzano osobom z kręgu wyżej prezentowanego, z którego większość nie posiadała żadnych gospodarczych kwalifikacji. W większości konsumów szerzyło się złodziejstwo i zaniedbanie, dostarczane do magazynów artykuły były rozdzielane przez ich kierownictwo dowolnie, co powodowało duże nadużycia, które wynikały zarówno z braku towarów na rynku, jak też preferencyjnych – w stosunku do rynkowych – cen. Problem uwydatnił się jeszcze wyraźniej w roku 1947 i w latach następnych.

Dodatkowe duże straty w przemyśle i infrastrukturze, związane z działaniami wojennymi, powodowali od 1945 r. Sowieci. Traktując większość zajętego terenu Polski jako łup wojenny na Niemczech, brali jako zdobyczne maszyny i oprzyrządowanie z zakładów przemysłowych, opóźniając na długo ich uruchomienie. Do absurdów tego czasu można zaliczyć demontaż torów kolejowych na Suwalszczyźnie i wywiezienie ich do ZSRR po ostatecznej decyzji pozostawienia tego terenu w granicach Polski.

Sytuacja w kraju, a także jesień i nadchodząca kolejna zima, stały się powodem ograniczenia działalności oddziałów

poakowskiego podziemia i NSZ w otwartej walce w terenie. Na skutek kilkuletniej bezwzględnej akcji dziesiątków tysięcy funkcjonariuszy UB, MO i żołnierzy KBW wspieranych przez NKWD i Sowieców oraz coraz liczniejszą rzeszę informatorów i tajnych współpracowników udało się uwięzić lub zabić większość przywódców leśnych oddziałów. Próby odtworzenia przez WIN na terenie Polski centrum politycznego w konspiracji spełzły na niczym. Ustało też wsparcie ze strony Zachodu. O przetrwanie mogło walczyć już zatem niewielu, lecz akcja trwała jeszcze do lat 50.

Odrębnego ustępu wymaga rola związków zawodowych w Polsce w sytuacji narzuconej zmiany ustrojowej, w 1944 r. Do 1939 r. ruch związkowy skupiał w kilku formacjach niecały milion członków. Wśród nich największy liczebnie człon stanowiła Komisja Centralna Związków Zawodowych – ponad 300 tys. osób. Już 20 października 1944 r. PKWN zorganizował w Lublinie zjazd, na którym ukonstytuowała się Tymczasowa Komisja Centralnych Związków Zawodowych. Jej pierwszy kongres odbył się 20 października 1945 r. „Wybrani z wybranych” obsadzili stanowiska nowych władz związku i ustalili nową koncepcję pracy, którą pod wpływem PPR oparto na tezach jedności związków, pionowej struktury według przemysłów i branż oraz ścisłego współdziałania z robotniczo-chłopskim państwem i rządem. Ponieważ współdziałanie wyklucza sprzeciw, czyli tym samym wszelką czynną (aż do strajku) formę obrony pracowników przed pracodawcą, którym w zakresie totalitarnym jest państwo, powstaje pytanie: jaką rolę spełniały związki zawodowe. Odpowiedź jest jedna – żadną.

Podobną politykę zastosowały nowe władze w stosunku do organizacji młodzieżowych. Preferencją zaufania obdarzono w tym wypadku Związek Walki Młodych, który – jako przybudówkę młodzieżową związaną ściśle z PPR – utworzono w 1943 r. w charakterze politycznej bojówki. Delegaci brali udział w tworzeniu KRN, w lipcu 1944 r. w Lublinie. Przy ich aktywnej pomocy stopniowo doprowadzono do zjednoczenia związków młodzieżowych, jak „Wici” czy OM TUR, w ZMP (Związek Młodzieży Polskiej).

Rok 1947

Ten rok był trzecim z rzędu, który konstituował i umacniał w kraju władzę komunistyczną. W Polsce Ludowej do stycznia 1947 r. funkcje organu władzy sprawowała KRN, utworzona przez agenturalną grupę działaczy PPR, 31 grudnia 1943 r. na konspiracyjnym spotkaniu w Warszawie. Jej przewodniczącym był Bolesław Bierut, sprawdzony i doświadczony komunistyczny agent sowiecki.

Powstała z politycznej inicjatywy Moskwy KRN spełniała uzupełniającą rolę w scenografii zdarzeń i sytuacji na terenach Polski, które za kilka miesięcy miały być zajęte przez Sowietów w wyniku planowanej ofensywy jako reprezentacja lewicowych sił narodowych. W maju 1944 r. Stalin doprowadził do porozumienia KRN z reprezentującymi w Moskwie polskich komunistów ZPP (Związkiem Patriotów Polskich) i Centralnym Biurem Komunistów Polskich. W ten sposób pod sowieckie dyktando powstawała struktura władzy Polski Ludowej. Prezydentem pozostał Bolesław Bierut.

Wszystkie utworzone od 16 maja 1944 r. wymienione wyżej organy sowiecki rząd uznawał jednostronnie za jedyną reprezentację mającej powstać Polski Ludowej i wspierał je zbrojnie na zajmowanych sukcesywnie terenach, ignorując rząd emigracyjny w Londynie, jego konspiracyjne agendy w kraju i wielosettysięczne oddziały Armii Krajowej walczące z Niemcami. Ustawą KRN z 31 grudnia 1944 r. PKWN przekształcony został w Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Po rocznym okresie zdominowanych przez komunistów działań Rządu Tymczasowego, jawnie wspieranego przez wojska sowieckie, zdecydowano się na przeprowadzenie – 19 stycznia 1947 r. – wyborów powszechnych. Odebyły się one według z góry ustalonego scenariusza i zasady, że „wygrywa wybory ten, kto liczy głosy”. W tym wypadku zastosowano dodatkowo wariant asekuracyjny w postaci powszechnej obstawy punktów głosowania przez wojsko, milicję i zmobilizowanych

funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. W czasie trwania kampanii wyborczej dopuszczono się setek aktów przemocy, łącznie z licznymi zabójstwami działaczy opozycyjnego PSL (Polskiego Stronnictwa Ludowego).

Niemniej powyżej opisane represje, szykany i morderstwa, popełniane przez „nieznanych sprawców” lub prowadzące celowo nieudolnie śledztwa – na konto band – organy milicji, nie dawały organizatorom wyborów gwarancji oczekiwanego wyniku. I w tym wypadku mieli oni stuprocentową rację. Jak wykazały przeprowadzone w latach 90. badania, około 80% biorących czynny udział w wyborach oddało swoje głosy na opozycyjne PSL. Finalny fałsz komunistycznej władzy okazał się więc koniecznym.

Jak wyglądało to w praktyce, przedstawię Czytelnikom na podstawie relacji ówczesnego powiatowego bądź gminnego przewodniczącego komisji wyborczej na terenie województwa gdańskiego. Był nim inż. Kazimierz Barcik, którego poznałem w latach 70. (dziś już nieżyjący, lecz jego narracja jest znana wielu świadkom). W jego mieszkaniu, pod nadzorem pełniącego na zewnątrz służbę wartownika, znajdowały się zabezpieczone przez komisje wyborcze policzone oddane głosy i protokoły. Miały być one przekazane w dniu następnym do komisji wyborczej wyższego szczebla. Barcik zdziwił się, gdy jeszcze w środku nocy zimowej pod dom zajechały dwa samochody – zbrojna obstawa i cywile. Wylegitymowali się, żądając wydania zdeponowanych wyników. Zdziwił się jeszcze bardziej, kiedy pieczołowicie liczone i segregowane głosy, listy i protokoły bezceremonialnie wrzucone zostały do dużego, częściowo już wypełnionego worka. Przestał się dziwić i protestować, kiedy funkcjonariusze położyli na stole dokumenty przekazania wyników wyborów wraz z gotowymi do ogłoszenia samymi wynikami. Wymowny palec na ustach i na kaburze rewolweru przy pożegnaniu na długo zapewniły dyskrecję.

Tak w przybliżeniu wyglądały realia wyborcze we wsiach i w małych miasteczkach. A jak było w Warszawie? Pamiętam, jak towarzyszyłem matce podczas aktu wyborczego. Było to w lokalu

szkolnym przy ulicy Radzymińskiej na Pradze. Matka była członkiem i równocześnie pracownikiem PSL. Długo zastanawiała się, jak ma postąpić, świadoma konsekwencji związanych z możliwością powrotu ojca, oficera WP w korpusie gen. Andersa, do kraju. Zdeterminowana, podjęła decyzję udziału i mnie wzięła jako świadka. Dzięki temu zapamiętałem te wybory na całe życie. Głos oddawano wówczas na powszechnie znany numer partii lub stronnictwa. Polskie Stronnictwo Ludowe miało chyba nr 2. W lokalu nie było kabin. Komisja siedziała za wysokim pulpitem, a urna znajdowała się po jej stronie. Przy niej dyżurował członek komisji uważnie patrzący na ręce oddających głosy, niejednokrotnie popychający kartki w wąski otwór. Matkę po podpisaniu listy powitał słowami – wymieniając jej nazwisko i imię oraz przynależność partyjną i miejsce pracy – „Pewnie chciałaby pani, by Mikołajczyk wygrał” i roześmiał się szyderczo.

Wynik wyboru 444 posłów musiał spełniać oczekiwania organizatorów. Kandydaci PPR otrzymali 114 mandatów, PPS – 116, SL – 109, SD – 41, PSL – 27 i SP – 15. Ten rozrzut mandatów był celowy – miał stwarzać pozory wolności dokonanych wyborów. Należy pamiętać, że poza PSL i SP wszystkie pozostałe partie i stronnictwa tworzyły wspólny Blok Demokratyczny, a kierownictwa PPS, SL i SD były zdominowane przez komunistów, którzy w ciągu lat przeniknęli do ich konspiracyjnych struktur. Powyższa ocena znalazła absolutne potwierdzenie, kiedy 15 grudnia 1948 r., czyli w dwa lata później, na Kongresie Zjednoczeniowym PPS połączyła się z PPR, tworząc PZPR.

Sejm, propagandowo zwany Sejmem Ustawodawczym, miał jako zadanie opracować i uchwalić nową konstytucję. Dokument realnie opracowano w Moskwie, a powoływany formalnie główny jego autor, prof. Stefan Rozmaryn, mógł być tylko jej tłumaczem z języka rosyjskiego na polski (1952 r.).

W celu osiągnięcia efektu propagandowego w miesiąc po wyborach, 22 lutego 1947 r., uchwalona została podstępnie zredagowana ustawa o amnestii. Jedynym pozytywnym efektem

działalności tego sejmu była ustawa o Planie Odbudowy Gospodarczej (tzw. plan trzyletni). Natomiast kompletnym niewypałem okazała się uchwalona 21 lipca 1950 r. ustawa o sześcioletnim planie rozwoju gospodarczego i rozwoju socjalizmu.

Rok 1947 powinien, mogłoby się zdawać, stanowić początek formalnej stabilizacji. Upłynęło półtora roku od zakończenia wojny, minęła groźba totalnej destabilizacji, którą w 1946 r. stwarzały bardzo liczne i aktywne leśne oddziały poakowskiego podziemia, propagandowo zwane bandami. Istniały one nadal, pomimo ogłoszonej amnestii, lecz było ich zdecydowanie mniej, a liczebność oddziałów spadła do 15-20% pierwotnego stanu. Uporządkowane oddziały komunistycznej przewencji – KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego), Bataliony do Walki z Bandytyzmem MO, Oddziały UBP, ORMO oraz pomoc zapewniona w razie potrzeby ze strony każdej jednostki wojskowej dawały gwarancję, że nawet w wypadku doraźnego sukcesu „banda” zostanie zlikwidowana lub zmuszona do odwrotu na inny teren. Należy pamiętać, że w kraju stacjonowały setki tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej i liczne oddziały NKWD, czynnie wspierające wszelkie formy zwalczania politycznej opozycji. Na zmniejszenie znaczenia zbrojnego podziemia miał jednak wpływ przede wszystkim spadek poparcia społeczeństwa wskutek sfalszowanych wyborów i ich uznania przez mocarstwa zachodnie.

Ta nowa sytuacja w kraju stawiała rozbudowany do granic absurdu aparat bezpieki przed koniecznością szukania uzasadnienia dalszego istnienia, rozwoju i prestiżu. Zdecydowano się posłużyć sprawdzonym modelem radzieckim, którym była walka klasowa. Ideolodzy partyjni dokonali podziału narodu na klasy i warstwy, przypisując im cechy kwalifikacyjne: przydatności lub odrzucenia, a głównym taryfikatorem miała być świadomość klasowa i wiara w słuszność idei komunizmu. Oczywiście na pełne zaufanie zasługiwała klasa robotnicza. Robotniczy rodowód zapewniał dostęp do pracy, lepszą płacę, studia, przydział mieszkania i możliwość awansu, potocznie zwanego

społecznym. Przy okazji tego ostatniego przywileju jego twórcy ponieśli najszybszą z możliwych porażkę. Tysiące ambitnych i pazernych półanalfabetów lokalne organizacje partyjne wytypowały na majstrów, kierowników, dyrektorów, co w efekcie przyniosło... ogromne straty w przemyśle i rolnictwie. Ich skalę oczywiście zatuszowano.

Podobne i jeszcze bardziej niewymierne straty przyniosło uprzywilejowanie dostępu do liceów i studiów wyższych w czasach, kiedy liczba miejsc była niewystarczająca. Nie negując dużej liczby zdolnej młodzieży ze środowisk robotniczych, było wśród nich wiele miernoty eliminującej zdolnych, a nawet utalentowanych kandydatów z innych kategorii społecznych. Wymuszony absurdem sytuacji „kompleks” występujący wówczas wśród młodzieży inteligenckiej chwilami prowadził do śmieszności próby znalezienia innego określenia w ankiecie kandydackiej niż „inteligencja pracująca”. Byli tacy, którzy pisali: „Dziadek miał przed wojną gospodarstwo rolne” lub „Ojciec pracował w warsztacie odlewniczym”. Oba powyższe wpisy zawierają ogólnikową prawdę, ponieważ dziadek istotnie miał na Wołyniu przed wojną... okazały dworek i ok. 80 ha gruntu, a ojciec pracował jako technik wraz z robotnikami w warsztacie odlewniczym, który... był jego własnością. Byłem świadkiem zdarzenia z tej kategorii, które – pomimo ponurej przyczyny – pamiętam jako najzabawniejsze. Kandydat z rodziny inteligenckiej zdecydował się opuścić fatalną rubrykę, licząc na nieuwagę komisji. Nic z tego, jak w każdej komisji, tak i tu obligatoryjnie funkcjonował tzw. czynnik społeczny, a jego domeną była z reguły ta właśnie rubryka. O reszcie najczęściej nie miał jakiegokolwiek pojęcia. „Czynnik” oczywiście dostrzegł brak i głośno zażądał uzupełnienia. Kandydat milczał uparcie. „No, kim jest pana ojciec, gdzie pracuje?” – ponaglano biedaka. Czerwony jak burak kandydat wypalił z trudem: „Mój ojciec jest biurokratą...”. Ja byłem sprytniejszy i pisałem „Ojciec – zawodowy wojskowy, a matka przy mężu, chwilowo nie pracuje”. To była pełna prawda. Wielu „czynników” i kadrowców nabrało się na nią.

Jeden z nich dodatkowo dopytał: „W jakim stopniu jest ojciec?”. Odparłem: „Kapitan...”.

Gdzie się podziła wasza czujność, towarzyszu kadrowcu? Ojciec był oczywiście kapitanem WP, awansowanym jeszcze przez prezydenta Mościckiego, a matka pozostawała bez pracy dlatego, że szczerzo ją za przynależność do byłego PSL.

O wiele bardziej skomplikowana była klasyfikacja dotycząca najliczniejszej klasy chłopskiej, oficjalnie – obok robotniczej – uprawnionej do roli wiodącej, w myśl naczelnego hasła PZPR, że fundament komunistycznych przemian stanowi sojusz robotniczo-chłopski. W tym wypadku doktrynerzy komunizmu musieli zmierzyć się dwoma problemami. Klasa chłopska była wówczas najliczniejsza i bardzo zróżnicowana pod względem stanu posiadania. Posłużono się więc kategoryzacją przypominającą hinduską kastowość. Najbardziej uprzywilejowana została ludność wiejska w ogóle nieposiadająca ziemi (z reguły była służba folwarczna i mieszkańcy wsi trudniący się pracą najemną). Kolejną grupę stanowili chłopci małorolni gospodarujący na 1-3 ha ziemi własnej lub dzierżawionej. Następną warstwę stanowili tzw. średniacy, posiadający do 10-15 ha gruntu. Ostatnią sklasyfikowaną grupę stanowili kułacy, bogaci i zamożniejsi chłopci, posiłkujący się pracą najemną bezrolnych i małorolnych. Dwie pierwsze grupy uznane zostały za godne zaufania. Średniacy stanowili element mniej pewny ideologicznie i podatny na propagandowe wpływy wrogiego podziemia. W ich przypadku wskazana była intensywna praca uświadamiająca, która zweryfikuje ich stosunek do nowych form gospodarowania oraz przyjęcia wyższości gospodarki socjalistycznej i planowej nad kapitalistyczną. Kułacy uznani zostali jednoznacznie za wroga klasowego i anachronizm przeszłości. Zastosowano wobec nich bezwzględną politykę obowiązkowych dostaw oraz podatkową.

Pewien problem stwarzała również prowadzona od 1945 r. reforma rolna. Większość objętych nią rolników i bezrolnych

otrzymała przydziały ziemi od 1 do 3 ha, a na tzw. ziemiach odzyskanych od kilku do kilkunastu hektarów. Wśród objętych reformą kontestowano również formę przydziału jako akt nadania, czyli władania, a nie akt własności, co wzbudzało uzasadnioną nieufność. Pewien cień na klasyfikację klasy chłopskiej rzucała nieodległa wojenna przeszłość i udział lub wspieranie Batalionów Chłopskich.

Generalnie partyjni ideolodzy położyli nacisk na intensywną akcję podnoszenia świadomości i awans młodzieży wiejskiej z możliwością pracy w przemyśle i dojrzwania w miejskim środowisku pracy, tudzież organizacjach quasi-politycznych. Dla dorosłych średniaków na wsiach prowadzono intensywnie edukację uświadamiania przez obowiązkowe pogadanki o wyższości gospodarki kolektywnej, które wygłaszali prelegenci zwani potocznie agitatorami. Istniał nawet specjalnie opracowany *Podręcznik agitatora*, definiujący trudniejsze problemy tematu. Poziom podręcznika, jak i wiedzy samych agitatorów, był wyjątkowo niski i na przysłowiowy chłopski rozum nieprzekonywający, co prowadziło często do gwałtownych napięć i awantur. Dla przykładu przedstawię sytuację zaistniałą w powiecie grójeckim. Zebrani w remizie strażackiej chłopcy słuchają ze spuszczonymi głowami wykładu prelegenta, który po zakończeniu pyta, czy wszystko było jasne i zrozumiałe. Odpowiedzią jest głucho milczenie. Agitator nalega, grożąc, że zebranie będzie trwało, dopóki wszyscy nie potwierdzą, że są przekonani o racji treści wykładu. Z głębi sali ktoś głośno zawołał „O Boże!”. „Wy mnie tu Boga nie wzywajcie, bo Boga nie ma” – padła odpowiedź. Groźny szmer poszedł po sali. Agitator zdecydował się udowodnić swoje stwierdzenie wyzwaniem „No, niech się pokaże ten wasz Bóg. A może chowa się za piecem czy stoi za drzwiami?”. Na te słowa podniósł się jeden ze słuchaczy i zgłosił pytanie. Agitator, zadowolony z efektu, polecił oficjalnie zaprotokołować. Pytanie brzmiało „Szanowny panie, powiedzcie nam, ciemnym, dlaczego koza sra bobkami, kuń pączkami, a krowa plackami?”. Zaskoczony agitator odparował bez namysłu

„Trzeba weterynarza zapytać”. Na co chłop rzecze: „A widzicie, na gównie się nie znacie, a Pana Boga obrażacie”. Ogólny śmiech zakończył zebranie, ale dowcipny uczestnik spędził pół roku w więzieniu za publiczną obrazę agitatora i sabotaż politycznego zebrania.

Największe trudności stwarzała warstwa inteligencji pracującej. Zaliczono do niej wszystkich od posiadających już średnie wykształcenie i pracujących na stanowiskach urzędniczo-biurowych. Statystycznie traktując sprawę, inteligencja stanowiła do 1939 r. ok. 14%, a w 1945 r. – zaledwie 2% w stosunku do 24 milionów ludności w Polsce (czyli ok. 0,5 miliona). Sytuacja ta wynikała zarówno z wieloletniej akcji terroru niemieckiego i sowieckiego, jak i faktu, że duża jej grupa pozostawała na emigracji, siedziała w więzieniach lub była na zesłce w radzieckich łagrach. Założono również, że inteligent pracujący posiada z reguły poglądy chwiejne i łatwo ulega wpływom wrogiej propagandy, co stwarza konieczność czujności i nadzoru nad jego pracą i kontaktami środowiskowymi.

Kwalifikacja ta prowadziła z wielu powodów do bardzo licznych, tragicznych w skutkach zjawisk dyskryminacji i inwigilacji oraz procesów, a dodatkowo obciążała pokoleniowo start życiowy młodego pokolenia. Oczywiście propagandowo uznawano konieczność istnienia pracującego inteligenta, lecz musiał on być sprawdzony i politycznie prawomyślny. Dla przykładu podam autentyczny przypadek z lat 1947-48. W przedsiębiorstwie państwowym Hydrotrest, z siedzibą przy ul. Smolnej w Warszawie, był zatrudniony jako inżynier specjalista człowiek z długoletnią praktyką zawodową i zawsze żyjący z pracy umysłowej, starszy wiekiem pan, który nigdy nie należał do żadnej partii, a w konspirację okupacyjną ze względu na stan zdrowia też się nie angażował. Jedyńm jego „mankamentem” (na owe czasy) był fakt, że pochodził z arystokracji (nosił nazwisko Jabłonowski, a rzeczywistość była to rodzina książęca). Księżę inż. Jabłonowski stanowił obiekt stałej czujności personalnego i pozostałych lokalnych

konfidentów. Na swoje nieszczęście był on jedynym w przedsiębiorstwie fachowcem, który miał uprawnienia kontroli i korekty planów technicznych. Dyrektorzy i szefowie zalewali go pracą, którą on lubił i starał się jak najlepiej wykonać. Tak było i w pamiętne dla niego święta Bożego Narodzenia. Inżynier zwinął otrzymane do opracowania rulony i ruszył na Wigilię do domu. Dyscyplina 8-godzinnego dnia pracy ograniczała możliwości wykonania pracy w biurze, za nieformalną zatem wiedzą szefów Jabłonowski często już w domu kończył robotę. Czujny personalny był jednak na stanowisku. Zbliżał się koniec roku, terminy, plany. Około pierwszej gwiazdki do drzwi inżyniera niespodziewanie zastukano. Nie byli to Trzej Królowie, lecz... trzech funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Reszta odbyła się rutynowo. Do worka zabrano dokumentację i jeszcze trochę innych przedmiotów, które wydały się ubekom podejrzone – rewizja była gruntowna, rozpakowano nawet prezenty pod choinką. Księcia skuto i zabrano – chyba na Koszykową – gdzie w piwnicznej celi spędził święta. Do Nowego Roku nie było wiadomo, co z nim się dzieje.

W miejscu pracy zapanowała panika. Dyrektorzy interweniowali wszędzie, oficjalnie i po znajomości. Po dwóch tygodniach zwrócono dokumentację, lecz los inżyniera nie rysował się pomyślnie. Śledczy zakomunikował dyrekcji, że podejrzany przyznał się do pracy na rzecz obcego wywiadu. Było to jednak tak absurdalnie nieprawdopodobne, że naczelny dyrektor firmy wyprosił możliwość zapoznania się z częścią zeznań Jabłonowskiego. Udostępniono mu je tylko dlatego, że i on sam znalazł się w kręgu podejrzeń. Co się okazało? Wymęczony wielokrotnymi, nocnymi przesłuchaniami księżę po kilku tygodniach, zirytowany powtarzalnością pytań „Dla jakiego wywiadu pracowaliście?” oraz „Za ile sprzedawaliście swoje usługi?”, oświadczył: „Za trzydzieści srebrników”. I to skrętnie zaprotokołowano jako dowód przyznania się do winy. Dalsze jego milczenie uznano za przejściowy stres i czekano cierpliwie aż zmiękczy go upływ czasu lub inne metody śledztwa.

Te symboliczne „srebrniki” uratowały go z tragicznej opresji. Po blisko miesiącu zwolniono go i przywrócono do pracy z zaleceniem pełnej dyskrecji ww. zdarzeń. Okazało się również, że dokumentacja, którą w jego mieszkaniu znaleziono i zabezpieczono jako dowód, nie była tajna i tylko ktoś nadgorliwy pieczętował prawie wszystko, co uznał za ważne. Podobno personalny za wykazaną czujność otrzymał wyróżnienie z MBP, lecz tego faktu nie jestem w stanie potwierdzić (choć wydaje się on prawdopodobny).

Takie właśnie bariery tworzył celowo nowy system „walki klasowej” dla pracującego inteligenta. Walki, która w miejsce wygasających działań zbrojnych miała uzasadniać celowość istnienia Resortu Bezpieczeństwa Publicznego i jedyne go słusznego ustroju, budowanego w oparciu o bratnią pomoc Związku Radzieckiego.

Ostatnia grupa społeczna, składająca się z byłych obszarników, przemysłowców i kamieniczników, była skazana na naturalne wymarcie jako anachronizm minionego nieodwracalnie okresu. Jako wyzyskiwacze ludu pracującego nie zasługiwali na żadną szansę resocjalizacji, chyba że zdecydowali się na rehabilitującą pokutę jako tajny współpracownik. Czy tacy byli? Tak, i to dość wielu. Okazał się takim – przykładowo – hrabia Wojciech Dzieduszycki. Bezsporny erudyta, wykształcony światowiec znający języki obce, kulturalnie nienaganny, obeznany ze sztuką i literaturą, za cenę wyjazdów za granicę i brylowania w komunistycznych mediach nie tylko rozpracowywał wskazane kręgi, lecz czynił z siebie nadwornego błazna na usługach systemu, parodiując i ośmieszając przedwojenne elity. Rozpoczął się tzw. czas hańby. Liczne grona różnej wartości literatów, krytyków, kompozytorów, pisarzy, filmowców i poetów rozpoczęły twórczą działalność w celu chwalby wszystkiego co siermiężne, prostackie i ideowo prosowieckie. Przykładem wzorcowym była powieść Jerzego Putramenta pt. *Wrzesień*, w której autor doszedł do perfekcji w opluwaniu kadry generalsko-oficerskiej w obliczu walki z Niemcami we wrześniu 1939 r. i gloryfikacji na ich tle m.in. komunisty, więźnia politycznego, Mariana Buczka, w bitwie pod Ożarowem.

Wielu pisarzy weszło na tę drogę, starając się zohydzić zasłużone postaci poległych w walce dowódców partyzanckich AK, cichociemnych oraz tych, którym udało się uniknąć śmierci i byli obecnie na emigracji.

Wiele utworów pisano na zamówienie partyjne. Metoda narzucenia walki klasowej społeczeństwu wytworzyła na długie lata pojęcia nowe – pozytywne i negatywne w rozumieniu nowej doktryny, takie jak przodownik pracy, brygada pracy, współzawodnictwo lub bumelant, prywatna inicjatywa, sabotażysta. Z pierwszymi wiązały się przywileje, z pozostałymi – skutki represyjno-karne.

Była jeszcze jedna, sztucznie stworzona kategoria społeczna, najmniej liczna, lecz bardzo istotna. Tworzył ją Kościół katolicki i wszystkie związane z nim stowarzyszenia oraz organizacje. By ograniczyć jego zgubny – zgodnie z propagandą – wpływ na rozwój socjalistycznego społeczeństwa, odebrano mu większość posiadanych od wieków nieruchomości i wszelkimi sposobami usiłowano skompromitować politycznie.

Według tajnego zarządzenia nr 187 komendanta głównego MO z 2 stycznia 1947 r.: „Raporty z terenu wskazują, że w całym kraju wzmaga się akcja zdzierania afiszów i plakatów wyborczych Bloku Demokratycznego. Należy bezzwłocznie zorganizować wzorowe drużyny z aktywu partyjnego. MO ma ściśle współpracować z wymienionymi drużynami, a schwytanych winnych przekazywać do Urzędu Bezpieczeństwa”. Inne „Ściśle tajne” zarządzenie, nr 195 z 10 stycznia 1947 r., informowało: „Od dnia 11 stycznia od godziny 18.00 zarządzam pogotowie dla Batalionu Operacyjnego. Czas trwania pogotowia do dnia 22 stycznia 1947 r. godz. 18.00. Zwiększyć stan wart o 6 funkcjonariuszy MO. Uzbroić wartowników Batalionu Operacyjnego. Plan pogotowia do interwencji – 30 funkcjonariuszy uzbrojonych w 3 rkm i 1 ckm”. Zarządzenie nr 197 z 17 stycznia 1947 r. („Ściśle tajne”) podawało: „Zarządzam stan pogotowia we wszystkich oddziałach w zakresie sprzętu, transportu, łączności i broni w dniach od 17 do 20 stycznia 1947 r. W dniu

wyborów do Komisji Wyborczych oraz cywilnego nadzoru kieruje 130 funkcjonariuszy z Komendy Głównej MO”.

Z kolei zarządzenie nr 213 z 21 lutego 1947 r. informowało: „Położenie ogólne na rynku zbożowym. Zakup potrzebnych na organizację reglamentowanych ilości zbóż na wolnym rynku nie daje pozytywnych rezultatów. Aparat handlowy pracuje chętniej dla wolnego rynku prywatnego niż dla Państwa. Młyny sprzedają swoje przetwory zbożowe prawie wyłącznie na rynek prywatny. Zarządza się konieczność zaopatrzenia mas pracujących w chleb”. Brak zapasów zmusza rząd do zastosowania nowych form skupu, co znalazło wyraz w Zarządzeniu Ministra Aproprowizacji i Handlu z 8 lutego 1947 r.: „Nałożony został obowiązek skupu i dostawy określonych ilości zbóż po cenach wolnorynkowych na młyny i aparat handlowy skupu. Organizację skupu powierza się Komisarzowi Zbożowemu i jego pełnomocnikom wojewódzkim i powiatowym, którzy mają prawo kontroli przewozu w PKP zgodności listów przewozowych. Nielegalny przewóz ulega konfiskacie. Komisje przy pełnomocnikach zbożowych doręczają nakazy dostaw młynom i wszystkim przedsiębiorstwom handlowym, a w wypadku odmowy przewidziane są sankcje. Zarządzenie Ministra Aproprowizacji i Handlu reguluje ilość obowiązkowego zakupu w towarach dla młynów w poszczególnych województwach dla wszystkich 10 kategorii młynów oraz przedsiębiorstw handlowych. Komisarz Zbożowy ustala i zatwierdza cenę wolnorynkową. Kto wykracza przeciwko przepisom zarządzenia podlega karze z art. 8 Dekretu z dnia 27 kwietnia 1946 r. o reglamentowanym zaopatrzeniu ludności w artykuły powszedniego użytku – Dz. Ustaw RP nr 35 poz. 217”.

Zarządzenie nr 219 z 12 marca 1947 r. zobowiązywało do przeprowadzenia jednorazowego spisu statystycznego funkcjonariuszy MO według *Instrukcji Personalnej*²². W pouczeniu

²² Wynikało to z braku pewności, ilu funkcjonariuszy pełni służbę w skali całego kraju, bez pracowników kontraktowych, wśród których znajdowali się też tajni współpracownicy.

zarządzenie wyjaśniało między innymi, że nie należy wpisywać poprzedniego obywatelstwa, stan społeczny wpisywać taki, w jakim wstępowano do MO, oraz że nie należy utożsamiać tego z pochodzeniem rodziców, do pochodzenia robotniczego zaliczają się wszyscy żyjący z pracy rąk (też w rolnictwie), do chłopów – wszyscy drobni posiadacze ziemi (z wyłączeniem wielkich właścicieli ziemskich), do inteligencji pracującej – ci, którzy żyją z pracy umysłowej (także wolne zawody np. lekarze, adwokaci itp.), do drobnomieszczaństwa – sklepikarze, rzemieślnicy (nawet gdy mają kilku pracowników i chałupników z własnymi warsztatami, ale nie zatrudniają pracowników i innych drobnych posiadaczy). Ponadto stwierdzić należało: przynależność partyjną do 1939 r., w jakim dany funkcjonariusz służył wojsku i do jakich formacji politycznych należał w czasie okupacji, czy był za granicą i gdzie, czy posiada krewnych za granicą, czy był ranny do 1939 r. i do 9 maja 1945 r.

W zarządzeniu nr 228 z 17 kwietnia 1947 r. powoływano komisję do zbadania racjonalności rozchodowanych pieniędzy na wydatki śledcze.

W zarządzeniu nr 230 z 22 kwietnia 1947 r. informowano o akademiach i pogadankach (w myśl wytycznych polityczno-wychowawczych) w związku z obchodami 1 Maja, 3 Maja i Święta Zwycięstwa 9 Maja. W dniach od 30 kwietnia do 10 maja 1947 r. dla mas pracujących państwa polskiego komendant główny MO zarządził: „Pogotowie MO i ORMO przeciwko wrogim wystąpieniom elementów reakcyjnych i stan pogotowia do 4 maja 1947 r. O wszystkich przejawach niebezpieczeństwa powiadamiać Szefów WUBP”.

Zarządzenie nr 52 z [data dzienna nieczytelna] maja 1947 r. nakazywało: „Zorganizować w KW MO odprawy omawiające stan bezpieczeństwa po okresie amnestii od 19 stycznia 1947 r. do 15 kwietnia 1947 r.: referaty dotyczące walki z bandami, charakterystyka band, rejony ich działania, formy zwalczania. Informatorzy (TW) – referat i szkolenie fachowe wywiadowców”.

Zarządzenie nr 56 brzmiało: „W związku z potwierdzonymi faktami spekulacji towarami w konsumach wprowadza się zakaz odsprzedaży kart zaopatrzeniowych i towarów”.

Zarządzenie nr 57 regulowało organizację i zaopatrzenie dzieci z rodzin MO i MBP w czasie kolonii letnich, wprowadzając normy żywieniowe dzienne: chleb pszenny – 300 g, chleb żytni – 100 g, mięso – 150 g, tłuszcze – 20 g, masło – 60 g, cukier – 70 g, ziemniaki – 300 g, jarzyny – 300 g, jajka 2 szt., mleko – 0,5 l, owoce świeże – 200 g, kakao – 5 g, kawa zbożowa – 5 g²³.

Zarządzenie nr 261 z 14 czerwca 1947 r. znosiło Wydział Personalny Zarządu Polityczno-Wychowawczego i powoływało Wydział Personalny KG MO.

Zarządzenie nr 264 z 23 czerwca 1947 r. informowało o odwołaniu kpt. Kowalskiego ze stanowiska z-cy komendanta operacyjnego MO w województwie lubelskim i powołaniu na jego miejsce mjr. Borysa Warfołomiejewa ps. „Chan”²⁴.

Zarządzenie nr 266 informowało o wynikach inspekcji gospodarczo-finansowej KW MO w Poznaniu, podczas której stwierdzono: „Dziennik przychodów i rozchodów prowadzony z 4-miesięcznym opóźnieniem, konta niesumowane, wolne karty do późniejszych księgowañ, asygnaty nienumerowane. Szef sekcji finansowej Edmund Cieślak w ogóle nie kontrolował kasy, a na dzień 14.04.47 r. brakowało 69 371 zł”.

Zapisy zarządzenia nr 271 z dnia 26 czerwca 1947 r. brzmiały:

²³ W 1947 r. dzieci robotników i inteligencji pracującej nie miały w ogóle kolonii letnich, chyba że zorganizowane zostały one przez organizację charytatywną lub przykościelną.

²⁴ Kpt. Kowalski, prawdziwe nazwisko Bronisław Kazimierak, był od maja do lipca 1944 r. przywódcą oddziału GL/AL. Był to zbrodniarz znany na terenie województwa lubelskiego pod ps. „Cień”, winny śmierci ok. 40 partyzantów AK podczas akcji „Burza” oraz wielu chłopów podczas rabunkowych napadów. Za sprawowania przezeń funkcji komendanta operacyjnego w więzieniu na zamku w Lublinie dochodziło do kolejnych zbrodni. Był nałogowym alkoholikiem. Zmarł w 1966 r. Pannegirysci komuny w okresie tzw. hańby wykreowali go na bohatera. Pochowany został w Alei Zasłużonych. Na jego nagrobku prawdziwe jest tylko imię.

„Zgodnie z Zarządzeniem nr 18 z dnia 30.05.1947 r. Ministra Bezpieczeństwa Publicznego zarządzam: Wszelkie depozyty rzeczowe (waluta, monety, biżuteria itp.) znajdujące się w KW MO i KM MO Warszawy i Łodzi winny być przekazane do Wydziału Finansowego KG MO, który przekaże je do Biura Finansowo-Budżetowego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego”²⁵.

Zarządzenie nr 272 dotyczyło konieczności przeprowadzenia usprawnień roli gospodarki pomocniczej, w której stwierdzono stan krytyczny zarówno w gospodarkach rolnych i hodowlanych, jak i w konsumach. Stan tragiczny wykazała lustracja w PGR-ach.

Z własnych obserwacji: na terenie powiatów białogardzkiego i koszalińskiego widziałem ciągnące się kilometrami wzdłuż torów kolejowych szerokie po horyzont pola, na których zalegały szerniałe kopki zboża jeszcze ze żniw w 1946 r. Zboża te skoszono, lecz „zapomniano” zebrać. Widziałem tam też opuszczone i do gruntu zniszczone nie przez wojnę, lecz przez jednostki mundurowe obiekty przemysłowo-rolnicze. Nieliczni miejscowi mówili o członkach tych jednostek z reguły „ruscy”. Niestety, byli wśród nich i „nasi”. Aby Czytelnik nie sądził, że stan taki istniał jedynie na obszarach tzw. ziem odzyskanych, wspomnę, że widziałem codziennie, przez ponad dwa lata, jak niszczał przedwojenny majątek rolno-ogrodniczy w Mysiadle pod Warszawą, a sprzęt tamtejszy latami rdzewiał pod niebem. Tymczasem rok 1946 był wyjątkowo nieurodzajny, czego złowrogie skutki określali nawet partyjni

²⁵ Od tego momentu rozpoczął się w kraju proces tezauryzacji łupów, gromadzenie walorów pochodzących prawie wyłącznie z rekwizycji, konfiskaty lub zawłaszczenia. Mogłoby się wydawać, że do centralnego deponowania predestynowane winno być Ministerstwo Skarbu lub Finansów, lecz w tym przypadku MBP wykorzystało szansę swej nadzwyczajnej ważności. Jak zabezpieczone zostały depozyty zagarnięte w 1947 r. i w latach następnych, niewiele wiemy do dziś. Wiadomo, że dóbr przybywało sukcesywnie. MBP, mimo przekształcenia w MSW, prawie do końca PRL było miejscem ich przechowywania. Społeczeństwo nie miało wiedzy w tej sprawie, co zaczęło się zmieniać pod koniec PRL, w latach 80. Rozpoczęła się tzw. afera „Żelazo”. Wątków kryminalnych było wiele, lecz złota nie odzyskano. Podobno część rozdano „po uważaniu funkcjonariuszom Biura Politycznego KC PZPR. Sprawę sądową zakończyło umorzenie, mimo ofiar śmiertelnych i zabójstw”.

przywódcy i GUS, a ludność odczuwała brak chleba i mąki. Brakowało również innych rzeczy, może mniej podstawowych, ale – jak czas pokazał – również niezbędnych w codziennym życiu.

Zarządzenie nr 277 z 27 czerwca 1947 r. zawierało szczegóły umowy zawartej pomiędzy MO i MBP w sprawie wykorzystywania wspólnie tych samych szpitali, również cywilnych oraz MON.

Z zapisów zarządzenia nr 279 z 2 lipca 1947 r. wynika, że rezultaty inspekcji w KW MO w Szczecinie ujawniły uchybienia rozliczeń finansowych, w magazynie – praktykowanie wymiany kuponów, a artykuły wydawało się na podstawie luźnych kartek.

Zarządzenie nr 280 z 2 lipca 1947 r. ukazywało wyniki inspekcji gospodarczo-zaopatrzeniowej w konsumach i finansowej w KW MO Wrocław (braki i niedociągnięcia). Niejaki por. Klida pobrał 350 kg cukru niemieckiego celem urządzenia „święconego” i do chwili rozpisania zarządzenia nie rozliczył się. Ustalenie brzmiało: zabronić magazynom Konsumów udzielania kredytów.

W zarządzeniu nr 281 komendant zlecał przekazanie okręgowym urzędom likwidacyjnym inwentaryzację mienia niemieckiego i opuszczonego oraz zwrot zbędnych urządzeń, wyposażenia i obiektów.

Zarządzenie nr 287 dotyczyło przygotowań na czas obchodów 22 lipca: „Przygotować jednostki MO i ORMÓ w celu zapobieżenia prowokacjom i wrogim wstąpieniom elementów reakcyjnych. Należy zarządzić stan pogotowia w myśl rozkazu KG MO nr 133 z dnia 29 sierpnia 1945 r. Pogotowie od 20 lipca dla grup wypadowych do 23 lipca 1947 r. Służba patrolowa wzmocniona. Zaostrzyć czujność w budynkach zamieszkałych przez funkcjonariuszy MO”.

Zarządzenie nr 288 zawierało dyktat: „W celu podniesienia poziomu wyszkolenia fachowego i wojskowego oficerowie i szeregowi przejdą 3-miesięczne wyszkolenie strzeleckie, zachowanie wobec niebezpiecznych przestępców, osaczanie, technikę legitymowania podejrzanych, ćwiczenia plutonu w natarciu, wykonanie szturm w lesie z użyciem broni: pm, rkm, granaty, szyki do stanu batalionu”.

Zarządzenie nr 289 stanowiło informację: „W związku z trwającą akcją zniwną na terenach woj. lubelskiego i poukraińskich w woj. rzeszowskim MO prowadzić będzie wraz z WUBP i ORMO ochronę zbrojną przez 40 dni”.

Zarządzenie nr 295 z 17 lipca 1947 r. dotyczyło funkcjonariuszy MO zatrudniających we własnych gospodarstwach rolnych folksdojców i rajchsdojców, których należy odsyłać do obozów, więzień lub WUBP. Przydzielonych zaś do jednostek MO z umową najmu, należało odesłać do jednostki MO, która ich przydzieliła. Nie dotyczyło to zatrudnionych w komendanturach jednostek MO, u chłopów i przy zaopatrzeniu konsumów.

W zarządzeniu nr 298 z 23 lipca 1947 r. komendant główny MO informował: „W związku z wydarzeniami z dnia 12 lipca w rejonie styku pow. rypińskiego, sierpeckiego i mławskiego zarządzam akcję na terenie tor PKP Sierpc-Rypin – rzeka Pisa i w miastach Żuromin oraz Biezuń i szosa Sierpc-Płońsk. Uzupełnić sieć informacyjną – TW. Grupy MO w sile 20-30 funkcjonariuszy. Na podstawie osiągniętych wyników akcji śledzić nadal bandę i jej przywódców. Uświadamiać chłopów i robotników o metodach reakcji i osiągnięciach demokracji ludowej”.

Zarządzenie nr 309 z 21 sierpnia 1947 r. podawało, że w związku z ujawnieniem fałszerstw skryptów szkoleniowych w Centrum Wyszkożenia MO wydelegowano w celu kontroli: ppłk. Andrzeja Jeziora i kpt. Andrzeja Wasowskiego – Szefa Sekcji III wydziału śledczego do inspekcji skryptów po linii fałszerstw w Słupsku.

Zarządzenie nr 316 z 21 sierpnia 1947 r. informowało funkcjonariuszy MO o wysokości przyznanych im dodatków wyrównawczych do aktualnych poborów według grup uposażenia (w zł):
6550 + 2300 dodatek wyrównawczy

5300 + 2000	„	„
4500 + 1700	„	„
3800 + 1500	„	„
3300 + 1380	„	„
2800 + 1280	„	„

Dla orientacji Czytelników przedstawiam koszty utrzymania funkcjonariusza korzystającego z posiłków w kasynie MO, w 1947 r.: śniadanie – 30 zł, obiad – 70 zł, kolacja – 20 zł. Ceny utrzymania na rynku były o wiele niższe.

Zarządzenie nr 337 z 22 października 1947 r. oznajmiało o wysłaniu grupy dochodzeniowej MO w związku z napadami „band” w województwie sieradzkim.

Zarządzenie nr 338 z 3 listopada 1947 r. zawiera informację o stwierdzeniu przez specjalną komisję KG MO licznych nadużyć w Wydziale Konsumów w województwie warszawskim.

Zarządzenie nr 372 z 16 listopada 1947 r. podawało szczegóły kontroli instruktywnej w KW MO województwa rzeszowskiego i lubelskiego w zakresie organizacji zabezpieczenia posterunków gminnych przed napadami, organizacji walki z „bandami”, z zastosowaniem akcji i represji oraz stałej służby prewencyjnej, organizacji sieci informacyjnej i sabotażu.

Zarządzenie nr 378 z 20 listopada 1947 r. zawiera normy wynagrodzeń dla wykładowców i prelegentów oraz za opracowanie skryptów: prelegenci i wykładowcy spoza organów MBP: 1 godzina – 300 zł, dla naukowca 1 godzina – 400 zł, za udział w komisji egzaminacyjnej – 200 zł. Nieetatowym wykładowcom, pracownikom organów MBP za 1 godzinę wykładu proponowano 250 zł, za seminarium – 150 zł, za skrypt – od 300 do 500 zł.

Zarządzenie nr 385 z 29 listopada 1947 r. normowało wyżywienie w sierocińcu dzieci poległych funkcjonariuszy MO w Sochaczewie i przedszkolu MO oraz płace personelu tych placówek: wyżywienie dzienne w sierocińcu – 180 zł, wyżywienie w przedszkolu dzienne – 130 zł, kierownik przedszkola – 6000 zł, wychowawca – 4700 zł, intendent – 4650 zł²⁶.

²⁶ Przedszkola przy ul. Jaworzyńskiej i w Sochaczewie były elitarne.

Zakończenie

Nowa, komunistyczna władza zawłaszczwała kolejne obszary życia publicznego. Wymęczone i wyniszczone pięcioma latami wojny i ponad trzema latami desperackiej osamotnionej walki społeczeństwo polskie zostało zmuszone do formalnego zaakceptowania ustroju komunistycznego. Oficjalnie matnia najazdu zakończyła się sukcesem. Ustał zbrojny opór, gospodarka była planowa, Związek Radziecki stał się wzorcowym autorytetem i wiodącym politycznie przywódcą. Były to jednak w przypadku Polski (i nie tylko) pozory. Praktycznie opór społeczeństwa okazał się skuteczniejszy. Zawiodły dwa lansowane kierunki: gospodarka planowa, począwszy od niemożności zrealizowania planu sześcioletniego, i rolnictwo, które skutecznie oparło się radzieckiemu modelowi kolektywizacji. Ponadto co pewien czas wybuchały masowe protesty, przybierające antyrządowy i antypartyjny charakter, powodowane rażącą dysproporcją cen i płac oraz brakami towarowymi na rynku. Duże znaczenie miały coraz lepiej organizowane przez nieformalną opozycję strajki i czynny zbiorowy opór w postaci nawet zbrojnej rewolucji (co miało miejsce w czerwcu 1956 r. w Poznaniu) czy zagrożenia podobnymi wydarzeniami na terenie Warszawy podczas rewolucji w Budapeszcie. Wypadki te, mimo stosowanych represji, znacząco hamowały kolejne próby sowyetyzacji kraju. W ich wyniku, po wielu straconych dziesięcioleciach, odzyskałismy możliwość politycznej niezależności i wolności gospodarki.

1. Napisy wyryte przez więźniów na ceglach w piwnicy (dawnej celi) w budynku przy ul. Strzeleckiej 8 w Warszawie. Fot. W. Strumiłło, 2014

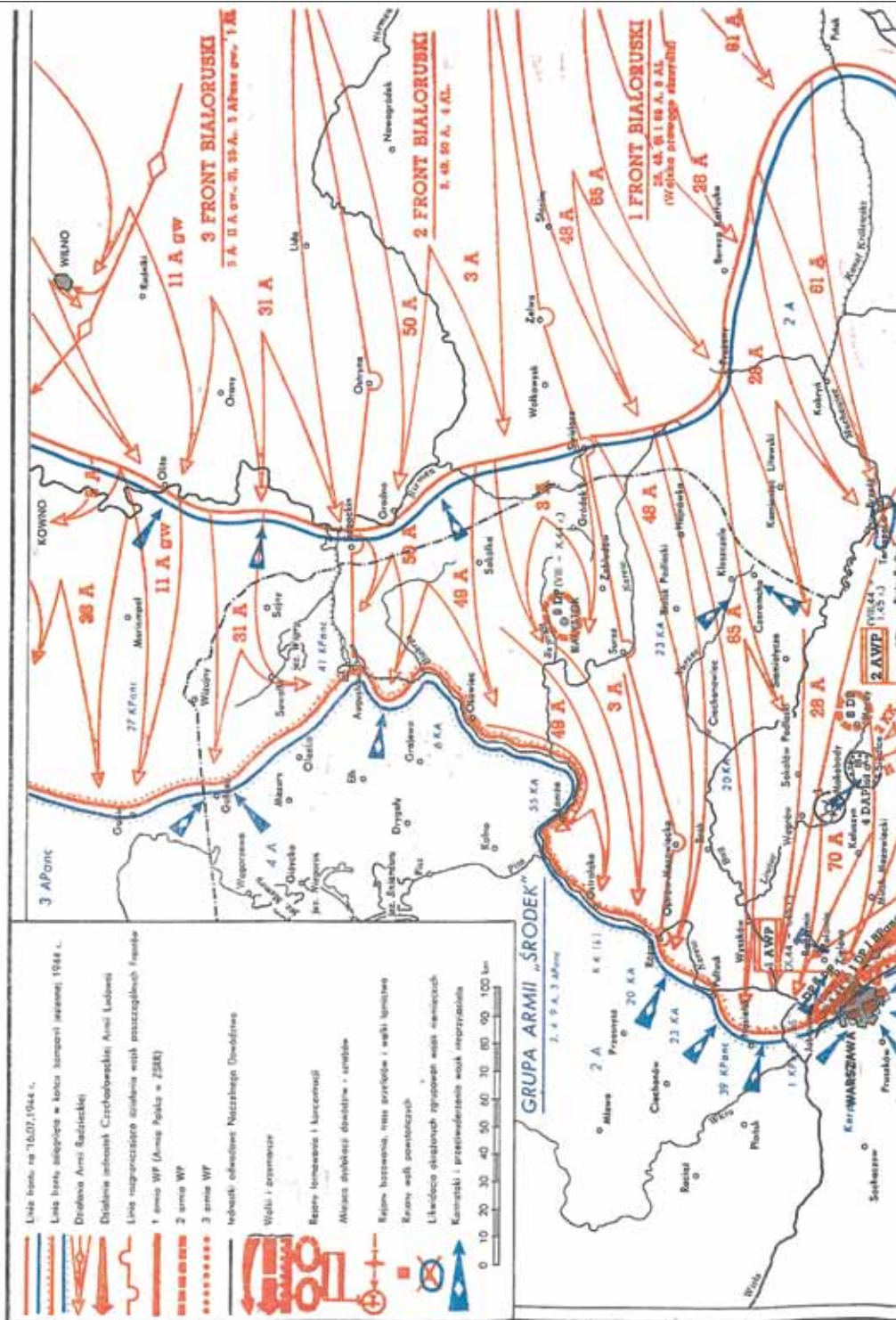
2. Napisy wyryte przez więźniów na ceglach w piwnicy (dawnej celi) w budynku przy ul. Strzeleckiej 8 w Warszawie. Fot. W. Strumiłło, 2014

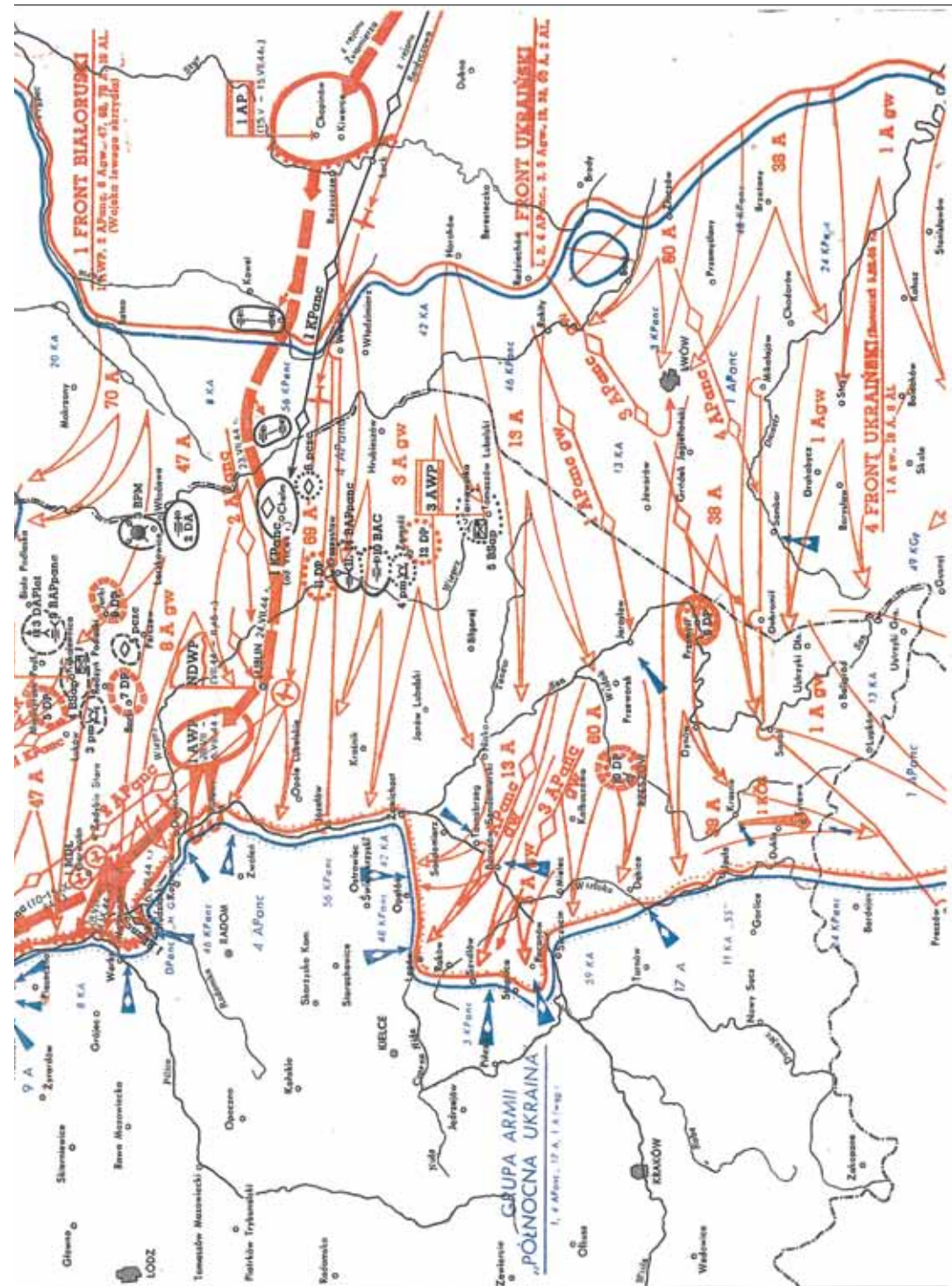
3. Mapa sytuacyjna frontów w okresie 20 lipca 1944 – styczeń 1945 (uzyskana dzięki uprzejmości Dyrektora Centralnej Biblioteki Wojskowej), obrazująca przestrzeń zajętego w tym czasie terenu Polski pomiędzy Bugiem a górną i środkową Wisłą. Jest cennym potwierdzeniem treści publikacji. Na mapie widać skalę obszaru, na którym przez blisko 6 miesięcy stacjonowały (w liczbie ok. 2 mln) wyłącznie jednostki Armii Czerwonej z 1 Frontu Białoruskiego, a na północy i południu jego skrzydeł – oddziały 1 Frontu Ukraińskiego i 2 Frontu Białoruskiego. Jedynym istotnym mankamentem mapy jest zatajenie wizualizacji faktu z okresu 2 sierpnia – 10 września 1944 r. cofnięcia o ok. 20-25 km 1 Frontu Białoruskiego spod Pragi w stronę Mińska Mazowieckiego z wyjątkiem wąskiego odcinka od Anina do Otwocka. Jest to wynik politycznej decyzji Sowietów, by fałszem uzasadnić brak pomocy powstaniu warszawskiemu. Poza tym mapa ukazuje i potwierdza prawdę, że przez ponad pół roku 90% obszaru tzw. Polski Lubelskiej znajdowało się w wyłącznym zasięgu władzy Armii Czerwonej, która gwarantowała bezpieczeństwo tworzonemu punktowo komendom i posterunkom MO i UB

4. Drzwi do piwnicy (dawnej celi) w budynku przy ul. Strzeleckiej 8 w Warszawie. Fot. W. Strumiłło, 2014

5. Napisy wyryte przez więźniów na ceglach w piwnicy (dawnej celi) w budynku przy ul. Strzeleckiej 8 w Warszawie. Fot. W. Strumiłło, 2014









4



5

Wykaz ważniejszych skrótów

AK – Armia Krajowa (KG AK – Komenda Główna AK)

AL – Armia Ludowa

BCh – Bataliony Chłopskie

CKWK(b) – Centralny Komitet Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)

DOKP – Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowej

GRU – Główny Zarząd Wywiadowczy (Głównoje Razwiediwatielnoje Uprawlienije)

KB – Korpus Bezpieczeństwa

KBW – Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego

KCPPR – Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej

KRN – Krajowa Rada Narodowa

LWP – Ludowe Wojsko Polskie

MBP – Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego

MO – Milicja Obywatelska

NKWD – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych

OMTUR – Organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych

ORMO – Ochotnicza Rezerwa MO

OUN – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów

PAL – Polska Armia Ludowa

PKB – Państwowy Korpus Bezpieczeństwa

PKWN – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego

PPS – Polska Partia Socjalistyczna

PSL – Polska Partia Ludowa

PPR – Polska Partia Robotnicza

ROAK – Ruch Obrony Armii Krajowej

SP – Stronnictwo Pracy

SL – Stronnictwo Ludowe

UPA – Ukraińska Powstańcza Armia

UB – Urząd Bezpieczeństwa (woj. UB, pow. UB, miejski UB)

WSOP – Wojskowa Służba Ochrony Powstania

„Wici” – Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej

WIN – Wolność i Niezawisłość

ZWM – Związek Walki Młodych



Zbrodniczy sowiecki manewr w stosunku do walczącej Warszawy był dla mnie od początku czytelny. Prześladowania AK-owców budziły nie tylko psychiczny sprzeciw. Od 15 września 1944 r. pomagałem matce w obnośnym handlu naftą, która była podstawowym artykułem oświetlenia na terenie całej Pragi. Podczas tej pracy widziałem o wiele więcej nieszczęścia ludzkiego niż tylko własne. O ojcu do 1946 r. nie było jakichkolwiek wieści. Na szczęście przeżył. Spełnił – z rozkazu Komendy Głównej AK – „misję”, przedostając się z ogarniętej powstaniem Warszawy (pieszo, od 18 września 1944 r.) do Szwajcarii. Rodzina była dyskryminowana ze względów politycznych.

W 1953 r. po raz pierwszy byłem „klientem” komendy UB MO przy ul. Cyryla i Metodego na Pradze. Za cenę odbycia – jako „ochotnik” – służby w brygadach Służby Polsce uzyskałem możliwość podejścia do egzaminu na studia. Udało się – na krótko. Szkołę Główną Służby Zagranicznej w 1958 r. zlikwidowano za zbyt aktywne działania na rzecz rewolucji węgierskiej i sprawy „Po Prostu”. Zdecydowanie odmówiłem wstąpienia do PZPR i podjąłem pracę zarobkową. Uporem udało mi się – pracując – ukończyć prawo na Uniwersytecie Warszawskim, prawie podstępem uzyskałem pracę w zawodzie.

Za wciąż okazywaną przez władzę w stosunku do mnie i podobnych – „niepewnych politycznie” – niechęć odpłacałem na miarę możliwości działalnością kontrapolityczną. W 1980 r. wziąłem czynny udział w organizowaniu Regionu Mazowsze i byłem delegatem na Zjazd. Podczas stanu wojennego organizowałem opór społeczny nie tylko na poziomie poligrafii i kolportażu. Dosięgła mnie represja SB i rozprawa w trybie doraźnym przed garnizonowym sądem wojskowym.

Tak zwane białe plamy w polskiej historii stały się polem moich dociekań, sprostowań i publikacji. Historia warszawskiej Pragi i jej okolic do dziś nosi wiele takich znamion.

Hubert Kossowski



Publikacja została wydana przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej w ramach programu Europa dla Obywateli. Odzwierciedla jedynie stanowisko autora i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za umieszczoną w niej zawartość merytoryczną.

Partner:

